

George H. Gibbs

Miłość doktora Windheta

Przełożyła Lili Hanusz

ROZDZIAŁ I

Przeszłość stuka do drzwi

Ryszard Windhet szedł w kierunku ulicy Harlay pewnym krokiem, jakim chodzą zazwyczaj ludzie przyzwyczajeni do powodzenia w życiu.

Nikt, patrząc na niego, nie przypuściłby, że ten człowiek przeżywa głęboką rozterkę duchową.

Piękny, wysokiego wzrostu, nie miał jeszcze czterdziestu lat, a już był sławą. Zdawałoby się, że nie ma powodu do narzekania na swój los. Wśród przyjaciół w Londynie mówiono, że nikt tak świetnie nie umiał urządzić sobie życia jak doktor Windhet.

Natura obdarzyła go hojnie wszystkimi przymiotami koniecznymi do osiągnięcia szczęścia, a Windhet niczego nie zaniedbał, by mądrze wykorzystać te walory. Wszyscy, którzy go znali, cenili go bardzo wysoko. Wspaniała kariera, jaką zrobił, szlachetna powierzchowność, nieskazitelna przeszłość, przyciągały i zdobywały mu szacunek i uznanie u ludzi.

W ten słoneczny poranek późnej wiosny londyńskiej Windhet szedł do swego gabinetu lekarskiego na Harlaystreet, gdzie codziennie przyjmował pacjentów. Liczni znajomi, spotykani na ulicy, kłaniali mu się skwapliwie i byli dumni, otrzymując w zamian roztargnione kiwnięcie głową.

– Szczęśliwy! – wzdychali niektórzy.

– Trzeba będzie poradzić się Windheta! – pomyślał kolega, znakomity w swej specjalności lekarz.

Wzbudzać szacunek, zachwyty i zawiść w czterdziestym roku życia – jest bezsprzecznie oznaką powodzenia. Kariera Windheta w ciągu ostatnich sześciu lat była wprost zawrotna. Obecnie był najślawniejszym specjalistą chorób nerwowych w Londynie. Pobierał bardzo wysokie honoraria. Niedawno zezwano go do jednego z dworów cudzoziemskich, dokąd udał się samolotem i powrócił z czekiem na tysiąc gwinei.

Mogło więc dziwić, że tego dnia jego czoło było chmurne, a zatroskane oczy patrzyły ponuro na wesoły, budzący się wokół wiosenny świat. Zdawać by się mogło, że ten człowiek nie może mieć powodów do niezadowolenia. Kochał swoją pracę; jego majątek rósł z fantastyczną szybkością, ożeniony był z jedną z najczarowniejszych dziewcząt Londynu.

• – Może martwi go stan jakiegoś ciężko chorego pacjenta – przypuszczał doktor Selby Foun, spotkawszy starego druha.

– Dzień dobry, Dick! – pozdrowił go, zatrzymując się. – Dziś, zdaje mi się, mam być u was na obiedzie?

Foun i Windhet byli wypróbowanymi przyjaciółmi. Razem ukończyli szkołę, uniwersytet, razem pracowali w szpitalu i razem przeżyli wojnę. Windhet szczerze kochał tego miłego grubaska, lekarza i doradcę wątłych, omdlewających dam z londyńskiego towarzystwa.

– Oczywiście, że jesz dziś z nami obiad! Spróbuj tylko nie przyjść! Powiem twoim

pacjentom, że jesteś pierwszorzędnym krętaczem, a twoja znana metoda obchodzenia się z chorymi jest tylko trikiem, niczym więcej! Jednym słowem, puszcę cię z torbami!

– Cóż znowu, Dick! To byłoby nieprzyzwoicie. Czyż opuściłem kiedykolwiek choć jeden obiad u pani Izabeli? Przyjdę, na pewno przyjdę, nie denerwuj się. Aha... a propos... – dodał, zmieniając ton – co ty myślisz o Ballaherze?

Rozjaśnione przed chwilą oblicze Windheta znów spochmurniało.

– Obawiam się, że jest mało nadziei – odparł i zaczął wymieniać medyczne szczegóły, których Selby słuchał z zainteresowaniem. – Powinien był dawno zacząć się leczyć; teraz jest już za późno.

– Biedny – szepnął Foun. – A więc o wpół do ósmej? Na razie, żegnaj, grabieżco bez sumienia chorych i cierpiących!

Jak głupio ludzie psują sobie życie – myślał Windhet, idąc dalej – na przykład Ballaher: bogaty, z dobrej rodziny, zdrow... Trzeba było zacząć pić, hulać i używać narkotyków! I wszystko tylko dlatego, że go odepchnęła cudza żona!

Wieczne problemy miłości... Bystry obserwator mógłby zauważyć, że przy tej myśli jego usta zacisnęły się mocno, a oczy nabrały wyrazu, którego w nich nie było w czasie rozmowy z Founem. Widocznie nie chciał pograć się w ponurym nastroju, bo przyśpieszył kroku i wkrótce zatrzymał się przed domem z numerem 700 bis, na ulicy Harlay.

Sekretarz znakomitego neurologa, dr Hanter, przywitał go z należnym szacunkiem i otworzył na biurku wielką księgę, w której zapisywano pacjentów.

– No, ranek przedstawia się nieźle – powiedział znakomity lekarz, rzuciwszy okiem na szczelnie zapisaną stronę zgłoszeń. – Dostatecznie przeładowane!

Hanter uśmiechnął się. Był to niezbyt wysoki młodzieniec o ciemnych włosach i dość pospolitym wyglądem, ale świetny i oddany całą duszą sekretarz. Był dumny ze swojej posady u tak sławnego lekarza. Nieraz w gronie przyjaciół lubił się tym przechwalać. Mówił na przykład:

– Sir Bernard Hollister natychmiast zwrócił się do nas. Lub – my przepisaliśmy jego oświeconej mości następującą kurację... Ciężki wypadek, lecz mieliśmy nieraz jeszcze gorsze...

– Wszyscy chorzy nerwowo marzą o tym, by mogli leczyć się u pana, doktorze – powiedział pochlebnie.

– Hm! Ciężki ranek – mruknął niepewnie Windhet. Hanter wyszedł z pokoju. Imponowały mu takie wymijające odpowiedzi szefa. Mimo że praktyka rosła z każdym dniem, charakter znakomitego lekarza nie zmienił się. Zachował prostotę i miły sposób bycia z każdym. Robił wrażenie, że pycha jest dla niego zupełnie obcym uczuciem. Zdecydowany, pełen energii, Windhet poważnie traktował swoją pracę. Umiał cenić siebie i bez fałszywej skromności żądał odpowiedniego wynagrodzenia za swoją pomoc. Dla Hantera był ideałem człowieka i lekarza.

– Maszyna! Świetnie prosperująca maszyna – mruczał pod nosem asystent, otwierając drzwi do poczekalni, by poprosić do gabinetu pierwszego pacjenta.

Maszyna! Ryszard Windhet uśmiechnąłby się gorzko na taką ocenę. Maszyna...

Jeden po drugim wchodzili do gabinetu pacjenci. Windhet każdego słuchał uważnie, badał, zadawał pytania i zalecał odpowiednią kurację. Nie tracił niepotrzebnie ani minuty, ani jednego słowa, a pacjenci natychmiast czuli się lepiej i wychodzili z gabinetu z ulgą i wiarą, że jeżeli ktokolwiek może im coś pomóc, to tylko Windhet.

Gdy wyszedł ostatni pacjent, lekarz, który leczył dusze i nerwy innych, pozostał przy biurku z głową opartą na dłoniach. Po chwili podniósł ciężko głowę i spojrzał w okno. Pokój wydawał mu się więzieniem, w którym dusił się, lecz nie widział z niego ani wyjścia, ani ratunku...

Hanter zapukał do gabinetu i wszedł.

– Lady Sara Dun prosi pana do telefonu.

– Proszę połączyć.

Windhet ujął słuchawkę: – Tak, to ja. Z miłą chęcią! Mam pięć minut czasu przed śniadaniem.

– Jaki pan miły! – rozległ się głos z oddali.

Dziesięć minut później Windhet wyszedł z taksówki przed pięknym domem na Brookstreet. Lubił tę ulicę. Z przyjemnością zamieszkałby przy niej, gdyby nie świetny i pięknie urządzone apartament, jaki zajmowali państwo Windhetowie na Hamiltonsquare. Wbiegł po znajomych schodach i zadzwonił do zielonych drzwi.

Lady Sara Dun przywitała serdecznie przyjaciela. Była to kobieta sześćdziesięcioletnia, staromodnie ubrana. Lubiła pozować na rozczarowaną staruszkę, ostro wszystkich krytykować, lecz najbliżsi przyjaciele wiedzieli, że pod tym udawanym cynizmem ukrywa się najlepsze i najczulsze serce.

– Proszę mi wybaczyć, że zabieram kilka minut pańskiego drogiego czasu – powiedziała – ale muszę pomówić z panem o pewnej sprawie. Czy chce pan zarobić dużo pieniędzy? Czy też posiada pan ich już tak wiele, że to go nie pociąga?

– Wiadomo pani, że nigdy nie wymawiam się od pieniędzy.

– Wiem. Poza miłością do Izabeli, nie posiada pan innych ludzkich uczuć. Zresztą ma pan rację. Jeżeli ludzie są tacy nieostrożni, że chorują, to niech płacą za uzdrowienie. Ja nigdy nie chorowałam, ale gdybym kiedy zaczęła niedomagać, zwróciłabym się tylko do pana. Lecz wróćmy do tematu. Chcę otworzyć klinikę w centrum Londynu... Proszę mi nie przerywać! A ponieważ mam zamiar ustalić bajecznie wysokie ceny, muszę mieć dwóch lub trzech znakomitych lekarzy. Jest pan najlepszym neurologiem w mieście. Ile żądałby pan za pełnienie funkcji ordynatora oddziału dla chorych nerwowo? Jeżeli pan jest zbyt zajęty lub nudzi to pana, względnie chciałby mnie pan czymś zbyć, proszę powiedzieć mi otwarcie, a w tej chwili odprowadzę pana do jego czarującej żony! A jak się ma Izabela? Wygląda zawsze na najszcześliwszą kobietę na świecie, ale nie widziałam jej już przeszło tydzień.

– Dziękuję pani, jest zdrowa.

Głos Windheta dźwięczał ciepłą nutą. Lubił, jak zachwycali się jego żoną. Izabela była tego warta...

– Nie odpowiedział pan jeszcze na moją propozycję. Co pan myśli o tym projekcie?

– Londyn posiada bardzo dużo klinik, lady Saly. Nie chcę pani rozczarować, ale...

– Ba! To się panu i tak nie uda. Pan wie dobrze, że gdy raz coś postanowię... Widzi pan, mam sporo pieniędzy i chcę je ulokować w jakimś intratnym interesie.

Windhet zaśmiał się: – To nieprawda! W każdym razie niezupełna prawda. Komu pani chce tym razem pomóc?

– Panie Dicku, jest pan zbyt domyślny. No, trudno, będę z panem szczerą.

– Tak to lubię. Kocham szczerą!

Windhet pochylił się do przodu i oczekiwał z uśmiechem wiadomości...

– Lubi pan szczerą? Kiedy pan przeżyje moje lata, zrozumie pan wówczas, że to nie zawsze jest miłe. Więc proszę posłuchać. Mam młodą przyjaciółkę, bardzo ładną, miłą, czarującą... To jedna z tych współczesnych kobiet, które nie chcą siedzieć z założonymi rękami, lecz pragną robić coś pożytecznego. To moja siostrzenica, jeżeli już chce pan wszystko koniecznie wiedzieć...

– Dlaczego nie wychodzi za męża?

Lady Saly spochmurniała: – Naprawdę nie wiem. Nigdy jej o to nie pytałam. Dłuższy czas podróżowała... Ma pan rację, Dicku, trzeba ją wydać za męża! Ale na razie otwieram klinikę...

– Dla niej?

– Do pewnego stopnia, tak. Pracowała dłuższy czas jako pielęgniarka. Gdy była jeszcze bardzo młoda, wyjechała pod koniec wojny w charakterze siostry miłosierdzia na front. Później wędrowała po całym świecie. Posiada dużą praktykę w swoim zawodzie. Ma świetne świadectwa. Proszę mnie nie pytać, dlaczego taka dziewczyna marnuje swoją młodość w okropnej pracy. Widocznie podoba się jej takie życie. , – Mówiła pani, że pracowała na froncie? – zapytał Windhet.

Słowa starszej damy przeszły go na wskroś jak ostrze noża i obudziły w sercu gorące wspomnienia. Gospodyni zauważyła zmianę na jego twarzy; stała się znów surowa i pochmurna.

– Proszę mi wybaczyć – rzekła. – Wiem przecież, że pan też przeszedł przez to piekło.

– O, to bagatela! Zdobyłem cenne doświadczenia. Gdyby Windhet nie zapanował nad sobą, gorzko zaśmiałby się przy tych słowach. Zaśmiałby się tak, że ten śmiech zdziwiłby, a może nawet przestraszył staruszkę.

– A może spotkaliście się na froncie? – zapytała. Windhet drgnął: – Spotkali? Z kim?

– Ż Feą Dennyson?

Drgnął raptownie nie potrafiąc opanować szoku. Po chwili zaśmiał się cicho.

Pięć minut później Windhet, wychodząc z domu, kłął na siebie, że okazał się takim niezręcznym idiotą. Nieoczekiwane przypomnienie przeszłości oraz uczucie głębokiej depresji, jaka męczyła go od rana, wytrąciły go na chwilę z równowagi i przestał panować nad sobą.

Uśmiechnął się gorzko.

Poczuł na sobie ostre, pytające spojrzenie Sary Dun. Opanował się. Popęłnił błąd nie do darowania, który należało naprawić.

– Miała pani taki tajemniczy wyraz twarzy, jak gdyby chciała pani dowiedzieć się o

jakimś wielkim sekrecie – powiedział czując, że mu nie wierzy. – Tak, spotkałem rzeczywiście na froncie jakąś miss Dennyson. Była bardzo młoda i niezwykle odważna.

– O! To na pewno Fea! – odrzekła lady Saly.

Chciała jeszcze coś dodać, lecz rozmyśliła się i zmieniła temat rozmowy.

– Nie chcę pana dopingować, Dick. Proszę, niech pan pomyśli i da mi odpowiedź telefonicznie. Moje postanowienie jest nieodwołalne. Mój pełnomocnik kupił już w moim imieniu budynek. Będę niezmiernie szczęśliwa, jeżeli pan zechce z nami pracować. Oczywiście, jeżeli panu na to czas pozwoli. Wynagrodzenie poda nam pan sam. Niech pan w tej chwili nic nie decyduje. Zadzwoń pan do mnie wieczorem. Nie zechciałby pan zostać u mnie na śniadaniu? No, dobrze, nie będę pana zatrzymywała. Izabela byłaby zmartwiona, gdyby pan nie wrócił do domu.

Windhet pożegnał swą starą przyjaciółkę i wyszedł. Dręczyło go pytanie: czy zdradził się ze swoją tajemnicą?

W niedużym, lecz ściśle dobranym gronie przyjaciół żonę Windheta nazywano „niezdobytą Izabelą”. Nawet jej przyjaciółki zgadzały się, że Izabela jest przykładną żoną, a wśród nich było kilka takich, które roniły łzy na wieść o zaręczynach Ryszarda Windheta. Przypisywano Izabeli, że w dużej mierze przyczyniła się do powodzenia męża. Była znakomitą gospodynią, z wszystkimi umiała utrzymać doskonałe kontakty, a jej maleńki domek na Hamiltonsquare był idealnym schronieniem dla zapracowanego człowieka.

– Rozpieszcza go – mówiono wszędzie.

– Wart jest tego, by go pieścić! – mówili inni. – Jednym słowem, to jest najszcześniejsze małżeństwo w Londynie.

Oczywiście nikt nie wątpił w to, że pożycie małżeńskie Izabeli i Dicka Windhetów jest idealnie szczęśliwe.

Sama Izabela tak uważała. Codziennie dziwiła się swojemu szczęściu i dziękowała za nie Bogu. Ich szczęścia nikt im nie zabierze. Zbudowali je na trwałej, prawdziwej miłości, pełnej wzajemnego zaufania i na wzajemnych ustępstwach, płynących z głębi serca. Na całym świecie nie było człowieka, z którym mogłaby porównać swojego Dicka! Taki silny, taki naturalny... Nic dziwnego, że z taką łatwością zdobył powodzenie i uznanie u ludzi.

Zaraz przyjdzie na śniadanie do domu. Izabela machinalnie podeszła do lustra. Uśmiechnęła się do niej pięknymi ustami śliczna owalna twarzyczka o delikatnych rysach, o wielkich, szczęśliwych oczach. Była z siebie zadowolona:

– Dicku, kocham cię! – szepnęła, przyciskając do piersi białe, wysmukłe dłonie.

Zadzwoił telefon.

– Mister Windhet – zameldowała służąca, która odebrała telefon.

Izabela z zamarłym sercem ujęła słuchawkę i przycisnęła silnie do ucha.

– O, jaka szkoda! – powiedziała rozczarowanym głosem. – Ale wrócisz na szóstą? Do widzenia, kochanie...

Stała chwilę, rozmyślając. Jej oczy powlokły się nagle mgłą, jakby ją coś zraniło. Potem poszła do pokoju jadalnego.

Podczas śniadania wciąż myślała o tym, jak dziwnie brzmiał dziś głos jej męża –

nienaturalnie zimno, nawet okrutnie... Serce jej zadrżało, jakby wiedzione jakimś przecuciem. Jakby chmura gradowa zakryła nagle słoneczną tarczę jej szczęścia. Przypomniała sobie, że Dick był rano czymś zakłopotany. Tak się spieszył, że ledwie oddał jej pocałunek. Wprawdzie mówił, że ma moc pracy; dwóch czy trzech ciężko chorych pacjentów.

Izabela uśmiechnęła się. Biedny Dick! Zapewne dlatego teraz też mówi takim dziwnym tonem. Oczywiście! Odsunęła talerz, straciła nagle apetyt. Na jej twarzy pojawił się smutek, zmieszany ze zdziwieniem. Czyżby Dick mógł mieć inną przyczynę, by nie przyjść do domu na śniadanie, niż nawał pracy? Czyżby pomimo częstych zapewnień miłości i wierności przestawał ją kochać? Jeżeli Dick przestanie ją kochać, to ona umrze. Telefon przerwał jej rozmyślanie.

– Ach, to pan, Selby!

Jak dobrze było usłyszeć w tej chwili niski, dobroduszny głos najlepszego przyjaciela Dicka.

Selby tłumaczył się, że dzwoni, by się upewnić, czy będzie dziś jego ulubiona potrawa.

– No oczywiście, Selby. Jaki pan miły. Aha, mój niepoprawny mąż znów nie przyszedł na śniadanie do domu. Mam nadzieję, że nie robi żadnych głupstw?

– Jestem zdziwiony, że w ogóle znajduje czas na jedzenie – odparł Selby. – Czy zdaje sobie pani sprawę, że ma męża, który jest znakomitością?

– Oczywiście, że zdaję sobie sprawę. Ale chcę, by śniadania jadał w domu!

– Logika czysto kobieca. Nic dziwnego, że wszyscy nazywają panią idealną żoną. Dick jest wielkim szczęściarzem...

– Czy pan naprawdę szczerze tak myśli? – zapytała wzruszona Izabela. – Pan sobie nie żartuje?

Po małej pauzie rozległ się głos: – Proszę poczekać do wieczora. Powiem pani wówczas, co myślę. Aby panią uspokoić, powiem tylko, że Dick jest dziś bardzo zajęty i skromnie zajada zimny kotlet u siebie w gabinecie.

– Selby, jest pan najlepszym przyjacielem. Jest pan zawsze pod ręką, jak tylko jestem czymś zaniepokojona.

Słowa te wyrwały się Izabeli z głębi duszy. Od pierwszego dnia jej małżeństwa ten człowiek był dla niej najlepszym i najbardziej oddanym przyjacielem.

– Co za głupstwa! – zaśmiał się speszony. – A więc do wieczora.

Izabela położyła słuchawkę z uczuciem niezwyklej ulgi. Czowała, że nonsensem z jej strony było niepokoić się. Gdyby jej mąż był zwykłym człowiekiem, to zupełnie co innego, ale takie podejrzenia w stosunku do Dicka są ubliżające.

Wynagrodzę cię stokrotnie dziś wieczorem – szepnęła z uśmiechem, patrząc na portret męża wiszący na ścianie...

Tymczasem Ryszard Windhet siedział w restauracji. Selby Foun słysząc, że Windhet nie przyszedł na śniadanie, a wiedząc, że jego przyjaciel jest zawałony wprost pracą, przypuszczał, że Dick zadowolił się zjedzonym naprędce śniadaniem w swoim gabinecie. Prócz tego chciał rozwiązać podejrzenia i obawy Izabeli. Szczęście jej było mu drogie. Lecz

Selby nie znał istotnej przyczyny nieobecności Dicka.

Windhet jadł śniadanie sam w restauracji Gustawa na Greekstreet. Tam zawsze było cicho i miło. Gdy chciał być sam ze swymi myślami, zawsze szedł do Gustawa. W ostatnich miesiącach bywał tu częstym gościem.

Po rozmowie z lady Sarą Windhet poczuł nagle pragnienie zupełnej samotności. Za nic na świecie nie wróciłby teraz do domu. Fea Dennyson w Londynie! Należało przyzwyczać się do tej wstrząsającej wiadomości. Rozmawiać, żartować w tej chwili z kimkolwiek byłoby niepodobieństwem. Nawet towarzystwo Selby'ego byłoby dziś dla niego uciążliwe.

Izabela? Nie miałby odwagi spojrzeć jej w oczy. Nie dlatego, żeby miał nieczyste zamiary... po prostu nie chciał jej widzieć. W każdym razie nie w tej chwili, nie zaraz. Musi zebrać myśli i opanować się.

Fea Dennyson!...

Jakie jaskrawe wspomnienia powstawały na dźwięk tego imienia! Ile nieukożonej tęsknoty, zdławionych pragnień! Windhet widział ją w pamięci taką, jaka była przed ośmiu laty: o niezwyklej piękności twarzyczce, z chmurą lśniących czarnych włosów, śmigłej sylwetce, wyjątkowej elegancji, której nawet surowy strój siostry miłosierdzia nie mógł ukryć...

– Do licha! – syknął człowiek, którego Hanter nazywał maszyną.

Windhet miał wrażenie, że czyjeś zimne palce ściskają jego serce aż do bólu. Ożenił się z Izabelą Daller, kochał ją bardzo. Ale Fea Dennyson...

Jego myśl cofnęła się w te nigdy niezapomniane, dzikie, okrutne lata wojny.

Zmartwychwstały krwawe obrazy, na zawsze wyryte w mózgu, zapach prochu, świst kul... Przeszedł to piekło we Francji, lecz spotkał tam dziewczynę, która rozpałała w nim krew swoją oszałamiającą urodą i upoiła jak wino. Miała wówczas osiemnaście lat. Zrobiła na nim wrażenie najbardziej czarującej i doskonałej kobiety, jaką kiedykolwiek Bóg stworzył. W ciągu tylu lat współżycia małżeńskiego nie mógł zapomnieć Fei, ale nigdy nie przypuszczał, że może spotkać się z nią i pogodził się z myślą, że Fea jest dla niego stracona na zawsze.

Pokochał ją od pierwszego spojrzenia. Pracowali w jednym oddziale i Windhet modlił się, by oboje ocalili, lub jednocześnie polegli od jednego pocisku.

Fea kochała go również. Tego był pewny. Pamiętał pocałunek pod Rouen. W tym pocałunku poczuł namiętną i gorącą miłość. Drżącymi ustami wyszeptala:

– Dick! Zdaje mi się, że całe życie żyłam tylko dla tej chwili. A jednak. Dziwny, niepojęty kaprys kobiety. Nie chciała zostać jego żoną. Przyczyna była śmieszna, dziecinna... Jest zbyt młoda, kocha swoją pracę... Nadzwyczaj ceni swobodę, chociaż go kocha...

Starał się ją przekonać. Błagał całą drogę do Londynu, gdy razem jechali na urlop. Jej upór doprowadzał go do obłądu.

W Londynie razem opuścili dworzec kolejowy i wsiedli do taksówki. Fea kazała zatrzymać auto przed sklepem, wyszła coś kupić... i więcej nie wróciła! Od tej pory Windhet nigdy jej nie widział.

Teraz...

Wiedział, że kocha Feę tak samo gorąco jak przed ośmiu laty. Miłość drzemała w nim

przez te lata rozłąki. Wystarczyło wypowiedzenie samego imienia Fei, by uczucie z powrotem wybuchło.

Co się stanie, gdy ją zobaczy? Musi ją zobaczyć! Już sama wiadomość, że Fea jest w Londynie, przyprawiła jego serce o jakiś szalony stukot.

– Czy wrócić na Brookstreet i dowiedzieć się o jej adres? Może za chwilę spojrzeć w jej oczy. Nie, to niemożliwe...

– Pan doktor życzy sobie czegoś?

– Taksówki, Gustawie – powiedział Windhet i zerwał się od stołu.

Wróciwszy do swojego gabinetu, Windhet uspokoił się trochę. Jeżeli zgodzi się na propozycję lady Saly, to będzie się często, prawie codziennie spotykał z Feą. Trzeba być ostrożnym... Saly jest niezwykle czujna i przenikliwa... Czegoś już się domyśliła. Należy być bardzo ostrożnym.

Przy tym trzeba oszczędzać Izabelę. Cudowny przypadek przywrócił mu Feę, lecz Izabela nie powinna cierpieć.

Za wszelką cenę musi się zobaczyć z Feą! Wiedział, że żadne perswazje nie pomogą i nie zagłuszą powstałej w nim potęgi uczuć. Jeszcze dziś rano myślał z tęsknotą o Fei i odczuwał pustkę życia bez niej. Aż nagle...

Fea Dennyson w Londynie! Tym razem nie wywinie mu się!

Myśli Windheta wróciły do żony. Zdawał sobie sprawę, że przyjmując propozycję lady Saly, wystawia na niebezpieczeństwo szczęście Izabeli. Z drugiej strony szkoda było stracić tak niezwykłą okazję. Patrzył teraz na to praktycznie. Gdyby zdołał inaczej zorganizować dzień i pracować trochę więcej, będzie można znaleźć trochę czasu dla nowych obowiązków. Zasadą jego było nigdy nie wymawiać się od korzystnej pracy. Temu zawdzięczał duże powodzenie w życiu.

Prócz tego lady Saly liczyła na niego. Była jego wielką przyjaciółką i dowiodła Izabeli swego bezinteresownego przywiązania. Nie można jej narazić na rozczarowanie.

Windhet połączył się telefonicznie z numerem na Brookstreet i zawiadomił lady Saly, że przyjmuje jej propozycję.

Po szóstej wrócił do domu. Wiedział, że musi być opanowany, w przeciwnym razie Izabela domyśli się jego tajemnicy. Przybrał wesoły, beztroski wyraz twarzy i poszedł na górę.

– Dick! – wykrzyknęła Izabela radośnie.

Ubierała się właśnie do obiadu. Wybiegła na spotkanie męża, wyciągając do niego rękę. Zawsze wzruszało go to serdeczne, przyjazne powitanie, dziś jednak pozostał obojętny. Izabela była czarująca. Przeżył z nią pięć szczęśliwych, choć jednakowych lat, ale tego dnia żona wydała mu się obca. Windhet w roztargnieniu oddał jej pocałunek. Fea Dennyson całowała inaczej. Pamięta pierwszy pocałunek Fei.

– Niedobry! Dlaczego nie przyszedłeś na śniadanie?

– Miałem dużo pracy – skłamał.

Obraz Fei na chwilę zbladł. Windhet myślał w tej chwili o subtelnej, oddanej żonie, którą za wszelką cenę należało uchronić od cierpień.

– A jednak znalazłeś czas, by odwiedzić lady Saly. Windhet drgnął. Izabela patrzyła na niego z żartobliwą wymówką.

– Tak, byłem u niej. Prosiła, bym ją odwiedził. Miała do mnie interes. Wyobraź sobie, otwiera klinikę i proponuje mi stanowisko ordynatora.

– Ordynatora?

– No, tak.

Windhet zaśmiał się: – Prosiła mnie, bym jej podałem moje warunki. Jak myślisz Izabelo, ile mam z niej zedrzeć? Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

– Masz tak dużo pracy. Nie powinieneś się przemęczać.

– Byłoby z' mej strony niemądre, gdybym przepuścił taką okazję. Przy tym nie wypada odmówić lady Saly...

– Tak, oczywiście...

Odwróciła się. Windhet zagryzł wargi.

– Izabelo, dobrze się czujesz?

– Najzupełniej! – Uśmiechnęła się z przymusem. – Dlaczego pytasz?

– Ot, tak sobie... Wydało mi się, że jesteś smutna. – Zbliżył się do niej: – Zmęczyłaś się? Spędziłaś sama cały dzień.

– Dicku, gdy cię nie widzę, zawsze mi się dzień dłuży. To głupie, prawda, po pięciu latach małżeństwa?

Zarumieniła się, jej oczy szukały jego spojrzenia.

– To bardzo miłe – odrzekł.

Jakże trudne i męczące stało się naraz życie!

– Dicku, nigdy nie żałowałeś, żeś ze mną się ożenił? – zapytała znów Izabela.

Windhet przestraszył się w tej chwili poważnie.

– Izabelo, cóż to za pytanie? Oczywiście, że nie żałowałem. Skąd ci przychodzą takie myśli do głowy? – Przyciągnął ją do siebie: – Co ci się stało, kochanie? Przecież ty zawsze mówisz mi o wszystkim...

Izabela oparła jasną główkę na ramieniu męża.

– Dick, powiedz tylko, że mnie kochasz i wszystko będzie dobrze.

– Oczywiście, że kocham! Jesteś moją żoną, moją królową...

Nachylił się nad nią. Izabela z miłością przytuliła usta do jego warg.

– Zawsze będziesz mnie kochał?

Co się z nią stało? Co ją mogło zaniepokoić? Intuicja kobieca, czy co? Rozmowa stawała się dla niego nieznośna. Za wszelką cenę trzeba było uspokoić żonę.

– Co za przeczulenie! Jestem pewny, że wielu zazdrości mi mojego szczęścia...

– Dla mnie jesteś jedyny, Dicku! Nie wiesz o tym? Windhet zaniepokoił się jeszcze bardziej.

– Oczywiście, że wiem! Nie pleć głupstw, Izabelo. Jestem ci za wszystko wdzięczny. A teraz, najwyższy czas ubrać się.

Wyszedł do sypialni. Izabela spojrzała za nim oczami pełnymi łez. Tajemnicze przeczucie ostrzegало ją, że jej szczęście jest zagrożone. Zewnętrznych oznak było mało, ale jej

kochające serce czuło, że Dick zmienił się...

Po pięciu minutach opanowała się i, na pozór spokojna, stanęła w drzwiach:

– Może ci pomóc? – zapytała.

Dick wkładał spinki do mankietów i uśmiechał się do żony:

– Przyrzeknij mi, że już nigdy nie będziesz mówiła takich głupstw.

Podszedł do niej i objął ją. Izabela stłumiła strach, jaki wzbudziły w niej mgliste słowa lady Saly.

– Przyrzekam! Wybacz mi, kochany.

Na dole, patrząc na swój miły i piękny pokój stołowy, poczuła się pewniejsza. Pomogła Dickowi uwić to gniazdko. Trzymając się za ręce przeszli pierwsze, najtrudniejsze lata małżeństwa. Nigdy nie było między nimi nieporozumień. Gdy Dick pracował, robił karierę, ona cały swój czas poświęcała na to, by jak najmiej i najwygodniej urządzić ich wspólne życie. Z dumą zdawała sobie sprawę, że to jej się udało. Ta myśl ją podtrzymywała, dodawała otuchy.

– Mister Selby Foun.

Izabela przywitała miłego gościa, wyciągając do niego rękę.

– Selby, jak się cieszę, widząc pana!

– Wygląda pani czarująco, pani Izabelo. Chciałem to pani powiedzieć przez telefon, ale bałem się, że ktoś podsłucha i powie pani zazdrosnemu mężowi. Ale gdzie jest Dick?

– Zaraz przyjdzie. Czy poznał już pan nowinę?

– Jeszcze jedno zwycięstwo znakomitego lekarza?

– Tak. Lady Saly Dun otwiera wspaniałą klinikę i proponuje Dickowi współpracę. Wynagrodzenie ma jej sam określić.

– Tak. Do Dicka po prostu pieniądze garną się same... Cieszę się razem z wami. Na pani miejscu poprosiłbym o nowy pierścionek z brylantem.

– Możliwe, że tak zrobię. Nagle zamyśliła się.

– Selby, niech mi pan odpowie na jedno pytanie. Wierny przyjaciel był zdziwiony, gdy zobaczył zaniepokojoną twarzyczkę Izabeli.

– Jestem zawsze do pani usług – powiedział powoli.

– Nie wiem, czy to będzie dla mnie przysługą, ale pragnę, by mi pan powiedział, panie Selby.

Selby Foun odchrząknął i poprawił krawat.

– Hm... Przeraza mnie pani. Co pani chce wiedzieć?

– Panie Selby, kto to jest Fea Dennyson?

W tej chwili przed Izabelą otworzyła się prawda, którą ona zaledwie przeczuła. Ujrzała w lustrze bladą, wykrzywioną przerażeniem twarz stojącego w drzwiach męża...

ROZDZIAŁ II

Rozpoczyna się walka

– Dzień dobry, Dick! Izabela zapytała mnie w tej chwili, kto to jest miss Fea Dennyson? Zdaje mi się, że spotkałem się z tym nazwiskiem... Nie mogę sobie jednak przypomnieć gdzie? Coś okropnego, jaką mam paskudną pamięć...

Windhet podszedł do stołu. Manewr Founa pozwolił mu opanować się.

– Fea Dennyson? – zapytał się, jakby dla dokładnego przypomnienia sobie. – Tak się nazywała jedna z sióstr miłosierdzia, z którą pracowaliśmy na froncie w roku 1918. Przypominasz sobie, Selby... Bardzo ładniutka panienska, jeżeli się nie mylę. Ach, tak... Lady Saly wspominała dziś, że jakaś miss Dennyson będzie pracowała w nowej klinice... Skąd znasz, Izabelo, jej imię?

Głos Windheta brzmiał ostro.

Zaśmiała się: – Nie zdążyłam ci powiedzieć, że lady Saly była dziś u mnie. Wydał mi się nieco podejrzany jej zbyt niewinny wygląd, gdy zapytała mnie nagle, czy nigdy nie wspominałeś mi o miss Dennyson. Myślałam, że Selby mi powie, czy mam mieć powód do zazdrości, i dlatego zapytałam go o nią. Nie gniewasz się?

Windhetowi nie bardzo podobał się ton, jakim mówiła żona, ale odpowiedział jej w tej samej żartobliwej formie:

– Lady Saly jest niemożliwą starą plotkarą. Jak ją zobaczę, powiem jej, by nie bałamuciła mi żony jakimiś głupstwami.

– Tak, jakbym ja dała się bałamucić – przerwała Izabela z udaną wesołością.

Foun czuł się nieswojo.

– Ma pani rację, proszę nigdy nie zwracać uwagi na takie głupstwa – powiedział i dodał, zacierając zawzięcie ręce: – A co tam słyhać z obiadkiem, moi drodzy? Chcecie, żebym zemdlął z głodu?

Usiedli przy stole.

– Nie interesują pana szczegóły dotyczące pracy Dicka?

– zapytała Izabela.

Foun podniósł palec do góry: – Jako lekarza, przede wszystkim zajmuje mnie sprawa odżywiania. Dicku, czyż to nie jest najważniejsze?

– Naturalnie – krótko odrzekł Windhet.

Izabela przez stół spojrzała na męża. Nerwy miała napięte. Twarz Windheta była wciąż blada, lecz jej wyraz zmienił się, gdy spotkał się ze wzrokiem żony.

– Ostatnimi czasy staliśmy się domatorami – powiedział.

– Co powiecie na moją propozycję, by w tych dniach pójść do teatru, a potem gdzieś na kolację?

– Świetna myśl! – wykrzyknął Selby – Przypuszczam, że ja też będę zaproszony?

Izabela uśmiechnęła się: – Oczywiście, panie Selby. Gdy obrzydnę mojemu mężowi, to

wyjde za pana za mąż. Mam nadzieję, że się pan zgodzi?

– Z radością! – zaśmiał się lekarz.

– Strzeż się, Dick!

– Biednego męża nikt zwykle nie uprzedza w takich wypadkach – uśmiechnął się Windhet. – W każdym razie dziękuję za uprzedzenie.

Selby zręcznie zmienił temat rozmowy. Czuł, że zbiera się na burzę i za wszelką cenę chciał ją rozwiać. Początkowo mówił sam, ale pod koniec obiadu z zadowoleniem zauważył, że Windhetowie ożywili się i są naturalniejsi.

Nie był to jednak szczęśliwy wieczór. Wspominając inne minione wieczory, które spędzał w ich domu, Foun przeklinał w duchu Saly, że przyczyniła się do postawienia na drodze Dicka Fei Dennyson, a jeszcze większe głupstwo zrobiła, opowiadając Izabeli o swojej siostrzenicy.

Pozostawszy przez chwilę sam na sam z Windhetem, postanowił złamać niepisane prawo i pomówić z nim o jego sprawach. Niechętnie mieszał się w nie, ale przypominając sobie udręczoną twarz Izabeli, nie mógł się powstrzymać.

– To nie moja sprawa, Dicku, ale zdaje mi się, że zrobisz dobrze, jeżeli nie przyjmiesz propozycji lady Saly.

Windhet spojrzał na niego zimno spoza dymu cygara i powoli zapytał:

– Co właściwie chcesz przez to powiedzieć?

Foun zrozumiał, że Windhet nie życzy sobie mówić o tym. Postanowił nie nalegać, gdyż drugie miejsce po Izabeli zajmowała w jego sercu przyjaźń do jej męża.

– Wybacz mi, przyjacielu – powiedział przepaszająco i z zażenowaniem – ale... kocham cię bardzo. Gdyby się coś stało...

– Nic nie może się stać – stanowczo zakończył rozmowę Windhet. – Z dniem dzisiejszym zabrania się w tym domu mówić o wojnie...

– Dobrze – pokornie westchnął Selby.

Windhet postanowił stanowczo nie dopuścić do żadnych „wypadków”. Po krótkiej rozmowie z Selbym zrozumiał wyraźnie, jak wiele może stracić, jeżeli nie zdoła opanować swej namiętności do Fei. Straci Izabelę, od pięciu lat wierną towarzyszkę swego życia i kochającą żonę. Odwróci się od niego najlepszy przyjaciel. Nie, nie tylko głupstwem, ale przestępstwem byłoby zrujnować życie swoje i swoich najbliższych. Gdy spotka się z Feą, odniesie się do niej jak do obcej. Fea wiedząc, że jest żonaty, nie zechce wskrzeszać przeszłości. Nie zrobi pierwszego kroku, gdy będzie wiedziała, że zapomniał o ich krótkotrwałej sympatii.

W tej chwili był szczęśliwy, że znalazł dość siły na powzięcie rozumnego postanowienia i przysiągł sobie w duchu, że je wykona.

– Dziś na pewno wrócę na śniadanie, kochanie – powiedział do żony następnego dnia, wychodząc rano z domu.

Przytulił ją mocno do siebie, jakby szukając obrony w jej czystej, ofiarnej miłości przeciwko własnym namiętnościom.

– Nic nas nie rozłączy – obiecał, widząc łzy w jej oczach.

– Dick, ty nawet nie wiesz, jak bardzo cię Kocham – szepnęła, chowając twarz na jego piersi.

Windhet wyszedł z domu uzbrojony w silne postanowienie, jakie powziął wczoraj wieczorem. Ale gdy lady Saly zatelefonowała do niego i poprosiła, by wpadł do niej przed śniadaniem, gdyż Fea bardzo pragnie go zobaczyć, poczuł, że jego broń nie jest taka pewna, jak przypuszczał. Myśl o Fei wzruszała go i napełniała obawą.

„Fea bardzo pragnie pana zobaczyć...”

Co to miało znaczyć? Co będzie, jeśli Fea powie mu, że również dla niej te osiem lat były pełne wspomnień i tęsknoty?

– Doktor Windhet, Fea.

Windhet, jak przez sen słyszał słowa lady Saly.

Przed sobą widział tę samą Feę sprzed lat, tylko że z młodej dziewczyny przekształciła się w piękną kobietę, jeszcze bardziej pociągającą, niebezpieczną. Od razu to zrozumiał, gdy spojrzał w jej jasne, szczere oczy.

– Mister Windhet, myśmy się już raz w życiu spotkali. Czy pan pamięta?

– Tak jest, pamiętam, miss Dennyson.

Mówił to spokojnie wiedząc, że lady Saly przysłuchuje się uważnie ich rozmowie.

– Czy nadal pracuje pani w charakterze siostry miłosierdzia? – dodał by nadać ich spotkaniu banalny i zwyczajny charakter.

– Tak!

Głos Fei dźwięczał młodo i radośnie, jak wówczas, i w tej chwili działał na Windheta tak samo jak kiedyś.

– Pan zapewne nie chciałby być niczym innym tylko lekarzem, prawda? – pytała dalej.

– Nie, nie chciałbym.

– I ja również chcę być tylko siostrą miłosierdzia. Windhet uśmiechnął się. – W nowej klinice będzie pani zajmowała o wiele wyższe stanowisko – powiedział. – Mam nadzieję, że pani będzie do mnie przychylnie usposobiona?

Fea splonęła rumieńcem: – Mogę to panu przyrzec, panie Windhet – rzekła miękko.

– Jeżeli skończyliście już prawić sobie komplementy – wtrąciła lady Saly – to pojedziemy do kliniki. Ma tam również przyjechać architekt, a chciałabym, by pan z nim też pomówił w sprawie urządzenia kliniki. Panie Dicku, proszę go czymś ująć. Jest bardzo zarozumiały.

– Wszyscy architekci są tyranami – żartobliwie odpowiedział Windhet, otwierając drzwi.

– A znakomici neuropatolodzy? – zapytała Fea.

– Znam jednego, który potrafi być bardzo pokorny – odparł, zatapiając spojrzenie w jej oczach.

Fea przeszła obok niego, odurzając go subtelnym zapachem perfum.

W budynku przyszłej kliniki zostali przeszło godzinę. Windhet rozmawiał z architektem, lecz jego myśli stale wracały do Fei.

– Czy pojedzie pan z nami do Fabiana na śniadanie? – zapytała, gdy opuszczali klinikę.

– Dziękuję, ale przyrzekłem żonie, że będę na śniadaniu w domu.

– Ach, prawda. Zapomniałam zupełnie, że pan jest żonaty.

– Mówiłam ci wczoraj – wtrąciła lady Saly.

– Nie widziałam pana Windheta osiem lat, ciociu. Wówczas nie był jeszcze żonaty. Proszę mi wybaczyć. Do widzenia.

– Wkrótce się zobaczymy – rzekł Windhet, ściskając jej dłoń.

– Mam nadzieję. Chcę wiedzieć, co pan robił przez te osiem lat i chcę panu opowiedzieć o sobie. A w najbliższej przyszłości będziemy kolegami. Do zobaczenia, mister Windhet.

Robiło to wrażenie, jakby sobie kpiła z niego. Dlaczego? Co poczuła, gdy się dowiedziała, że jest żonaty? Jakie dziwne są kobiety. Z twarzy Fei trudno było cokolwiek wyczytać, ale Windhetowi zdawało się wciąż, że kpi z niego...

Samochód lady Saly ruszył. Windhet pozostał sam. .

Śniadanie na Hamiltonsquare minęło w milczeniu. Izabela, widząc, że mąż nie jest zbyt rozmowny, milczała również.

– Jaki ci się wydał? – zapytała lady Saly podczas jazdy. Patrzyła na młodą kobietę z przyjemnością, zachwycając się jej piękną i zdrowym, kwitnącym wyglądem.

– Dla mnie jest to jeden z najciekawszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam – odrzekła Fea, która była przygotowana na podobne pytanie ze strony staruszki.

Lady Saly poprawiła futrzaną etolę.

– Nie było cię w Anglii, kochanie. W przeciwnym razie wiedziałabyś, że to jest jeden z najszcześniejszych ludzi w Londynie. Przed pięciu laty ożenił się z czarującą, piękną kobietą i oboje są bardzo szczęśliwi.

– Dlaczego mówisz mi o tym, ciociu?

– Wydaje mi się, że powinnaś o tym wiedzieć. Zresztą i tak . się dowiesz.

– Dlaczego przypuszczasz, że powinnam o tym wiedzieć?

– Jesteś bardzo ładna, Fea. Przed ośmiu laty, myślę, byłaś również czarująca... Wówczas Dick nie znał jeszcze Izabeli. Powiedz mi, czy między wami było cokolwiek?

Fea stłumiła okrzyk zdziwienia. – Dlaczego o to pytasz, ciociu?

– Wybacz mi, najdroższa, ale bardzo kocham Dicka i jego żonę. Gdy wczoraj wymieniłam przed nim twoje imię, wyraźnie się zmieszał. Fea, przecież możesz mi zaufać... – głos staruszki dźwięczał niezwykle łagodnie i przekonująco.

– Byliśmy przyjaciółmi.

– Tylko przyjaciółmi?

– Tylko przyjaciółmi – z trudem wykrztusiła Fea. Myślała o tym, że przed ośmiu laty Windhet oświadczył się jej, a ona, jak głupia, odepchnęła szczęście. Teraz było już za późno. Inna kobieta zajęła jej miejsce, drzwi rajy były zatrzaśnięte przed nią na wieki.

Lady Saly trąciła ją lekko i mówiła dalej: – Fea, skorzystam z prawa starszej kobiety. Posłuchaj mnie. Jeżeli kochałaś Dicka, będąc dziewczynką, teraz zapomnij o tym, najdroższa! Nigdy bym nie poprosiła go o współpracę, gdybym choć przez chwilę przypuszczała, że to może zagrazać szczęściu jego i Izabeli. Ich współżycie małżeńskie jest tak bardzo harmonijne, tak piękne, że igrać z tym byłoby wielkim grzechem. Gdybyś nie była tak piękna, nie przejmowałabym się tak bardzo. Ale... Fea, gdybyś chciała mnie dobić jakąś wiadomością lub tajemnicą, to zrób to teraz, zanim zatrzymamy się przed restauracją.

Fea milczała.

Śniadanie u Fabiana, tak samo jak śniadanie na Hamiltonsquare minęło milcząco i w napiętym nastroju.

Reszta dnia wydała się Fei nieskończenie długa. O dziesiątej wieczorem wymówiła się zmęczeniem i poszła do swego pokoju. Chciała być sama z własnymi myślami, a pod badawczym wzrokiem ciotki było to niemożliwością.

Szybko rozebrała się i położyła. Otuliła ją uspokajająca ciemność.

Żeby zaspokoić głód serca, jeszcze raz prześledziła wszystkie szczegóły spotkania z Dickiem. Czy się zmienił? Czy to ten sam człowiek, którego знаła we Francji? Wydawał się jakby skrepowany, lecz możliwe, że było to wynikiem jego wzruszenia. Musiało jednak zrobić na nim wrażenie spotkanie z dziewczyną, która...

Fea mało się zmieniła. Ale los ją ukarał. Osiem lat temu bała się. Była zbyt młoda... Dick może nie kochał jej prawdziwie, lecz był pod wrażeniem nastroju wojny. Małżeństwo zawiera się na całe życie... Zbyt głęboko go kochała, by znieść myśl, że kiedyś rozczaruje się i pożałuje swojego lekkomyślnego kroku. Fea mimo młodości była rozsądna. Wiele z jej przyjaciółek zawarło pośpiesznie katastrofalne „śluby wojenne”... Lęk, że Dick myli się co do swoich uczuć, pozbawił ją szczęścia. Wołała, by zachował o ich miłości jasne, piękne wspomnienia. Kochając go całą duszą, chciała z siebie uczynić ofiarę. Gdy przyjechała do Londynu, przeraziła się nagle, że nie będzie miała sił wyrzec się go. Uciekła, nie pożegnawszy się. A później zrozumiała, że już nie ma powrotu. Dick nigdy nie przebaczy jej tego okrucieństwa. Własnoręcznie zabiła w nim miłość...

Fea myślała, że już nigdy nie ujrzy Windheta. Wiele podróżowała, umyślnie nie powracając do Anglii. Lata mijały, niosąc ze sobą nowe doświadczenia. Spotykała w życiu wielu mężczyzn, ale obcowanie z nimi coraz mocniej podkreślało zalety Windheta. Nie mogła o nim zapomnieć.

Cierpiała. Gdy ujrzała go po tylu latach rozłąki, uczucie wybuchło z nową siłą. W salonie lady Saly zdawało jej się, że są sami na całym świecie, wszystko inne zniknęło prócz szczęścia tego spotkania. Pamiętała barwę jego głosu, wyraz oczu. Co się działo w jego duszy? Czy pamiętał o przeszłości i wspominał ją z takim samym bólem jak ona jego?

Próżne pytanie! Lady Saly powiedziała, że Dick jest szczęśliwy; wyraźnie dała do zrozumienia, że nie powinna myśleć o tym, by mu złamać serce.

Oczywiście, nie zrobi nic, by Dick do niej wrócił. Jego życie jest związane z inną, która kocha go tak samo jak Fea.

Wtuliła głowę w poduszki i załkała: – Dick! Jesteś mój! Tylko mój – jęczała w rozpacz.

ROZDZIAŁ III

Wątpliwości

Nikt nigdy nie śmiał się wymówić od zaproszenia na obiad u lady Saly. Jej kucharz cieszył się sławą mistrza w swoim zawodzie, a towarzystwo było zawsze ciekawe i dobrze dobrane.

Izabela Windhet ubrała się tego wieczoru staranniej niż zwykle. Miała poznać Feę Dennyson i chciała wyglądać jak najlepiej. Odpowiedzi Founa i męża nie zadowolily jej. Nic się nie dowiedziała poza tym, że tajemnicza Fea Dennyson pracowała razem z Dickiem na froncie w ostatnim roku wojny. Mogło to nie mieć żadnego znaczenia, a mogło mieć również bardzo duże.

Początkowo próbowała żartować z męża, że nie jest obojętny na wdzięki pięknej „wróżki”, ale Windhet zbył ją rozdrażnionym tonem:

– Przestań!

– Nie mogę zrozumieć, co ci się stało w ostatnich czasach. Nawet tak oddany przyjaciel jak Selby Foun nie mógł lub nie chciał mi tego wytłumaczyć.

Gdy później powróciła do tego tematu, Selby spojrzal jej w oczy i powiedział poważnie:

– Wątpliwości i podejrzenia to złe, małe diabliki. Proszę je odpędzać od siebie...

Czy sprawił jej zawód? Czy mężczyźni rzeczywiście nigdy nie zdradzają swoich przyjaciół?

Dziś miała sama ujrzeć Feę Dennyson. Gdy zobaczy ich razem, Feę i Dicka, zorientuje się, czy ma powód do obaw. Izabela wolała otwartą walkę niż ukrytą mękę i wiecznie dręczące domysły.

Zdziwiła się, bo Fea od pierwszego spojrzenia wywarła na niej miłe wrażenie. Nawet podobała się jej. Izabela była przygotowana na uczucie nienawiści do swej rywalki, tymczasem była nią zachwycona.

– Nie można jej nie lubić – pomyślała i mimo woli spojrzala na męża.

Dick stał na uboczu i patrzył na obie. Jakby je porównywał.

Fea była pełnym przeciwieństwem Izabeli. Była brunetką, Izabela zaś – złocistą, niebieskooką blondynką; Fea była wesoła, rozmowna, Izabela powściągliwa, małomówna. Oprócz męża i kilku przyjaciół, do nikogo zbyt nie zbliżała. Fea ubierała się ekscentrycznie i śmiało, Izabela nigdy nie odważyłaby się włożyć sukni tak bardzo odsłaniającej ramiona i plecy. Musiała jednak mimo to przyznać, że Fea nie przekraczała granic dobrego tonu.

Fea była młodsza o rok i zdawałoby się, że należała do tej kategorii kobiet, które się nie starzeją. Widocznie posiadała niespożyty zapas energii życiowej, która czyniła ją jeszcze bardziej ponętną.

Dlaczego nie wyszła za mąż? Może Selby wie coś o tym? Spotykał ją we Francji... Wygląda na kobietę z przeszłością. Mimo ożywienia wyczuwało się w niej jakąś tajemnicę,

ślady cierpień... łez...

Fea Dennyson uśmiechnęła się, odsłaniając lśniące, białe, równe zęby: – Mówiono mi, że pani jest najszczęśliwszą kobietą w Londynie, pani Windhet.

– Naprawdę? – z uśmiechem odparła Izabela. – Mimo okropności, jakie się czyta w gazetach, myślę, że jest dużo szczęśliwych kobiet w Londynie...

– Nie wiem. Osobiście rzadko spotykałam naprawdę szczęśliwe kobiety. Dlatego też gratuluję pani i... zazdroszczę jej!

– No, no, miss Dennyson – rozległ się dobroduszny głos Selby Founa. – Dickowi, a nie Izabeli należy zazdrościć! Proszę spojrzeć na niego, jak dobrze wygląda, jaki jest zadowolony. Wszystko to zawdzięcza żonie. Ona jest jakby przedsiębiorstwem, w które włożył kapitał i otrzymuje za to kilka tysięcy procent.

– Dick – zawołała Izabela, śmiejąc się – chodź tutaj! Windhet zbliżył się powoli.

– Chcę, by miss Dennyson powiedziała, czy Selby ma rację.

– Co do czego? – zapytał nerwowo Windhet.

– Selby mówi, że jesteś bardzo szczęśliwym mężem?

Fea Dennyson zaśmiała się i rzekła, patrząc otwarcie na Windheta: – Tylko to mogę powiedzieć, że powinna pani być dumna z takiego męża, missis Windhet.

– Bardzo to miłe z pani strony. Słyszałam, że poznała pani Dicka podczas wojny. Jak go pani znajduje? Czy bardzo się zmienił?

Spojrzenia Fei i Windheta spotkały się.

– Wojna wiele zmieniła – odparła obojętnie młoda kobieta. – Mąż pani, oczywiście, trochę się postarzał, ale zbyt krótko go widziałam, by z tego sądzić, czy się zmienił od 1918 roku.

Odwróciła się, gdyż ktoś z gości zwrócił się do niej. Izabela poczerwieniała. Odpowiedź Fei była uprzejma, ale Izabeli wydawało się, że w jej słowach brzmi wyrzut. Jakby Fea chciała powiedzieć: – „Teraźniejszość należy do ciebie, ciesz się nią. Ale przeszłości nie ruszaj – ona należy do mnie!”

Przy obiedzie Ewa Lingrad, sympatyczna, młoda kobieta o ptasiej twarzy i w rogowych okularach, rzekła do Fei:

– Miss Dennyson, powinna pani napisać swoje wspomnienia. Na pewno miała pani wiele ciekawych przygód. Przecież zwiedziła pani cały świat.

Fea uśmiechnęła się: – Wątpię, czy można byłoby nazwać moje przygody ciekawymi...

– Przecież spotykała pani sławnych ludzi? Znakomitości?

– Przyznaj się, Fea! – wykrzyknął George Doring, siostrzeniec lady Saly. – Kto był tym wybranym? Ach, gdybyś zechciała pozwolić mi spróbować szczęścia! Dla ciebie jestem gotów zrobić coś, przez co mogę znaleźć się w rubryce niedzielnych sensacji!

Tylko Windhet nie roześmiał się z tego niesmacznego żartu. Izabela, widząc pochmurną twarz męża, zaczęła nerwowo kruszyć chleb.

– No, Fea – dokuczał zakochany kuzyn – powiedz, kto był tym szczęśliwcem?

– Szczęśliwego nie było, George – powiedziała powoli Fea.

Po obiedzie tańczono przy muzyce patefonu. Zupełnie zrozumiałe, że Dick zapragnął

potaćczyć z Feą, swoją dawną znajomą. Izabela podała rękę Selby'emu Founowi i w przelocie uśmiechnęła się do Fei, tańczącej z jej mężem.

– Dick źle wygląda ostatnimi czasy, prawda? Nie chce mi powiedzieć, co mu dolega. Nie myśli pan, że on za dużo pracuje?

Nieprzygotowany Selby powiedział nieostrożnie: – Nie powinien przyjmować nowych obowiązków w klinice. – Spostrzegł się jednak, że nie należało tego mówić, więc chcąc naprawić swoją niezręczność, dodał: – Chodzi o to, że...

– Co takiego? – Izabela podniosła na niego niespokojnie oczy.

– ... że Dick potrzebuje koniecznie wypoczynku. Ale, na miłość Boga, niech pani mu nie mówi, że to ja radziłem. Nie znosi, gdy ktoś miesza się do jego spraw.

– Oczywiście, że nic nie powiem. Czy między wami nic nie zaszło? Zdaje mi się, że obydwa jesteście od pewnego czasu inni...

Selby Foun starannie okrążał stojące na drodze krzesło.

– Ależ nic! – skłamał wesoło. – Dick jest moim najlepszym przyjacielem i zawsze nim pozostanie!

Izabela uśmiechnęła się tak smutno, że serce Founa ścisnęło się ze współczucia.

– Proszę nie zapominać, że również ja jestem pana przyjaciółką. Czy moja przyjaźń jest mniej ważna?

– Gdyby tutaj nie było tylu ludzi, ja bym... – żartobliwie pogroził Foun. – Chodźmy, odprowadzę panią do męża. Niebezpiecznie jest tańczyć człowiekowi mojej kompleksji, a pani wyrzuty przyprawiają mnie o bicie serca.

– Selby, pan nie odpowiedział mi na moje pytanie.

Ujął ją delikatnie pod rękę: – Rodzina Windhetów składa się z dwóch osób. Jestem przyjacielem obojga. Proszę o tym nigdy nie zapominać, pani Izabelo...

Była późna noc. Windhet siedział jeszcze u siebie w gabinecie. Izabela już przed godziną poszła na górę. Powiedział jej, że wypali fajkę i przyjdzie. Ale fajka dawno już zgasła i ogień na kominku także zgasł, a Windhet wciąż patrzył nieruchomo w tłący się szary popiół.

Wreszcie zmarszczki na jego czole wygładziły się. Zdecydował się. Nie wstając z miejsca, wyciągnął rękę w stronę telefonu, stojącego na pobliskim stoliku.

– Mayfer 56-67. Zaczekał chwilę.

– Fea! Chciałem pani powiedzieć dobranoc! Chcę koniecznie zobaczyć się z panią sam na sam. Prędko!

– O, mój przyjacielu! – rozległ się cichy okrzyk.

Krew waliła mu w skroniach, a głos drżał od powstrzymanego wzruszenia:

– Fea, czy pani rozumie, co ja odczuwam? Musisz wiedzieć. Kocham cię jeszcze bardziej niż dawniej.

– Dick! Nie ma pan prawa tak mówić! – Głos Fei był ledwie dosłyszalny.

– Fea, nie żartuj ze mnie. Pragnę tylko jednego: zobaczyć cię samą i pomówić z tobą. Od chwili twego powrotu nie mam spokoju. Wszystko się zmieniło. Nie mogę pracować, nie mogę spać... Trzeba coś zrobić...

– To szaleństwo, mój ukochany. To grzech. Gdybym wiedziała, nie wróciłabym do

Londynu.

– Ale wróciłaś! Stało się i nie można już tego naprawić. Słuchaj, Fea... Tego dnia, w którym lady Saly powiedziała mi o pani, a ja jeszcze nie wiedziałem, że pani jest w Anglii, tego dnia cały czas myślałem o pani. Wspominałem tę noc pod Rouen...

W słuchawce dało się słyszeć głuchoe łkanie: – Dick, jest pan okrutny. Proszę milczeć!

– Ja jestem okrutny? Jestem bliski obłądu z tęsknoty za panią. Mów, kiedy się zobaczymy? Jutro?

Fea przycisnęła dłonie do serca. Nie miała sił słuchać tych próśb, tego namiętnego głosu.

– Dicku, odwieszam słuchawkę. Nie mam więcej sił. To grzech... Twoja żona...

Cichy głos urwał się.

– Fea! – krzyknął Windhet. Lecz odpowiedziała mu głucha cisza.

Wątpliwości nie dawały Izabeli usnąć. Była już w sypialni przeszło godzinę. Co Dick może robić tak długo? Powiedział, że tylko wypali ostatnią fajkę.

Spojrzała na srebrny zegarek stojący na kominku, dar Dicka, i stwierdziła, że jest już druga po północy.

Zerwała się z łóżka, wsunęła nogi w nocne pantofelki i narzuciwszy szlafrok, cicho wyszła z sypialni. Zatrzymała się na górnych stopniach schodów. Na dole było cicho, ale wydało jej się nagle, że pokój Dicka jest pełen koszmarnych widm. Widm umarłego szczęścia?

Dlaczego on nie idzie spać? W drodze do domu mówił, że jest senny. Na wypalenie fajki wystarczyłoby mu najwyżej 20 minut...

Może biedny zasnął w fotelu? Tak dużo pracował ostatnio...

Uspokojona tą myślą, Izabela szybko zeszła po schodach. Pomyślała: wejdę cichutko, obudzę go i ułożę do snu.

Do jej serca napłynęła fala czułości i miłości...

Cicho, bez najłżejszego szmeru otworzyła drzwi i ujrzała plecy męża. Siedział przy biurku; był pogrążony w rozmowie przez telefon i wcale nie zauważył jej obecności.

Jakieś wewnętrzne przecucie kazało Izabeli zatrzymać się. Nagle przyszła pewność, że z jej mężem dzieje się coś ważnego, czemu nie można już zapobiec.

Dick wyciągnął głowę naprzód. Izabela знаła ten ruch. Był on dowodem głębokiego wzruszenia.

– ... kiedy się zobaczymy? Jutro?

Izabela wstrzymała oddech, rozumiejąc z głosu męża, że jej obawy nie były daremne. Nagle usłyszała rozpaczliwe wołanie:

– Fea!

Windhet rzucił zdenerwowany słuchawkę i zakrył twarz rękami.

Izabela nie mogła wymówić słowa. Nie miała sił zbliżyć się do męża. Serce jej skamieniało. Odwróciła się i wyszła z pokoju, zamykając drzwi za sobą cicho, bez najmniejszego szmeru.

ROZDZIAŁ IV

Los rozstrzygnął

Nowa klinika lady Saly Dun stała się olbrzymią sensacją nawet wśród zblazowanych mieszkańców dzielnicy Mayfer. Była ostatnim krzykiem współczesnej techniki. Spis lekarzy i chirurgów składał się wyłącznie ze znakomitości.

Interesy kliniki ruszyły od początku znakomicie. Przyjaciele i koledzy Windheta uważali jego pracę w klinice za jeszcze jeden triumf w karierze znakomitego lekarza. Nikt z nich, prócz Founa, nie podejrzewał nawet, za jaką cenę Windhet kupował sobie to uznanie.

Odwiedzając codziennie klinikę, spotykał się z Feą Denny son i za każdym razem widok młodej kobiety w surowym stroju siostry miłosierdzia na długo mącił mu spokój i wytrącał z równo, wagi duchowej.

W ten sposób minął tydzień. Pewnego dnia lady Saly przyjechała do niego na Harlaystreet i oświadczyła mu, że zabiera go do siebie na śniadanie.

– Panie Dicku, jeżeli mi pan odmówi, dam panu dymisję! – zażartowała staruszka.

Windhet uśmiechnął się sztucznie. – Okrucieństwo pani nie jest zbyt przekonujące, lady Saly. Mam bardzo dużo roboty. Czy pani koniecznie chce, bym zjadł z panią śniadanie?

– Koniecznie. Dzwoniłam już do Izabeli i otrzymałam zezwolenie.

Nie mogąc wytrzymać przenikliwego wzroku lady Saly, Windhet opuścił oczy i nerwowo ścisnął ręce. Czy wnikliwa staruszka domyślała się jego uczuć? Windheta przerażało śniadanie i rozmowa, jakiej się spodziewał. Musiał jednak wyrazić zgodę.

Stale musiał grać. Jedyłą pociechą była myśl, że ta komedia nie może trwać długo. Nerwy nie wytrzymają i nastąpi jakieś rozwiązanie...

Śniadanie, jak zwykle, było świetne. Windhet wspominał szczęśliwe godziny, spędzane dawniej w domu starej przyjaciółki. Dziś każdy kęs stawał mu w gardle. Z całej duszy pragnął jak najprędzej uciec przed badawczymi szarymi oczami, które ani na chwilę nie przestawały obserwować jego twarzy.

Rozmawiali o drobnostkach i dopiero przy końcu śniadania lady Saly skierowała rozmowę na osobiste tory.

– Jestem o pana niespokojna, Dick – przyznała się. Mimo że przygotowany na indagację, Windhet zdenerwował się. Dla ukrycia tego stanu zapalił cygaro.

– Niepokoi się pani? Dlaczego? – Zdawał sobie sprawę, że jego głos brzmi nienaturalnie i nie mógłby oszukać nawet dziecka.

Gospodyni położyła mu rękę na ramieniu: – Dicku – powiedziała – jest pan moim najbliższym przyjacielem. Pan o tym wie. Proszę więc mi zaufać. Co pana dręczy?

Lady Saly rozpoczęła szturm. Windhet czuł, że nie wytrzyma.

– Dużo pracuję, więc jestem trochę zmęczony. Odpowiedź nastąpiła szybko i była nieoczekiwana: – Panie Dicku, pan nie umie kłamać. Wiem że jestem dla pana w tej chwili nieznośną, starą babą, ale... Niech mi pan wierzy, przyjacielu, że byłoby panu daleko lżej na

duszy, gdyby mi pan powierzył swoją troskę. W ciągu mojego życia wiele osób powierzało mi tajemnice. Czy nie powierzy mi pan swojej w imię naszej przyjaźni?

Windhet wstał czując, że nie może znieść spokojnego, serdecznego głosu i badawczych pytań. Nachylił się i pocałował w rękę swoją starą przyjaciółkę.

– Ma pani zbyt rozwiniętą wyobraźnię, lady Saly. – Chciał mówić żartobliwie i czuł, że mu się to nie udaje. – Nie mam tajemnic, a gdybym je miał, powierzyłbym je pani. Muszę już wrócić na Harlaystreet. Dziękuję za dobre serce. Jest pani nadzwyczajnym przyjacielem.

– Pozwoli pan, że zatrzymam pana jeszcze na dwie minuty. Wstała. Mimo, że jej siwa głowa sięgała mu zaledwie do ramion, Windhet czuł się przy niej mały.

– Jestem starszą kobietą, Dicku, w życiu napatrzyłam się na cierpienia i nieszczęścia. Niech mnie pan usłucha i zaufa memu doświadczeniu: proszę wyjechać z Izabelą na urlop, przynajmniej miesięczny. Przez czas nieobecności w klinice zastąpi pana Charouterry. Do widzenia, przyjacielu...

Windhet znalazł się na ulicy, nie pamiętając wcale, kiedy pożegnał się z lady Saly. Był rozdrażniony, niezadowolony z siebie i zły na cały świat. Wzruszając ramionami ruszył szybko w kierunku Harlaystreet. Staruszka, wyglądająca za nim przez okno, westchnęła i odwróciła się, szepcząc:

– Boże, jakie życie jest czasem zawile!

Hanter, idealny sekretarz, stropił się niebywale, gdy w dwadzieścia minut później przyszedł do Windheta z plikiem listów do podpisania i usłyszał w odpowiedzi oschłą komendę:

– Zostawcie mnie w spokoju! Chcę być sam.

– Panie doktorze, oczekują na pana pacjenci. Trzeba będzie ich przyjąć, bo wszyscy są zapisani.

Twarz sekretarza nabierała co chwilę innego wyrazu.

– Niech czekają! – polecił Windhet.

Pół godziny później zadzwonił. Starał się uspokoić, ale przekonał się, że trudno jest stosować samemu rady, jakich udzielał ludziom z nadszarpniętymi nerwami.

Dwie godziny spędził jak we śnie, wysłuchując skarg chorych, udzielając im porad i pisząc recepty. Pocięszał cierpiących, którzy patrzyli w niego, jak w obraz z wiarą, że ich uratuje. Tylko dzięki wyjątkowemu wysiłkowi woli udało mu się wypełnić swój codzienny obowiązek. Gdy Hanter o piątej wszedł, niosąc na tacy szklankę herbaty, nerwy Windheta były do tego stopnia naprężone, że sekretarz po raz drugi doznał niemiłego zdziwienia.

– Doktor Selby Foun chce pana widzieć.

Windhet uderzył pięścią w blat biurka: – Nie chcę z nim, mówić! Wszyscy czepiają się mnie. Proszę mu powiedzieć...

Umilkł. Na progu stał Selby Foun.

Jeżeli nawet słyszał słowa Windheta, to nie dał tego po sobie poznać. Zdawałoby się, że nie widzi złowrogiego spojrzenia, jakim go przywitał przyjaciel.

– Panie Hanter, czy mogę dostać jeszcze szklankę herbaty?

Gdy sekretarz wszedł, Foun usiadł w fotelu i uśmiechnął się:

– A, to ten nieznośny upał, Dicku! Nic dziwnego, że wyglądasz na takiego skwaszonego. Sam czuję się podle i zdawało mi się, że padnę na ulicy. Postanowiłem wpaść do ciebie na szklanekę herbaty.

Windhet nie odrzekł ani słowa, tylko cały czas bębnił niecierpliwie palcami po biurku. Wszedł Hanter z herbatą.

– Czy nie mógłbyś wyrwać się stąd? – zapytał znów Foun.

– Londyn jest nieznośny w taki upał. Sam myślę o podróży do Szkocji.

Windhet milczał...

– Dick, przyjacielu...

Windhet zerwał się na równe nogi.

– Zostaw mnie w spokoju, słyszysz? Wszyscy starają się mnie gdzieś wysiać. Przy śniadaniu lady Saly namawiała mnie natrętnie, a teraz znowu ty...

Foun siedział zupełnie spokojnie.

– Ciszej, ciszej, Dick! – uśmiechnął się. – Wiem o tym, że w taki piekielny upał praca może wyprowadzić z równowagi nawet świętego. Posłuchaj mnie i wyjeżdżaj.

Foun postawił na stole pustą szklanekę po herbacie, zabrał laskę, kapelusz i skierował się w stronę drzwi. Przy drzwiach odwrócił się. Windhet usiadł w fotelu i nadal bębnił nerwowo po stole. Patrzył przed siebie, nie zwracając uwagi na przyjaciela. Foun w milczeniu wyszedł.

Na ulicy nie mógł powstrzymać się od cichego przekleństwa. Nie upał drażnił go, lecz świadomość, że jego najlepszy przyjaciel, którym się zawsze szczyił, dąży do zguby.

Rodzinie Windhetów groziła katastrofa i niczym nie dawało się jej powstrzymać. Będąc z rana na Hamiltonsquare, zastał Izabelę w łzach. Uśmiechnęła się jak przez mgłę, lecz nie powierzyła mu swojego nieszczęścia. Teraz Foun wiedział. Windhet nieopatrznie narażał swoje szczęście na zgubę. Oczywiście, powodem była kobieta. Selby ani przez chwilę nie wątpił, że tą kobietą była Fea Dennyson.

Fea zatrzymała się, ujrawszy na końcu korytarza Windheta. Obok znajdowały się drzwi. Zanim jednak zdążyła ująć klamkę, by skryć się przed nim, lekarz zawołał na nią:

– Miss Dennyson!

To nie był głos zakochanego. Windhet mówił takim tonem, jakim zazwyczaj zwracał się do niej podczas codziennych konsultacji chorych.

– Mister Windhet?

Idąca korytarzem siostra w sztywno nakrochmalonym czepku i fartuchu uśmiechnęła się, widząc ich razem. Dla siostry Hargreew te dwie osoby były ideałem talentu i obowiązku. Szczerze zachwyciła się nimi.

– Chciałem pomówić z siostrą o pacjencie Sandersonie. Pozwoli siostra, że przejdziemy do jej pokoju...

Serce Fei zamarło. Bała się pozostać z Windhetem sam na sam, mimo to kiwnęła w milczeniu głową, odwróciła się i poszła wzdłuż korytarza. Windhet szedł za nią, otworzył drzwi jej gabinetu, gdzie była kartoteka chorych z opisem przebiegu ich chorób.

Surowy, urzędowy wygląd tego pokoju dodał Fei otuchy. Spokojnie wysłuchiwała wskazówek dotyczących chorego Sandersona. Serce jej znów załopotowało trwożliwie, gdy

Windhet podszedł do niej blisko i ujął ją za rękę.

– Fea! Zadręczasz mnie. Czy nie masz dla mnie litości? W jego głosie było tyle rozpacz, że Fei zabrakło tchu w piersiach. Litości? Dla niej każda chwila była torturą.

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Windhet był blady, koło ust i oczu miał całą sieć zmarszczek. Głębokie cierpienie malowało się na jego twarzy.

– Dicku, prosiłam pana, by nie mówił do mnie w ten sposób. To grzech... i... niepotrzebna strata czasu... Beznadziejnie...

Windhet podniósł jej dłoń do ust.

– Beznadziejnie... Dlatego tylko, że ty tak chcesz, Fea! Dlaczego mnie odpychasz? Proszę tylko o danie mi możliwości widywania ciebie i mówienia z tobą bez świadków. Cierpię, Fea! Jeżeli nie zlitujesz się nade mną, zwariuję!

Fea drgnęła. Strach pierzchnął pod wpływem innego uczucia. Serce biło jej nieprzytomnie. Ten, którego kochała, do którego rwała się całą duszą, tęsknił do niej, kochał ją boleśnie, rozpaczliwie...

Ogarnęła ją żalność, w której utonęły wszystkie inne uczucia.

– Jeżeli jestem panu aż tak potrzebna, oczywiście, spotkam się z panem.

– Sama? Muszę cię widzieć samą.

– Dobrze, zjemy gdzieś w zacisznym miejscu obiad i pomówimy. Ale czy to pana zadowoli, Dicku?

– Tak! Przysięgam! Ubóstwiam cię, jesteś dla mnie świętością. Nigdy nie wątp w to!

Fea śmiało spojrzała mu w oczy. Windhet wyczytał w jej spojrzeniu swój obowiązek, los i wielką, nigdy nie gasnącą miłość. Milcząc, uścisnęli sobie mocno dłonie.

Żadne z nich nie usłyszało cichego pukania do drzwi. Gdy pukanie powtórzyło się, Windhet prędko szepnął:

– Zatelefonuję do ciebie dziś wieczorem.

Stali z daleka od siebie, gdy lady Saly weszła do pokoju.

– Mam nadzieję, że Sanderson wyzdrowieje przy starannej pielęgnacji – powiedział Windhet, czując się lekki i radosny jak uczeń. Sprężystym krokiem opuścił gabinet Fei. Lady Saly badawczo spojrzała na kierowniczkę kliniki.

– Wybacz, kochanie, że wam przeszkodziłam... Fea poczerwieniała.

– Doktor Windhet dawał mi wskazówki dotyczące chorego, ciociu.

– Słyszałam, słyszałam – odrzekła starszka. – A w międzyczasie wzywano go w pilnej sprawie z Harlaystreet. Moja droga...

Widząc, że siostrzenica odwróciła się, lady Saly nie dokończyła. Gdy wychodziła z kancelarii twarz miała zatroskaną.

Fea pracowała cały dzień jak we śnie.

Miała nadzieję, że przy nowych obowiązkach w klinice znajdzie zapomnienie. Zdawała sobie sprawę, że powinna bezwzględnie stłumić w sobie miłość do Ryszarda. Dążyła do tego z silnym postanowieniem wytrwania. Ale każde nowe spotkanie z nim, dźwięk jego głosu, a nawet wspomnienie jego imienia raniło na nowo zbolące serce.

Może potrafiłaby wszystko heroicznie zgnieść w sobie, lecz litość zwyciężyła...

Pożalowała go i przyrzekła mu, że spotkają się poza obrębem kliniki.

Fea po raz setny pytała siebie, czy nie byłoby lepiej, gdyby pozostała w Ameryce? Van Hoppergowie byli miłymi i dobrymi przyjaciółmi i byli przeciwni temu, by pracowała na siebie.

Teraz trudno było to roztrząsać. Stało się. Los przywiódł ją do Londynu, gdzie spotkała na swojej drodze człowieka, którego przed ośmiu laty gorąco pokochała. Niech wobec tego los rozstrzygnie!

Wróciwszy wieczorem do domu, Fea z drżeniem oczekiwała telefonu Windheta. Przed kilku dniami, ku wielkiej goryczy ciotki, przeniosła się do pensjonatu, tłumacząc się tym, że wspinały apartamencik na Brookstreet był dla niej zbyt luksusowy.

Miłość do Dicka walczyła w jej duszy ze szczerym współczuciem dla jego żony. W uczuciu tym nie było hipokryzji. Od pierwszego spojrzenia czuła do niej serdeczną sympatię. Mogłyby być przyjaciółkami...

Fea odczuwała wstyd i kajała się w duszy przed Izabelą za ból, jaki jej sprawiła. Nagle olśniła ją myśl. Znalazła wyjście: ucieczkę. Jeżeli powróci zaraz do Ameryki, wszystko będzie jak dawniej. Dick będzie początkowo rozpaczał, ale gdy ona zniknie bez śladu i bezpowrotnie, z czasem o niej zapomni. Ma swoją pracę, rodzinę... żonę, która go kocha i pocieszy, jak do niej wróci...

Uciec! Czym prędzej uciec...

Pospiesznie skierowała się do sypialni, lecz w tej właśnie chwili zadzwonił telefon.

ROZDZIAŁ V

Kradzione szczęście

Fea drgnęła. Chwilę stała bezradnie. Przemknęła jej myśl: los rozstrzygnął!

Podeszła do aparatu i zdjęła słuchawkę:

– Hallo!

– To ja, Dick. Czy jutro wieczorem jesteś wolna? Dobre zamiary Fei prysły. Chwilę przedtem była gotowa złożyć z siebie ofiarę. Teraz, słysząc głos ukochanego, nie była w stanie sprzeciwić się.

– Tak – odrzekła machinalnie. – Wychodzę z kliniki o siódmej. Mogę spotkać się z panem po ósmej.

Głos Dicka brzmiał radośnie i młodzieńczo. Fei udzieliło się to pogodne usposobienie.

– Zjemy obiad u Voisina. Tam jest spokojnie, można porozmawiać. Tak wiele mam ci do powiedzenia! Nie wiem, jak ci mam dziękować za twoją dobroć.

Głos Fei brzmiał głucho, gdy mówiła: – Nie trzeba, Dick. Wcale nie jestem dobra. Boję się, że jestem bardzo zła. Jednak jutrzejszy wieczór spędzimy razem.

– O, nie tylko jutrzejszy! – wykrzyknął stanowczym głosem Windhet.

– Dicku, będę u Voisina kwadrans po ósmej.

– Nie, przyjadę po ciebie o ósmej. Nie chcę stracić ani jednej minuty, którą mogę być razem z tobą.

– Dobranoc, Dicku.

Nie czekając na odpowiedź, Fea położyła słuchawkę...

Izabela Windhet z trwogą spojrzała na męża, gdy wszedł do pokoju przed wyjściem z domu. Od razu zrobiło jej się lżej na duszy. Nareszcie Dick się zmienił. Znikł pochmurny, rozdrażniony wygląd z ostatnich dni. Wyglądał na szczęśliwego.

Windhet, widząc spojrzenie żony, przyjął obojętny wyraz twarzy.

– Mam wrażenie, że mile spędzisz wieczór – powiedziała. – Kiedy wrócisz?

Spuścił oczy.

– Izabelo, naprawdę nie wiem. Nie czekaj na mnie i połóż się spać.

Niezręcznie zbliżył się do niej, zaledwie dotknął jej czoła ustami i powtórzył: – Nie czekaj na mnie.

– Dicku! – powiedziała Izabela, ale jej głos ze wzruszenia brzmiał tak cicho, że nie dosłyszał nic, a może udał tylko, że nie słyszy.

Drzwi zamknęły się za nim. Izabela podeszła do okna. Wydawało jej się, że wyprostował z przyjemnością ramiona, wychodząc z domu...

Była przekonana, że jej mąż po raz pierwszy w ciągu ich małżeńskiego współżycia skłamał. Powiedział jej, że ma ważne spotkanie.

– Gdzie? – zapytała Izabela.

– W klubie! – odrzekł krótko, rzucając jej niemile spojrzenie, tak dobrze teraz znane,

pełne rozdrażnienia i podejrzliwości.

Starła się zwalczyć niskie, niegodne jej myśli, ale z każdą chwilą wzrastała w niej pewność, że Dick kłamał.

Zadzwoiła na lokaja i zabroniła przyjmować kogokolwiek. Próbowała czytać, słuchać radia, lecz myśli jej były daleko. Pięć minut przed dziesiątą Izabela rzuciła na kanapę ilustrowany tygodnik i postanowiła pójść spać.

W przedpokoju zadzwonił telefon, za chwilę lokaj zapukał do drzwi.

– Sir Lancelot Gray zapytuje o pana doktora.

– Pomówię z nim sama.

Podeszła do telefonu. – Sir Gray? Dobry wieczór. Niestety, męża nie ma w domu – powiedziała. – Czy coś ważnego? Moze będę mogła coś zaradzić.

– Muszę koniecznie widzieć się zaraz z pani mężem, missis Windhet. Stan mojego pacjenta, lorda Hallidaya, bardzo mnie niepokoi. Chcę prosić doktora na konsylium. Gdzie mógłbym go zastać?

– Jest w klubie. Zaraz zadzwonię do niego i zakomunikuję mu pańską prośbę. Skąd pan mówi?

– 165, Carltonsquare. Proszę łaskawie powiedzieć, że stan chorego jest bardzo poważny. Inaczej nie śmiałybym go niepokoić.

– Dobrze. W tej chwili połączę się z klubem.

W dwie minuty później Izabelę spotkał cios. Zadzwoniła do klubu. Odpowiedziano jej, że Windheta nie ma i nie było w ciągu całego wieczoru...

Dick skłamał.

Co kryło się za tym kłamstwem? Domyślała się. Dick opuścił ją, by spędzić wieczór w towarzystwie Fei. Zebrawszy siły, Izabela zadzwoniła do sir Graya, na Carltonsquare, potem powoli poszła do siebie na górę.

Gdy się rozbierała, zadzwonił telefon, stojący na nocnym stoliku.

– Czy to pani Izabela? Mówi Saly Dun. Niech mi pani powie, czy przypadkiem Fea nie jest u państwa? Muszę koniecznie się z nią zobaczyć. Nie ma jej w domu. Mówię od niej z pensjonatu.

– Miss Dennyson nie ma u nas – z wysiłkiem odpowiedziała Izabela.

– Co pani dolega? Ma pani taki smutny głos. Muszę zrobić wymówkę pani mężowi. Czy jest teraz w domu?

– Nie, nie ma go. Powiedział, że będzie w klubie... Dobranoc, lady Saly!

Tymczasem Ryszard Windhet i Fea Dennyson siedzieli przy stoliku u Voisina.

Restauracja ta zajmuje szczególną pozycję wśród lokali gastronomicznych Londynu. Bywa tam nie tylko wytworne towarzystwo, znana jest też nie tylko ze znakomitej kuchni i pierwszorzędných win. Posiada jeszcze inną zaletę, tę mianowicie, że od Voisina nie rozchodzą się plotki.

Wysoki dostojnik mógł tam zaprosić modną tancerkę i wiedział, że nikt o tym nie będzie mówił poza lokalem. Bywalcy znali się osobiście i zachowywali wzajemnie wszystkie szaleństwa w tajemnicy. Sam Voisin był to dyskretny Francuz, pełen taktu i wyrozumiałości.

Nadzwyczajny człowiek.

Windhet nigdy dotąd nie był tutaj, lecz wybrał ten lokal ze względu właśnie na jego zalety. Przywitał ich osobiście sam właściciel i od razu poznał lekarza, – widywanego na fotografiach w czasopiśmie.

– Czym mogę służyć? – zgiął się w ukłonie.

– Spokojnym, zacisznym kącikiem – krótko odpowiedział Windhet.

Doświadczony restaurator zrozumiał od razu o co chodzi, i zaprowadził zakochaną parę do najbardziej oddalonego i na zaciszniejszego stolika w małej loży.

Fea, z oczami lśnącymi szczęściem, ze wzruszeniem oglądała z zachwytem lokal.

– Jak tu miło, Dicku. Bardzo dobrze, że wybrał pan ten zakątek.

Windhet pomógł jej zdjąć płaszcz i przez chwilę ścisnął jej dłoń.

Uśmiechnęła się i usiadła. Voisin osobiście przyjął zamówienie. Fea patrząc na Dicka miała złudzenie, że przeżywa po raz drugi wieczór w małej restauracyjce w Rouen. Windhet był ożywiony, oczy jarzyły mu się, zmarszczki znikły. Fea uważała, że nic się nie zmienił od tamtego czasu.

Obiad był znakomity, ale ona była zbyt wzruszona, by należycie ocenić potrawy. Robiła mu żartobliwe wymówki, że jest rozrzutny, i poczerwieniała, gdy on odpowiedział jej:

– Gdyby to było możliwe, cały świat rzuciłbym ci pod nogi. Odwróciła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Cieszę się, że ci się tutaj podoba – mówił dalej. – Mam nadzieję, że będziemy tu częstymi gośćmi.

– Dicku, nie chcę cię rozczarowywać, ale...

– Co?

– Nie powinniśmy się więcej spotykać. Dobrze mi z tobą, ale obawiam się o siebie i ciebie...

Jej ręka leżała na stole. Windhet nakrył ją swoją szeroką dłonią.

– Nie trzeba dziś myśleć o przyszłości. Ten wieczór należy do nas. Nie mam zamiaru stracić cię jeszcze raz. – Jego głos brzmiał silnie i pewnie. – Chcę ci opowiedzieć o moim życiu. Nie uważaj mnie za podłego...

– Dicku! Jak możesz mówić coś podobnego!

– Nie uważaj mnie za podłego, gdy będę mówił o Izabeli – ciągnął dalej. – Jest najlepszą, najbardziej oddaną żoną, jaką tylko można sobie wyobrazić. Byłem z nią szczęśliwy, ale nasze szczęście było jednostajne, bez kolorytu... nudne. Całe moje życie bez ciebie jest nudne i bez wartości. Pracowałem, zyskałem sławę, większą, niż na to zasługuję...

– Wiedziałaś, że zdobędziesz sławę. Nigdy w to nie wątpiłam.

– ... Mam wszystko, czego człowiekowi potrzeba do szczęścia: kochającą żonę, ukochaną pracę, przyjaciół, pieniądze... Mimo to zawsze mi było czegoś brak. Byłem jak w niewoli. Pracowałem dużo, by zapomnieć, nie myśleć. Nikt niczego nie podejrzewał, nawet mój przyjaciel Selby Foun. Ale było mi czegoś brak.

– Czego?

Fea rzuciła to pytanie bez cienia kokieterii. Rozmawiają z przyjacielem, któremu z całej

duszy chciała pomóc.

Windhet ścisnął mocno jej dłoń: – I ty o to pytasz? Żartujesz sobie ze mnie?

– Dick! Chcę ci tylko pomóc!

– Już mi pomogłaś. Wróciłaś do mnie! Tęskniłem za tobą od tej pamiętnej nocy w Rouen. Moja miłość wzrastała z każdym rokiem, lecz sam o tym nie wiedziałem. Teraz wiem, czego było mi brak w życiu. Ciebie! To trudno będzie ci pojąć... Kochałem Izabelę, ale inaczej. Czulem, że muszę się nią opiekować, bronić jej, ale ty...

Głos Windheta drgnął i urwał się.

– Dicku!

– Fea, ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, czym jesteś dla mnie. Jesteś więcej niż miłością. Ty jesteś moim życiem. Wiem, że wielu mężczyzn oddałoby życie, by jeszcze raz być młodym. Ty jesteś moją młodością! Pomyśl, codziennie robię to samo; żyję w tym samym środowisku ludzi. Patrzą na mnie jak na maszynę. Stałem się robotem! Wszystko mi już obrzydło, nic mnie nie interesuje. Fea! – mimo woli podniósł głos – powiedz, że mnie rozumiesz!

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak, Dicku, zdaje mi się, że cię rozumiem. Przypuszczam jednak, że wielu ludzi odczuwa to samo, szczególnie ludzie Miłość doktora Windheta wybitni, jak ty. Szczęście, to dziwne zjawisko... Zdaje nam się, żeśmy je osiągnęli, a ono wymyka nam się. Człowiek może całe życie poświęcić na zdobycie fortuny, a potem nagle stracić możliwość korzystania z niej. Co się tyczy małżeństwa... – w oczach Fei ukazał się wyraz, który kiedy indziej zastanowiłby Windheta. – Małżeństwo jest zapewne najtrudniejszym zagadnieniem ze wszystkich! – skończyła nagle.

Milczała chwilę, potem dodała: – To, coś mi dzisiaj powiedział, wiele kobiet przyprawiłoby o utratę zmysłów. Nie będę kryła, że słowa te uczyniły mnie szczęśliwą. Lecz ja nie chcę być złodziejką!

– Złodziejką? – zapytał z przerażeniem.

– Byłabym nią bezwzględnie, gdybym zabrała cię Izabeli. Życie dla nas, kobiet, jest takie ciężkie, że powinniśmy wzajemnie unikać przysparzania sobie cierpień.

Windhet chwycił ją za rękę: – Przestań! Cudownie, że wróciłaś do mnie. A Izabela... Powiem jej prawdę! Będzie mi trudno to zrobić, lecz to jest jedyne uczciwe wyjście. Ona nigdy nie знаła mnie naprawdę. Znała człowieka, jakiego udawałem, i takiego kochała. Będzie cierpiała, ale...

– Złamiesz jej serce!

– Zamilcz! – przerwał Windhet. – Wiem, co powiesz. Przypomnisz mi o obowiązku, sumieniu, honorze... Wiem to wszystko, ale nie mogę bez ciebie żyć. Dotychczas po prostu wegetowałem, teraz chcę żyć. Fea, nie oddam cię nikomu!

Ryszard Windhet czuł, że to mówi nie on, a jakiś inny człowiek, który narodził się po spotkaniu z Feą. Ten nowy człowiek rzucił wyzwanie losowi, nie licząc się z niczym poza miłością do niej i pragnieniem nazwania jej swoją.

Nie był z natury okrutny. Nawet w tej chwili obraz żony budził w nim ciepłe, szlachetne

uczucie. Żeby ochronić Izabelę od cierpień, gotów był do każdej ofiary – prócz wyrzeczenia się Fei Dennyson. Kierowało nim coś silniejszego od jego woli. To coś kazało mu usunąć żonę ze swej drogi.

– Zrozumiałaś mnie dobrze, Fea? Musisz wiedzieć, jak bardzo jesteś mi potrzebna. Pomyśl tylko, jak bardzo będziemy ze sobą szczęśliwi. Z tobą zacznę życie na nowo, powróci mi energia i radość życia. Zgódź się, przyrzeknij!

Fea uśmiechnęła się, widząc ten bezwzględny egoizm.

– Dick, nie mać mego spokoju. Dziś nie mogę ci dać żadnej odpowiedzi. To zbyt ważna sprawa, by można było odpowiedzieć bez głębszego zastanowienia. Muszę mieć na to czas...

Widząc na jego twarzy rozczarowanie, dodała: – Bawmy się i nie myślmy o przyszłości. Jedźmy gdzieś na dancing. Lubisz tańczyć?

Ku jej wielkiemu zadowoleniu, Dick zgodził się.

– Teraz mało tańczę, ale pojedziemy do Windhama. Jestem dumny, że zobaczą mnie z najpiękniejszą kobietą w Londynie.

Odzyskał humor, stał się o kilkanaście lat młodszy. Był zakochany. Gdy podawał jej płaszcz, Fea szepnęła:

– Gdy nas zobaczą razem, zaczną o tym mówić.

– Niech mówią! Czyż to nie wszystko jedno? Wcześniej czy później będą nas widywali razem!

Fea nie odpowiedziała. W głowie czuła zamęt.

Klub Windhama to najmodniejszy i najelegantszy nocny lokal w Londynie. Zarządza nim znakomity Carlo. Jego klienci należą wyłącznie do arystokracji rodowej i potentatów finansowych. Nawet księżta domów królewskich przychodzą tutaj potańczyć. Lepszego szampana, lepszej orkiestry i lepszego parkietu nie ma w całym Londynie.

Fea, wyskoczywszy z auta, oparła się o ramię Windheta.

– Jakie to zabawne, że przyjechaliśmy do Windhama.

Zaśmiał się: – Nie jestem wprawdzie przyzwyczajony do nocnych lokali, ale Carlo jest moim dawnym pacjentem i nieraz prosił mnie, bym odwiedził jego lokal. Dotychczas nie skorzystałem z tych zaproszeń.

Wstęp do klubu mieli jedynie członkowie i ich goście, ale Carlo, przeczytawszy bilet wizytowy Windheta, wyszedł im osobiście na powitanie.

– O, również missis Windhet z panem doktorem – uśmiechnął się, ujrawszy Feę. – Co za miła niespodzianka!

Windhet ścisnął dłoń Fei, która odwróciła głowę i milczała. Carlo usadowił ich przy stoliku w głównej sali.

Przywitały ich dźwięki skrzypiec i saksofonów. Sala lśniła przepychem. Klejnoty pań rzucały refleksy w potokach światła. Powietrze było przepojone perfumami i Fea poczuła się skrępowana i podekscytowana, jak na balu. Tak bliska obecność Windheta potęgowała jej wzruszenie i napełniała serce szczęściem...

Orkiestra, pod batutą ognistego Włocha, grała modny taniec. Fea spojrzała na swego towarzysza.

– Chodźmy zatańczyć, Dick!

Zamiast odpowiedzi wyciągnął do niej rękę. Popłynęli po wywoskowanej posadzce, upojeni sobą. Całe życie wydawało im się tylko wstępem do tej chwili.

Gdy Windhet spojrzął z bliska na Feę, jej ciemne oczy uśmiechnęły się do niego.

– Dick, świetnie tańczysz mimo braku wprawy. Banalne słowa, lecz ile zawierały upajającej miękkości. Fea tańczyła cudownie, poddając się każdemu drgnieniu partnera, subtelnie wyczuwając całym ciałem egzotyczny rytm tańca. Od jęku skrzypiec zamierało serce, brakowało tchu w piersiach. Windhet tańczył jak we śnie.

Jaskrawiej niż dotąd zrozumiał, że nie ma powrotu. Wyrwał się z więzienia do oczekującego nań szczęścia i wolności.

– Fea! Miłości moja! – szepnął.

– Dick, nie trzeba! Nie mów... Nie kuś mnie... Przytulił ją jeszcze silniej.

– Trzeba cię kusić?

Wargi Fei drgnęły, lecz on nie dosłyszał odpowiedzi. Wydało mu się tylko, że szepnęła: – Nie, nie trzeba!

Orkiestra przestała grać. Oni tańczyli nadal. Naraz zauważyli, że stoją sami na środku sali i wszyscy mogą domyślić się ich tajemnicy. Fea zmieszała się i zrobiło jej się nieprzyjemnie, Windhet natomiast wyprostował się dumnie, podniósł głowę i ruszył pewnym krokiem do stolika za Feą.

Czas płynął szybko. Zakochani nie opuścili ani jednego tańca. Blisko północy Windhet zamówił kolację. Carlo otrzymał polecenie podania najlepszego szampana i z zachwytem mrucał pod nosem:

– No, no, ci Anglicy... Kto by pomyślał? Taki poważny, uczony lekarz tak się zmienił. A ta pani, cóż to za piękność! I wcale nie jest jego żoną... No, no...

Jeszcze nie skończyli kolacji, gdy niespodzianie podszedł do nich szybkim krokiem Selby Foun. Fea pierwsza go zauważyła i zdążyła opanować się.

– Dobry wieczór, doktorze!

– Dobry wieczór, miss Dennyson – sucho odpowiedział Foun. – Od dwóch godzin szukam cię wszędzie Dicku.

– O co chodzi? – spytał Windhet. Przyjaciel zmierzył go wzrokiem.

– Chodzi o bardzo ważną rzecz. Inaczej nie przeszkadzałbym państwu. Chciałbym pomówić z tobą na osobności. Pani wybaczy, miss Dennyson?

Fea zbladła, ale odpowiedziała spokojnie: – Oczywiście.

– Cóż to za tajemniczość? Czego ty chcesz?

Foun nie zwrócił uwagi na rozdrażniony ton Windheta. Głos miał bardzo poważny.

– Dicku, przyjechałem po ciebie tylko dlatego, by przeszkodzić ci w zrobieniu strasznego głupstwa.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wybuchnął Windhet.

– Umówiłeś się z sir Lancelotem Grayem na dziś wieczór?

– No?

Foun położył mu rękę na ramieniu.

– Gray dzwonił do ciebie koło dziesiątej. Chciał zasięgnąć twojej rady co do lorda Hallidaya. Izabela przypuszczała, że jesteś w klubie i... – urwał na chwilę – i ja ofiarowałem się odnaleźć cię.

– I zająłeś się szpiegowaniem?

Twarz Founa wykrzywiła się: – Dicku, jesteś dziś nieswój, inaczej nie mogę tego nazwać. Twoje szczęście, że cię odnalazłem. Siadaj do taksówki – dodał, zmieniając ton – i jedź wprost na Carltonsquare; może nie będzie jeszcze za późno. Wiadomo ci przecież, jakim Gray jest plotkarzem.

Windhet zachmurzył się. Idąc na spotkanie z Feą, zapomniał, że umówił się z kolegą. Sir Gray zawiadomił go rano, że poprosi Windheta do swojego znakomitego pacjenta, jeżeli nastąpi kryzys.

Niedotrzymanie koledze słowa w tak ważnej sprawie było czymś niewybaczalnym. To otrzeźwiło Windheta.

– W tej chwili jadę. Dziękuję ci, Selby. Uprzedzę tylko miss Dennyson.

Foun przytrzymał go za rękę.

– Pozwolisz, że ja się zajmę miss Dennyson. Odprowadzę ją do domu, bo przecież w tym wypadku każda sekunda jest droga. Rozumiesz to, prawda?

Windhet nie odpowiedział. Szybko zarzucił palto i wybiegł na ulicę.

Na ganku domu lorda Hallidaya, na Carltonsquare, spotkał wychodzącego Graya.

– Panie kolego, spóźnił się pan dwie i pół godziny – powiedział z wyrzutem lekarz.

– Jak się ma Halliday?

– Dzięki Bogu, lepiej. Zapewne zatrzymano pana u chorego?

– Tak. Bardzo mi przykro, że się tak stało.

– No, nic. Gdyby chodziło o kogoś innego... Ale pan, który nigdy nikogo nie zawiódł, o ile mi wiadomo! Jedzie pan do domu?

Windhet przyjął propozycję odwiezienia go do domu. Siedli do samochodu Graya. Całą drogę Windhet milczał. Gdy znalazł się w domu, Izabela jeszcze nie spała.

– Izabelo, prosiłem cię, żebyś na mnie nie czekała!

– Nie mogłam spać, Dicku! Denerwowałam się. O dziesiątej dzwonił sir Gray. Chciał się z tobą zaraz zobaczyć...

– Widziałem się z nim. Nie było czym się denerwować. Izabela chciała zadać mężowi jeszcze jedno pytanie, które ją dręczyło, ale jego zimne spojrzenie i ostre słowa wstrzymały ją. W milczeniu wyszła z pokoju, uginając się pod ciężarem strasznej myśli:

– Straciłam go! Wszystko skończone!

ROZDZIAŁ VI

Kłopoty przyjaciela

Przez całą noc Izabela nie zmrużyła oka. Zdawało jej się, że nigdy nie potrafi otrząsnąć się z ciosu, który tak nieoczekiwanie zburzył jej życie, wszystkie marzenia i całą nadzieję na przyszłość.

Pomimo swej miękkości i pokornej natury nie była głupia. Jeżeli przedtem oślepiła ją dziecinna wiara we własne szczęście, to teraz oczy miała otwarte. Intuicja i zdrowy rozsądek podszeptowały jej, że miłość męża, do którego się modliła, jest bezpowrotnie stracona.

Dick – zdrajcą! Było to takie potworne, nieprawdopodobne. Lecz nieomylny instynkt mówił jej, że jednak tak jest.

Sen nie chciał przyjść nawet wówczas, gdy umęczona bolesnymi podejrzeniami nie mogła już nawet myśleć.

Pokojówka, która przyniosła jej rano filiżankę herbaty, z przerażeniem zapytała:

– Co pani jest? Czy pani chora?

Izabela uśmiechnęła się z wysiłkiem: – Źle spałam, Margarito, to wszystko...

Gdy zeszła na dół na śniadanie, była podobna do własnego cienia. Zeszła pierwsza do pokoju jadalnego, by uspokoić rozdygotane nerwy. Starła się przeczytać gazetę, lecz litery tańczyły jej przed oczyma...

Dały się słyszeć dobrze znane kroki.

– Dzień dobry, Izabelo!

– Dzień dobry, Dicku!

Starła się nadać głosowi naturalne brzmienie. Mąż pochylił się nad nią i musnął ustami jej czoło.

– Nie w humorze, moja miła?

Zaśmiała się z przymusem. – Źle spałam... Wyglądam aż tak źle?

Windhet odwrócił się: – No, znowu nie tak źle! Wydało mi się, że trochę się dąsasz...

Z trudem panowała nad sobą, ale znów się uśmiechnęła.

Śniadanie minęło w milczeniu. Oboje czuli się skrepowani. Windheta dręczyły wyrzuty sumienia, do których nie chciał się przyznać. Izabeli śniadanie wydało się większą udręką niż bezsenna noc.

Windhet, odbierając z rąk żony filiżankę kawy, powiedział zmieszany:

– Izabelo, wszyscy mi doradzają, by wyjechać na czas tego nieznosnego upału. Ja, oczywiście, nie mogę z powodu nawału pracy, ale z jakiej racji ty masz się męczyć w mieście? Czy nie pojechałabyś nad morze, na przykład do Trenton? Dobrze by ci to zrobiło.

– Chcesz, żebym wyjechała? Windhet jeszcze bardziej się zmieszał.

– Nie mogę powiedzieć, żebym chciał, kochanie, ale... wyglądasz na zmęczoną. Mnie się nic nie stanie, jeżeli pozostanę sam kilka tygodni. Mogłabyś mieszkać w hotelu. Weź ze sobą Margaritę.

– Prawda... Mogłabym wziąć Margaritę...

Myśl o szczerze oddanej dziewczynie była dla Izabeli jedyną pociechą w tym bolesnym zamęcie. Ale jak gorzko będzie po utracie miłości męża pocieszać się przywiązaniem służącej!

– A więc, postanowione? – zapytał Windhet.

Jak bardzo chce jej się pozbyć! Gdy wyjedzie, nie będzie musiał kłamać... Będzie mógł bez żadnego skrupowania widywać się z Feą. Nie, tak łatwo nie ustąpi swoich praw do niego!

– Nie wiem jeszcze, Dicku... Muszę się zastanowić. To robi wrażenie, jakbyś chciał się mnie pozbyć.

Windhet poczerwieniał.

– Co ty za głupstwa pleciesz, Izabelo! Nie rozumiem, co się z tobą stało. Wszystko, co mówię, tłumaczysz sobie dziwacznie. O co chodzi? Dlaczego tak się zmieniłaś?

To było już nie do zniesienia. Izabela nie wytrzymała.

– Nie musimy oszukiwać się wzajemnie, Dicku – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– To nie ja się zmieniłam, a ty...

Nie dając mu czasu na odpowiedź, wstała od stołu. Windhet szybko podszedł do drzwi i zagroził jej drogę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Widziała, jak napięły się mięśnie na jego twarzy; była to oznaka wzburzenia.

– Dicku, nie mogę w tej chwili o tym mówić. Gdy zechcesz mi się zwierzyć, będę gotowa wysłuchać cię. Dotychczas byłeś ze mną szczerzy – dodała żałośnie. – Proszę cię, puść mnie.

Windhet w milczeniu otworzył drzwi i Izabela wyszła. Po dziesięciu minutach, siedząc w buduarze, usłyszała jak zamknęły się drzwi wejściowe. Dick wyszedł bez jednego słowa.

Chociaż Izabela domyślała się dużo, nie wiedziała o wszystkim, co zaszło ubiegłego wieczoru. Zapewne byłaby mocno zdziwiona, gdyby zobaczyła wychodzących z klubu i wsiadających razem do taksówki Feę Dennyson i Founa.

Foun nie był zadowolony z przyjętej przez siebie roli. Gdy Windhet odjechał, Selby nerwowo wzruszył ramionami i poszedł na salę, gdzie Fea oczekiwała na swego towarzysza.

Zastał ją silnie zdenerwowaną i zatrwożoną.

– Mister Foun, co się stało? To coś ważnego?

Nie miał zamiaru jej oszczędzać. Z syrenami, mimo ich wdzięków, należy postępować szorstko, a szczególnie z takimi, które wciskają się w małżeńskie szczęście.

– Obawiam się, że sprawa jest bardzo poważna, miss Dennyson – powiedział, umyślnie nie patrząc na nią. – Windhet miał dziś mieć konsylium i widocznie zapomniał o tym.

– Przeze mnie. To moja wina! Foun milczał.

– Ach, jak mi przykro! – powiedziała znów Fea, bliska płaczu.

Nie miał zamiaru jej pocieszać. Myśląc, jak wiele złego zrobiła swoim powrotem, z trudem powstrzymywał słowa pełne oburzenia i gniewu.

Fea podniosła na niego oczy pełne łez i zapytała: – Gdzie jest Dick... mister Windhet! Gdzie on jest teraz?

– Pojechał, by przeprosić za niedotrzymanie słowa. Przyrzekłem mu odwieźć panią do

domu.

Mówił tak niegrzecznie, że Fea spojrzała na niego zdumiona. Przywykła widzieć Founa zawsze uprzejmego i dobrze wychowanego. Dziś był impertynencki.

Obrażona jego zachowaniem, wstała i zimno powiedziała: – Niech się pan nie trudzi i nie troszczy o mnie, panie Foun. Dam sobie sama radę.

– Jestem przyzwyczajony dotrzymywać danego słowa – zimno odrzekł Foun. – Obiecałem Windhetowi odwiedzić panią do domu, więc spełnię obietnicę.

– Dobrze. Jeżeli pan nalega, muszę ulec.

Foun zapłacił rachunek i kazał kelnerowi przynieść płaszcz Fei.

Kilka minut później wsiedli do taksówki. Oboje milczeli. Fea, wysiadając przed pensjonatem, krótko pożegnała go:

– Dziękuję panu, mister Foun.

– Dobranoc pani, miss Dennyson.

Zaczekał, dopóki za Feą nie zamknęły się drzwi, i szybko odjechał. Starał się w ten sposób dać do zrozumienia dziewczynie, że ona jest temu winna, lecz osiągnął wręcz przeciwny skutek.

– Jak on śmiał? Jak śmiał? – oburzała się Fea, siedząc w swoim pokoju na kanapie.

Jej miłość własna była dotknięta do żywego. Zaraz jutro pomówi o tym z Dickiem.

Również pomówi z nim o jego własnym postępowaniu. Fea nie zniesie podobnego traktowania. Czyż nie powinien był sam pożegnać ją i uprzedzić, że Foun odwiedzie ją do domu? Na to nie trzeba było wiele czasu, nawet jeżeli bardzo się spieszył.

Dręczona myślami, po bezsennej nocy, Fea powzięła decyzję. Przestanie liczyć się z ludźmi takimi jak Foun i rzuci rękawicę opinii! Jeżeli jest jej przeznaczone połączenie z Windhetem, po cóż ma się temu sprzeciwiać? Niech stanie się to, co ma się stać.

Z tą myślą zasnęła.

Nazajutrz spóźniła się do kliniki i otrzymała lekką wymówkę od lady Saly.

– Fea, gdzie ty byłaś wczoraj wieczorem? Dzwoniłam do ciebie kilka razy. U Windhetow też cię nie było. Rozmawiałam telefonicznie z Izabelą.

– Nie, nie byłam u Windhetow.

Czy lady Saly wiedziała? Czy domyślała się?

– Może powiesz ciekawej ciotce, gdzie była? – nalegała, starsza dama. ‘

– Oczywiście, że powiem, ciociu. Byłam w klubie Windhama.

– Z kim?

Fea, zaskoczona ciekawością ciotki, postanowiła zażartować z niej.

– Jakaś ty ciekawa, ciociu. No... jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, to ci powiem... Byłam w towarzystwie Selby’ego Founa.

Twarz staruszki nagle zajaśniała: – Fea, z Selby Founem, jednym z najlepszych ludzi, jakich znam. Byłabym szczęśliwa, gdybyś...

– Co ci przychodzi do głowy, ciociu? Po prostu odprowadził mnie do domu.

Lady Saly z błogim uśmiechem odwróciła się. Mimo swojej przenikliwości, pomyliła się. Tego samego dnia spotkała Founa na ulicy.

– Dużo słyszę o pańskich hulankach z Feą? – zapytała z zachwytem w głosie. Lekarz zmieszał się i rzekł:

– Nie hulaliśmy specjalnie, lady Dun. Miss Dennyson chciała być w nowym klubie i ja...

– ... i pan, dobra dusza, oczywiście spełnił jej kaprys. Proszę, niech pan pochyli się trochę, chcę panu powiedzieć coś w tajemnicy.

Foun, jeszcze bardziej zmieszany, pochylił głowę.

– Dawno już myślę nad tym, że pora pana ożenić. Proszę mi wybaczyć szczerą, ale byłabym niezmiernie szczęśliwa, gdybym wydała Feę za dobrego, przyzwoitego człowieka. Jest bardzo ładna i przeraża mnie jej samodzielność.

Foun mruknął coś pod nosem. Co właściwie – sam nie wiedział, ale staruszka widocznie była z tego zadowolona, bo pożegnała go dobrodusznie.

Jej słowa poważnie zastanowiły Founa. Czyżby znalazł wyjście z trudnej sytuacji? Należałoby spróbować. W każdym razie może uda mu się odciągnąć myśli Fei od Dicka...

Spieszył do pacjenta na Hamiltonsquare. Po tej wizycie zaszedł do Izabeli.

Zastał ją w domu; zaraz go przyjęła. Ścisnął dłoń kobiety, której umęczony wygląd przyprawiał jego serce o bolesny skurcz.

Mimo to Izabela ujrzała tylko zwykły, dobroduszny wyraz twarzy i przyjazny uśmiech swego przyjaciela.

– Cieszę się, że pan przyszedł, Selby, dlatego... – głos jej się załamał i umilkła.

– Dlaczego?

– Dlatego, że wyjeżdżam...

Przez chwilę zabrakło mu tchu w piersiach, nie przestał się jednak uśmiechać.

– Wyjeżdża pani na urlop? Świetna myśl. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym też mógł mieć urlop. Jedzie pani z Dickiem?

Izabela położyła mu rękę na ramieniu. /

– Dick pozostaje...

– Co?

– Mówił, że jest bardzo zajęty. Chce, żebym wyjechała nad morze, do Trenton, z Margaritą, moją pokojówką. Uważa, że źle wyglądam. Czy naprawdę?

Jak zachować spokój? W jaki sposób ukryć drżenie w głosie? Foun zdobył się na ogromny wysiłek i badawczo spojrzął na ukochaną twarzyczkę.

– Wygląda pani gorzej niż zwykle. Kilka tygodni w Trenton dobrze wpłynie na pani zdrowie. Tylko proszę się nie nudzić i... – słowa same przyniosły zakończenie – proszę się nie niepokoić o swojego niepoprawnego i wiecznie zajętego męża.

– Panie Selby, czy może mi pan dać słowo honoru, że nie mam powodu do niepokoju?

Foun spieszył się. Na to pytanie nie można było odpowiedzieć nie kłamiąc, bo okropna prawda, jaką znał, złamałaby jej serce.

– Proszę pani, te ponure myśli są dowodem, że pani nie jest zupełnie zdrowa i potrzebny jest pani wypoczynek. Moja rada jest taka: proszę jeszcze dziś spakować walizy i natychmiast jechać nad morze.

Izabela mocno uścisnęła mu dłoń.

– Ale... pan nie odpowiedział mi na pytanie, panie Selb?

– Nie odpowiedziałem? Czy pani naprawdę przypuszcza, że pozwolę na to, by pani niepokoiła się i denerwowała? Przecież jestem przyjacielem rodziny Windhetów, proszę o tym nie zapominać.

Nie patrząc na twarz Izabeli, ujął jej rękę i przycisnął do swoich ust.

– Moja piękna pani! Proszę zostawić troski i kłopoty swemu oddanemu rycerzowi.

W tym samym czasie w klinice miała miejsce ożywiona rozmowa pomiędzy Feą i Dickiem.

– Chociaż to jest pana przyjaciel, nie mogę pozwolić, by w ten sposób odnosił się do mnie.

Windhet, od rana bardzo rozdrażniony, zapytał gniewnym tonem: – Co on zrobił?

Fea tupnęła nogą: – Był arogancki. Dał mi do zrozumienia, że to ja jestem winna niestawieniu się pana na ważne konsylium.

Windhet roześmiał się. – Ważne? Wcale nie! Nie mogę być wiecznie na usługi pierwszemu lepszemu lekarzowi.

– Mister Foun mówił, że konsylium było bardzo ważne.

– Foun plecie bzdury.

Windhet nagle poczerwieniał i zdenerwowanym tonem dodał:

– W ogóle Foun za bardzo miesza się do moich spraw w ostatnich czasach. Wybacz mi, Fea, że pozwoliłem wczoraj, by cię odprowadził. Przyjął na siebie...

– ... rolę moralizatora. Gdy zapytałam go, czy przeze mnie nie poszedłeś na konsylium, nic mi na to nie odpowiedział. Dał mi do zrozumienia, że postępuję źle.

– Pomówię z nim – oburzonym tonem rzekł Windhet.

– Wiecznie wsadza nos w nie swoje sprawy. Jeszcze dziś skończę^z tą bezczelnością.

– Dicku, kochany, wiem o tym, że Foun jest twoim najbliższym przyjacielem. Nie chciałabym, żebyś pokłócił się z nim przeze mnie.

Odpowiedź Dicka przywróciła Fei szczęście.

– Nikomu nie pozwolę, by stanął między nami – powiedział z naciskiem. – Ani Founowi, ani nikomu na świecie.

Zegar, bijący godzinę, przypomniał Windhetowi o jego obowiązkach. Wszedł z pokoju, by zacząć codzienną wizytację chorych. Kilka sióstr zauważyło niezwykle roztargnienie lekarza. On zaś był głęboko pogrążony w myślach, gdy o siódmej powrócił do domu.

Izabela nie posłuchała rady Founa i nie wyjechała tego dnia. Postanowiła spędzić jeszcze jeden wieczór z mężem i spróbować wydobyć z niego prawdę. Żartobliwe zapewnienie Founa nie uspiło jej obaw. Miłość do Dicka podyktowała jej jeszcze jedną, rozpaczliwą próbę.

Ubrała się do obiadu niezwykle starannie, w nadziei, że Dick zwróci na nią uwagę. Windhet jednak przywitał się z nią jak z obcą.

– Oczekiwałem w ciągu dnia twojego telefonu z zawiadomieniem, że wyjeżdżasz.

Słowa te pozbawiły Izabelę odwagi. Jak Dick może być taki okrutny!

– Jeżeli ci tak bardzo na tym zależy, wyjadę jutro rano. Chciałam spędzić jeszcze jeden wieczór z tobą. Zjeść jeszcze jeden obiad we dwojkę...

Nie otrzymała odpowiedzi, więc ciągnęła dalej: – Dicku, widzę, że cię coś dręczy. Zmieniłeś się... O co chodzi? Dlaczego mi nie powiesz? Zapytałam o to Selby'ego...

Windhet brutalnie złapał ją za rękę: – Co zrobiłaś?

– Zapytałam Selby'ego Founa.

– O co pytałaś?

– Czy nie wie, co cię dręczy.

Zdecydowana była wyjawić mu całą prawdę. Przerzął ją ten „owy Dick, w którym nie poznawała dawnego subtelnego, pełnego taktu człowieka.

– Kiedy był u nas Selby?

– Dziś po śniadaniu. A dlaczego pytasz?

Windhet odwrócił się i machnął ręką: – Za często przychodzi do nas. Można by przypuszczać, że kocha się w tobie. Izabela cofnęła się jak przed ciosem.

– Dicku! Jak ty możesz mówić coś podobnego? Jak śmiesz? Oszalałeś!

Złośliwy uśmiech wykrzywił usta Windheta.

– Wiem, co mówię. Foun stale wtrąca się w nie swoje sprawy. Postanowiłem z tym skończyć. Namawiał cię, byś została?

– Przeciwnie! Gorąco popierał projekt mojego wyjazdu nad morze. Sam nie wiesz, co mówisz. Nie będę z tobą rozmawiała, dopóki nie zmienisz tonu.

Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Chciała zjeść obiad w swoim pokoju. Lecz miłość znów zwyciężyła jej ambicję i o ósmej Izabela zeszła do jadalni.

Jej próby pojednania z mężem i doprowadzenia go do szczerego wyznania spełzły na niczym. Odpowiedział jej zgryźliwym tonem:

– Moja kochana, przestań mówić głupstwa. Nie mam z czego się spowiadać.

Wówczas dopiero zrozumiała, biedna kobieta, że nie może dłużej pozostawać pod jednym dachem z mężem.

Foun jadł obiad bez apetytu. Był mocno zdenerwowany i odsyłał potrawy, jedna za drugą, prawie nietknięte.

Wreszcie zdecydował się. Podeszedł do telefonu i połączył się 2 numerem na Mayfer. Na jego twarzy widać było napięcie i niecierpliwe oczekiwanie.

Miłość doktora Windheta – Czy to pani, miss Dennyson?

– Tak.

– Mówi Selby Foun. Muszę z panią pomówić. Czy pozwoli pani odwiedzić się jeszcze dziś wieczorem?

Fea była już opanowana. Robiła sobie wyrzuty, że pod wpływem wzburzenia poskarżyła się przed Dickiem na Founa. Zdawała sobie teraz sprawę z pobudek, jakimi kierował się oddany przyjaciel Dicka. Może Selby chce ją przeprosić? Była zdecydowana wybaczyć mu.

– Z miłą chęcią zobaczę pana u siebie.

– Dziękuję, miss Dennyson. Zaraz będę u pani. Przebył krótką drogę w taksówce głęboko zadumany. Siedząc naprzeciwko Fei w małym, gustownie urządzonej saloniku, zastanawiał się wciąż, jak ona przyjmie to, co zamierzał jej powiedzieć.

– Zdążył pan w samą porę na kawę. Machinalnie podziękował i odebrał z jej rąk filiżankę. Młoda kobieta zapaliła papierosa i uśmiechnęła się: – Mam nadzieję, że nie przyjechał pan do mnie w celu wygłoszenia nowego kazania, mister Foun.

– Wczoraj istotnie byłem wyjątkowo nieuprzejmy, zdaję sobie z tego sprawę. Proszę mi wybaczyć!

– Ależ oczywiście! Znam powód pana wczorajszego zdenerwowania i jestem pełna uznania.

– Naprawdę?

– Tak. Według lady Saly, wasza przyjaźń z panem Windhetem jest jednym z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających zjawisk, jakie widziała na świecie.

Foun kiwnął głową. – Tak. Ja z Dickiem i... jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– I pan z miłości do niego dał mi wczoraj nauczkę?

– Dick jest żonaty – odrzekł poważnie Foun.

– Dlatego nie chciałby pan, by spotykał się ze mną?

Foun połknął ślinę i rzekł powoli: – Jeżeli chce pani wiedzieć, to z zazdrości!

– Pan jest zazdrosny? O kogo? Dlaczego? – Ze zdumieniem podniosła wysoko brwi.

– Dlatego, że pani woli jego ode mnie. Dick jest moim najlepszym przyjacielem, ale nie mogę zwalczyć w sobie uczucia zazdrości. Byłem o panią zazdrosny jeszcze wówczas, we Francji, chociaż tego nigdy nie okazałem. Potem wyjechała pani z Dickiem... Zniknęła... Później Dick ożenił się z inną – dodał cicho.

– Mister Foun, pan chce mi przez to powiedzieć, że...

– Że kocham panią. Tak!

– Ależ to absurd! Taki absurd, że chce mi się śmiać. Proszę mi wybaczyć, ale to strasznie głupio brzmi.

Zaśmiała się, ale jej śmiech dźwięczał wcale niewesoło.

– Dlaczego głupio? – zapytał Foun, wstając i podchodząc do niej.

– Dlatego, że nie mogę odpowiedzieć panu uczuciem za uczucie. Nawet słyszeć o tym nie chcę.

– Kocha pani innego?

Fea spojrzała mu prosto w oczy: – Tak. Bardzo żałuję, mister Foun...

Smutno kiwnął głową.

– Mam nadzieję, że ten ktoś nie jest Dickiem Windhetem? Wyraz współczucia znikł z twarzy Fei.

– Pan nie ma prawa o to pytać.

– Przeciwnie, miss Dennyson. Uważam, że mam pełne prawo. Przyszedłem z zamiarem prośnienia pani o rękę. Czy zgodzi się pani zostać moją żoną?

– Nie odpowiem panu nawet na to pytanie, mister Foun. Niech pan się nie gniewa jeżeli poproszę, by pan sobie poszedł. Ta rozmowa nie ma sensu. Oczywiście, cenię sobie zaszczyt, jaki mnie spotkał... Ale to niemożliwe.

Gość nie ruszał się z miejsca.

– Proszę jednak wysłuchać mnie, miss Dennyson, i dobrze rozważyć to, co powiem. Nie

jestem zbyt młody, to prawda, ale byt mam zapewniony. Mam nadzieję i wierzę, że mogę uczynić panią szczęśliwą.

Fea kręciła bezradnie głową: – Wszystko to, co pan mówi, jest beznadziejne. Po co pan nalega? To sprawia mi tylko przykrość, że muszę pana rozczarować.

– Co pani przyniesie znajomość z Windhetem? Jeżeli będzie pani nadal przy nim trwała, zgubi pani jedną z najwspanialszych karier w Londynie, złamie serce najszlachetniejszej kobiecie i będzie pani do końca swoich dni dręczona wyrzutami sumie – nia...

– Zamiast tego proponuje mi pan uczciwe zamążpójście! Jest pan uosobieniem rycerskości, mister Foun. Mimo to nic mogę się na to zgodzić. Zdaje mi się, że ta komedia zbyt długo się przeciąga.

Otworzyła drzwi.

Foun jednak nie kapitulował.

– Zanim stąd odejdę, musi mi pani przyrzec, że zerwie swój romans z Dickiem!

– O, jaki z pana oddany i ofiarny przyjaciel! – powiedziała z ironią Fea.

Lekarz nie zwrócił uwagi na drwiny.

– Chcę szczęścia dla pani, dla Dicka i jego żony! Fea tupnęła niecierpliwie nogą.

– Pan jest nieznośny – zaczęła mówić, lecz w tej chwili rozległ się dzwonek.

– Proszę zaczekać chwilę. Zobaczę, kto to może być. Foun posłyszał znajomy głos.

Na progu pokoju stanął Windhet. Oczy Dicka gorzały, tważy miał wykrzywioną złym grymasem.

– Co ty tu robisz, Foun?

– Ciszej, ciszej, przyjacielu!

– Nie nazywaj mnie przyjacielem. Jesteś wstrętny i przewrotny. Nazywałeś mnie swoim przyjacielem, a szpiegujesz za plecami!

– Dicku, mówisz głupstwa. Dlaczego nie wolno mi odwiedzić miss Dennyson?

– Dlatego, że... – Windhet zbliżył się do Founa z zaciśniętymi pięściami. – Zabiję cię! – skończył z wściekłością.

Fea rzuciła się pomiędzy nich.

– Po co ta kłótnia? Zabraniam wam kłócić się! Zaprosiłam pana Founa do siebie.

Windhet odwrócił się do niej ze wzburzoną twarzą.

– Przybyłem do miss Dennyson prosić o jej rękę – spokojnie powiedział Foun.

– O rękę? Łotrze! Podły...

– Odmówiłam mu, Dick. Windhet zaśmiał się brutalnie.

– Dostałeś to, na co zasłużyłeś. Możesz się wynosić. Foun chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się i odwrócił plecami do Windheta.

– Do widzenia, miss Dennyson! Fea podała mu rękę. – Do widzenia!

– I jeszcze jedno, Foun – krzyknął Windhet, gdy Selby był przy drzwiach – zostaw moją żonę w spokoju!

Foun podskoczył, jakby go ktoś uderzył nahajką: – Podły – powiedział dobitnie i wyszedł zatraskując za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ VII

Wskrzyszony nieboszczyk

Zaledwie Foun wyszedł, Fea podbiegła w stronę Windheta.

– Dicku! To twój najlepszy przyjaciel! Windhet zasepił się.

– Był moim przyjacielem. Już nim nie jest. Za dużo sobie pozwala. Trzeba dać mu nauczkę. Wszędzie, dokąd pójdę, cokolwiek robię, wszędzie spotykam Founa! Już mi się to przejadło.

Fea nie słuchała go.

– Dicku, wiesz co ja myślę? On tylko udawał, że kocha się we mnie...

– Podły!

– Nie przerywaj, Dick. Chcę ci powiedzieć coś ważnego.

– No?

– Mister Foun powiedział, że jest o mnie zazdrosny... O mnie – szybko dodała. – Powiedział, że jeszcze we Francji był zazdrosny. Potem oświadczył mi się.

– Oczywiście, odmówiłaś mu.

– Naturalnie. Ale cały czas czułam, że on... nie mogę powiedzieć, że grał komedię, lecz jakby spełniał obowiązek...

Windhet uśmiechnął się z pogardą.

– Dziwne pojęcie o obowiązku. Oświadczać się kobiecie, której się nie kocha. Mylisz się, Fea.

– Zdaję sobie sprawę, że to brzmi dziwnie, ale jestem pewna, że się nie mylę... Dick, tak bardzo cię Kocham, że obawiam się.

– Czego się boisz? – Windhet objął ją, drżąc ze szczęścia.

– Tak, Dicku... Czuję, że ciągnę cię w przepaść. Nie mogę zapomnieć, że przyczyniam się do zguby jednej z najwspanialszych karier w Londynie...

– Fea, to nie są twoje słowa. To Foun naopowiadał ci takich głupstw...

– Nie, to jest prawda, Dick. Prócz tego, Izabela...

– Co ma do tego Izabela?

– Złamiemy jej serce!

– Znowu wzniosłe słowa Founa! Nie będę się z tobą sprzeczał. Wczoraj wyczerpaliśmy już ten temat. A propos, Izabela wyjeżdża z Londynu.

Fea zagryzła wargi.

– Dlaczego powiedziałaś do Founa, by zostawił twoją żonę w spokoju?

Ton, jakim to mówiła, zastanowił Windheta.

– Przypuszczam, że nie jesteś zazdrosna? Fea, przecież wiesz, że ty jesteś... jedyną...

– Nie, nie jestem zazdrosna, ale zrozumiałam nagle jakie skutki...

– Do licha ze skutkami! Przytul się do mnie, chcę cię pocałować!

Wychodząc od Fei, Windhet wyglądał jak człowiek, któremu udało się rozstrzygnąć

zawiłą i niemiłą sprawę. Wprawdzie scena z Founem psuła mu humor, ale usprawiedliwiał się wobec siebie, że Foun sam jest sobie winien. Chwała Bogu, zostawi go teraz w spokoju.

Przypuszczał, że Izabela już śpi, lecz ujrzał ją na schodach i przywołał.

Izabela, nie spiesząc się, zeszła.

Jakiś zły duch nakazał mu być okrutnym. Słowa sam. wymknęły mu się, zanim zrozumiał, co mówi:

– Izabelo, Foun już więcej nie będzie ci dokuczał. Skon czyłem z tym natrętem i poprosiłem, by do nas nie przychodzi!

Izabela zbladła i Windhet przestraszył się, że zemdleje. Rzucił się, by ją podtrzymać, lecz odsunęła go i oparła się ciężko na barierze.

– Czyś ty oszalał! Czy ty umyślnie mnie dręczysz? Nie rozumiem cię! Nie, nie przerywaj mi – wykrzyknęła widząc, że mąż chce coś powiedzieć. – Po raz ostatni mówię z tobą o tym Rano wyraziłeś podłe przypuszczenie właśnie pod adresem najszlachetniejszego człowieka. Gdybyś pomyślał choć przez chwilę, zrozumiałbyś wówczas, jak wielkie masz zobowiązania wobec przyjaźni Founa. Widocznie nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jest ci oddany. Odkąd znam Founa, miałam niejednokrotnie sposobność przekonać się o jego wyjątkowej szlachetności. Inny zazdrościłby ci twojej kariery, Foun natomiast zawsze szczerze cieszył się z niej. Dicku, nie można tak poniewierać przyjaźnią. Wszędzie i zawsze trzyma twoją stronę. Zachwyca się tobą. I takiego człowieka odrzuciłeś? Co się z tobą stało? Dlaczego postępujesz tak niemądrze?

– Niemądrze? – zmieszał się Windhet. Izabela krytykowała go po raz pierwszy.

– Tak. Głupio, Dicku. Czy może być coś głupszego od podejrzeń, że Selby Foun sięga po honor swojego najlepszego przyjaciela? Powiem ci szczerze, że cenię przyjaźń Founa prawie tak samo wysoko, jak dotychczas ceniłam twoją miłość. Jeżeli ty jesteś zdolny przypuszczać, że między nami mogło coś być poza przyjaźnią... pogardzam tobą i nienawidzę cię!

Nieoczekiwanie namiętny ton, jakim żona mówiła, zrobił na nim wrażenie. Windhet czuł, że musi coś odpowiedzieć na swoje usprawiedliwienie.

– Ani przez chwilę nie miałem na myśli twojej winy, Izabelo. Powiedziałem po prostu, że Foun zbyt często u nas bywa. Przy tym miesza się stale w moje prywatne sprawy.

– Jakie prywatne sprawy? Myślałam, że nie macie przed sobą żadnych tajemnic!

– Cóż ty za głupstwa pleciesz! Każdy człowiek posiada swoje tajemnice. Nigdy nie odważyłbym się wtrącać w jego sprawy. Tego samego wymagam od niego. Tylko że Foun jest zbyt ciekawy. To jest powodem...

– Dicku, chyba nie wątpisz ani przez chwilę w to, że ma najlepsze intencje?

– Niech idzie do diabła ze swoimi intencjami...

Izabela odwróciła się i zaczęła powoli wchodzić na górę. W połowie schodów zatrzymała się i powiedziała: – Wyjeżdżam jutro rano i nie powrócę do domu, dopóki nie zmienisz swego sposobu postępowania.

Windhet wzruszył tylko ramionami, więc dodała: – Nie rozumiem cię zupełnie. Tak, jakby cię coś lub ktoś odmienił. Jestem głęboko dotknięta. Nie mogę dłużej tego znosić.

Odpowiedź męża jak ostrze noża wbiła się w jej serce: – Jak uważasz, Izabelo!

Izabela jadła śniadanie u siebie w sypialni. Ktoś zastukał do drzwi. Margarita otworzyła.

– Mister Windhet.

– Wejdz, Dicku. Margarito, możesz na razie odejść. Windhet stał przed nią jak ukarany uczeń. Izabeli serce ścisnęło się miłością i współczuciem. Czy Fea Denny son jest zadowolona z tego, co uczyniła? – pomyślała mimo woli.

– Izabelo, przyszedłem się z tobą pożegnać. Uniosła się trochę i podała mu rękę.

– Żegnaj, Dicku.

– Nie życzysz sobie, żebym cię pocałował? Izabela zwalczyła w sobie pokusę.

– Nie, Dicku. Jak wrócisz do mnie...

– Wrócę do ciebie? – Na twarzy Windheta ukazało się zdumienie.

– A czy nie opuściłeś mnie?

Dick spochmurniał. – Nie rozumiem cię. Mówisz głupstwa.

– Żegnaj, Dicku!

Ujął jej małą wyciągniętą dłoń i mocno uściśnął, kierując się ‘ natychmiast w stronę drzwi.

– Zaczekaj – zawołała za nim. Windhet odwrócił się.

– Tak?

– Mam zamiar przed odjazdem zajść do Fauna. Nie chcę, by czuł się dotknięty nie tylko twoim, lecz również moim postępowaniem. Cenię jego przyjaźń i chcę go przeprosić.

– W moim imieniu?

– Nie. W swoim własnym, za ciebie. To wszystko, co ci chciałam powiedzieć, Dicku.

– Rób, jak uważasz! Windhet wyszedł.

Gdy Izabela weszła do poczekalni Founa, ujrzała ze zdziwieniem lady Saly Dun.

Staruszka mile uśmiechnęła się do swej faworytki.

– Pani również jest chora, moja droga? Jak pani nie wstyd!

Izabela myślała, że nigdy już się nie uśmiechnie, lecz zdołała odpowiedzieć beztróskim tonem:

– Nie, lady Saly, wyjeżdżam na odpoczynek, do Trenton... Wstąpiłam, by pożegnać się z Founem, jeżeli nie jest zbyt zajęty. A pani co tu robi? Myślałam, że pani nie lubi i nie ufa lekarzom.

– Tylko udaję, że nie lubię, niestety. Mam jakieś dziwne bóle w żołądku. Chcę, by mnie Selby zbadał i coś poradził. Na pewno nakrzyczy na mnie za nieumiarkowane odżywianie, ale co robić.

W tej chwili otworzyły się drzwi gabinetu i ukazał się Foun. Był blady i robił wrażenie zakłopotanego, lecz uśmiechnął się, widząc znajome panie.

– Która z pań pierwsza?

– Ja, ja. Idę, doktorze.

Lady Saly uśmiechnęła się do Izabeli i weszła do gabinetu. Usiadła w fotelu naprzeciw Founa i od razu przystąpiła do rzeczy:

– Proszę mi wybaczyć, panie Selby, że przeszkadzam w godzinach przyjęć, lecz muszę pana koniecznie zapytać o jedno. W tej chwili musiałam skłamać przed tą biedaczką –

wskazała ręką na drzwi prowadzące do poczekalni – że cierpię na bóle żołądka. A w rzeczywistości nie żołądek mnie boli, lecz serce. Strasznie boli.

– Cierpienie bardzo rozpowszechnione – mruknął Foun.

– Co dzieje się u Windhetów? – dopytywała się staruszka. – Proszę, by zechciał pan mi powiedzieć prawdę. Ja koniecznie chcę wiedzieć!

Foun bawił się nożem z kości słoniowej do rozcinania książek.

– Najprościej byłoby zapytać o to samego Windheta.

– Pytałam, ale bez ceremonii wykręcił się od odpowiedzi. Zdaje mi się... To jest potworne, ale zdaje mi się, że nawiązał romans z Feą. Czy pan nic o tym nie wie?

Foun wypuścił z rąk nóż, który z hałasem upadł na biurko i wykrzyknął:

– Skąd ja mogę wiedzieć o tym, lady Saly? Staruszka udała, że nie zauważyła jego zdenerwowania.

– Dlatego tak się ucieszyłam, gdy mi pan powiedział, że był z Feą u Windhama...

– Oświadczyłam się wczoraj miss Dennyson – przerwał Foun – lecz odmówiła mi...

– Odmówiła? Ot, głupia, przepraszam za wyrażenie.

– Mam wrażenie, lady Saly, że Windhetowi już nic dziś nie pomoże. Próbowałam, zwymyślał mnie. Pani próbowała...

– Nigdy nie przypuszczałam, że Dick może być taki przykry – westchnęła. – Dzwoniłam do niego rano i nie mogłam wprost uwierzyć, że to on. Ale w jaki sposób pomóc Izabeli?

Foun ponuro pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia... Lady Saly wstała.

– Jeżeli Windhetowi zdaje się, że może sobie urządzać kpiny z najlepszej żony na świecie, to myli się, bo będzie miał ze mną do czynienia!

Z tymi wojowniczymi słowami starsza dama uściśnęła rękę Founa i wróciła do poczekalni.

– Do widzenia, Izabelo. Mam wrażenie, że pani dobrze zrobi wypoczynek nad morzem.

Przyciągnęła do siebie młodą kobietę i pocałowała ją w zimne policzki.

– Napisze pani do mnie?

– Jeżeli będzie o czym, to napiszę, lady Saly.

– Przy pierwszej okazji przyjadę panią odwiedzić. Nie zatrzymuję pani dłużej. Chce pani pomówić z Selbym.

Foun z biciem serca oczekiwał ukazania się Izabeli. Kochając ją gorąco, postanowił koniecznie złożyć siebie w ofierze. Fea Dennyson była przepiękną kobietą, ale Foun oświadczył się jej nie dlatego, że pragnął własnego szczęścia, lecz dlatego, by uchronić od nieszczęścia żonę swojego przyjaciela.

Podniósł oczy. Izabela stała przed nim.

– Wyjeżdżam dziś, Selby. Zaraz – powiedziała z trudem. Jak prawdziwy rycerz, Foun udał, że nie widzi jej wzruszenia.

– Cudownie, droga pani Izabelo. Poprawi się pani, opali nad morzem. Nikt pani nie pozna, gdy pani powróci.

– Być może, że nie wrócę już wcale...

– Co proszę? – Foun został nagle wytrącony z równowagi.

– Nie mogę panu nic więcej powiedzieć – mówiła znów Izabela. Nie dlatego jednak przyszedłam; chciałam powiedzieć panu, że jest mi bardzo przykro, że Dick tak źle postąpił z panem. Niech pan przyjmie moje, tylko moje własne wyrazy ubolewania... moje...

– Izabelo! Nie trzeba! Na miłość boską – stracił głowę lekarz.

Na jego wyciągniętą dłoń spadła łza młodej kobiety.

– Nie mogłam odjechać bez powiedzenia panu tego – powtórzyła.

– Jestem do głębi wzruszony. Lecz nie powinna pani się denerwować. Wszystko będzie dobrze. Dick jest zbyt pochłonięty pracą. Jest przemęczony. Niech pani zostawi to mnie, a my wkrótce się pogodzimy, przyrzekam to pani.

– Bardzo brzydko postąpił z panem!

– O, nie, wcale nie. Był trochę zdenerwowany, nic więcej. Niech pani to pozostawi mnie.

Izabela patrzyła na Founa oczami pełnymi łez.

– Selby! Muszę... muszę pana pocałować. Nachyliła się i dotknęła ustami jego policzka.

– Tylko pan jeden mi pozostał – powiedziała tak cicho, że Foun udał, że nie usłyszał.

Fea ujęła słuchawkę: – Hallo!

– Czy to klinika lady Dun? Mówi sir Lancelot Gray. Czy będzie u was pokój dla ciężko chorego paralityka?

Fea szybko zastanowiła się nad możliwością przyjęcia chorego.

– Tak, to da się zrobić, sir Gray.

– Doskonale. Zaraz przyślę” wam mojego pacjenta. Pragnę, by był pod opieką doktora Windheta. To jest paraliż na tle nerwowym. Później postaram się pomówić z doktorem Windhetem.

– Dobrze, sir Gray.

Fea odwiesiła słuchawkę z uczuciem zadowolenia. Miała do tego parę powodów; klinika cieszy się coraz większym powodzeniem i uznaniem takich lekarzy jak doktor Gray. Miło jej było również słuchać, jak wysoko ceniono Dicka w świecie lekarskim.

Tego dnia czuła się wyjątkowo dobrze i radośnie. Praca szła jej rażno, serce było szczęściem na myśl, że jest kochana i potrzebna drogiemu jej człowiekowi.

Miłość Windheta pokazała jej w innym świetle cały świat. Była dla niej teraz słońcem, wokół którego układało się jej życie.

Wydała odpowiednie dyspozycje w sprawie przyjęcia nowego pacjenta. Wieloletnie doświadczenie nauczyło ją pewnego rodzaju odporności na ludzkie cierpienia. Dziś jednak, może dlatego, że sama czuła się szczęśliwa i pełna radości życia, czuła głębokie współczucie dla człowieka tak ciężko chorego. Paralytyk, nieuleczalny kaleka, powiedział lekarz przez telefon.

Do obowiązków Fei należało przyjmowanie nowych chorych. Pod jej nadzorem wyjęto nieszczęśliwego z karetki sanitarnej i wniesiono do przygotowanego dla niego pokoju. Fea nie widziała jego twarzy, gdyż była do połowy przykryta kocem. Gdy siostra i sanitariusze wyszli, Fea zbliżyła się do łóżka chorego i zapytała:

– Czy panu wygodnie?

W tej samej chwili cofnęła się z głuchym okrzykiem. Wpadnięte oczy patrzyły na nią drwiąco z ciemnych, głębokich orbit.

– Nie spodziewałaś się mnie? – zapytał człowiek, którego Fea miała za dawno umarłego.

Fea przestraszona ogłędnęła się, jakby chciała się przekonać, czy nikt nie widział jej przerażenia.

– Nie... Nie spodziewałam się – szepnęła odruchowo.

– Myślałaś, że umarłem? Wiele osób tak przypuszczało. Lecz ja, jak widzisz, żyję. Dotychczas żałowałem, że nie zginąłem w tej okropnej katastrofie kolejowej, lecz teraz... cieszę się, że żyję... Dlaczego milczysz, Fea? – zapytał drwiąco. – Przypuszczam, że cieszysz się z mojego powrotu?

Fea nie mogła wymówić ani słowa. Jej przerażenie było tak wielkie, że przez dłuższy czas nie mogła przyjść do siebie. Ta niespodzianka była wyjątkowo okrutna.

– No co, rozmyślasz teraz o cudzie, który mnie wyratował? – dopytywał nienawistny głos.

– Myślę, czym ja zawiniłam, że zasłużyłam sobie na takie spotkanie.

– Przepraszam, miss Dennyson...

Fea odwróciła się. W drzwiach stała pielęgniarka.

– Doktor Windhet przyjechał, miss Dennyson.

– Dziękuję – powiedziała odruchowo, trzymając się za poręcz żelaznego łóżka, by nie upaść. – Zaraz przyjdę.

Czuła się zupełnie bezradna wobec losu. Niespełna pół godziny temu była szczęśliwa, a teraz wolałaby nie żyć. Jeżeli Dick się dowie...

– Mister Windhet? Czy to jest ten lekarz, któremu powierzył mnie sir Gray? – zapytał chory.

– Tak, mister Windhet jest najlepszym specjalistą chorób nerwowych w Londynie. Będzie pan miał dobrą opiekę lekarską.

– A czy ty chcesz, żebym był w dobrych rękach? – zapytał podejrzliwie chory. – Może zdążyłaś się już zakochać w kimś od czasu, gdyśmy się rozstali? Przyznaj się!

Fea pochyliła się nad chorym i zapytała zdławionym głosem:

– Dlaczego pan tutaj przyjechał?

Wargi paralityka wykrzywiły się w złym uśmiechu.

– Sir Gray tyle naopowiadał mi o tej wspaniałej klinice i o niezwykłych zaletach młodej kierowniczkii, o tobie, moja droga, że nie wahałem się ani chwili i postanowiłem udać się tu na kurację. Przyjechałem do Londynu, by zasięgnąć porady u najlepszych specjalistów, a na dodatek odnalazłem jeszcze miłość.

– Miłość? Czyż pan zasługuje na miłość?

Fea czuła, że dłużej nie może z nim zostać w jednym pokoju, lecz bała się odejść wiedząc, że oczekuje ją jeszcze gorsza tortura.

Windhet spojrział na nią badawczo, gdy wyszła z pokoju i spotkała się z nim na korytarzu.

– Kochanie, co się stało? – zapytał szeptem.

– Nic... Co się mogło stać? Po prostu, Dicku, zaczynam czuć, że...

Fea nie znosiła kłamstwa, ale nie śmiała powiedzieć prawdy. Jeżeli Dick dowie się prawdy, jego miłość zamieni się w pogardę...

– Zniechęciłaś się do tej pracy? Jesteś zmęczona?

– Tak! Zmęczona... Chciałabym rzucić to wszystko...

– Wiesz przecież, że wystarczy jedno twoje słowo... Wyjedziemy jeszcze dzisiaj, jeżeli zechcesz...

Pokusa była bardzo silna. Gdyby Fea myślała tylko o sobie, zgodziłaby się na to z radością. Ale nawet w tej rozpaczliwej chwili pamiętała słowa Founa. Jeżeli Dick porzuci nieoczekiwanie pracę i ucieknie z nią, jego kariera będzie skończona.

– Nie, Dicku, trzeba czasu, żeby komuś przekazać praktykę, zlikwidować swoje sprawy. Prócz tego – dodała z trudem – mam nowego pacjenta. – Przysłał go Gray...

– Tak, wiem. Gray telefonował do mnie. Ciężka forma paraliżu. Gray przypuszcza, że nie będzie długo żył.

– O!

– Fea, co ci jest? Nie można tak poddawać się nerwom. Przecież widziałas już dość dużo chorych.

– Wiem, że to nierozsądne z mojej strony.

– Bardzo nierozsądne. W naszym zawodzie nie można być przeczulonym. Proszę mnie zaprowadzić do chorego.

Fea nie mogła odmówić. Po chwili Windhet w jej towarzystwie stał przy łóżku chorego.

Fea słyszała głos chorego i każde jego słowo trafiało w nią jak strzała.

– Słyszałem, że pan jest cudotwórcą, doktorze. Niech mnie pan postawi na nogi, a wypiszę panu czek na każdą sumę. Mam po co żyć i dla kogo. Oczekuje mnie młoda, piękna żona...

Fea omal nie zemdląła, gdy chory skierował wzrok na nią.

Gdy Windhet odezwał się, każde jego słowo też było męką nie do zniesienia.

– Oczywiście, zrobię wszystko, co jest w mojej mocy – usłyszała jego spokojny głos. – Najważniejsze, by pan się nie denerwował. Miss Dennyson postara się o to, by panu było u nas dobrze. A teraz pozwól pan, że go zbadam.

Po półgodzinnym dokładnym badaniu Windhet odezwał się krótko: – Hm...

– To znaczy, że nie ma nadziei? – zapytał chory. – Podziela pan zdanie innych lekarzy, że jestem nieuleczalnie chory?

– Cierpliwości, cierpliwości. Jeszcze nie wszystko stracone – powiedział lekarz.

Skinąwszy na nieszczęśliwą, umęczoną Feę, Windhet wyszedł z pokoju chorego.

W gabinecie powiedział jej o rezultacie badania:

– Może żyć miesiąc, ale również i całe lata. Wszystko zależy od wytrzymałości i silnej woli. Jest to jeden z tych wypadków, w których medycyna jest prawie bezsilna. Nigdy nie wróci do zdrowia, ale może żyć jeszcze długo, jeżeli ma chęć do życia...

– O! – mimo woli wyrwało się Fei.

Windhet znowu spojrzał na nią podejrzliwie. Jej zaś zdawało się, że on odgadł jej tajemnicę, jej straszną tajemnicę...

– Jesteś dziś jakaś nieswoja...

– Jestem trochę zmęczona... Będę musiała położyć się i odpocząć.

– Weź aspirynę. Jedną tabletkę, nie więcej. Napij się mocnej, gorącej herbaty. Czy będzie można przyjść do ciebie wieczorem?

– Nie, położę się wcześniej...

Gdy Windhet odszedł, Fea odetchnęła z ulgą. Położyła się na leżance marząc, by jak najprędzej był wieczór i żeby być już u siebie w mieszkaniu.

Nie dano jej jednak spokoju. Do drzwi zapukała pielęgniarka, której powierzono opiekę nad nowym pacjentem.

– Przepraszam, że przeszkadzam, miss Dennyson, lecz pan Reeding chce się koniecznie zobaczyć z panią. Obawiam się, że to bardzo kapryśny chory. Nie budziłabym pani, gdyby nie to, że doktor Windhet przed odejściem powiedział, żeby choremu nie dawać powodów do zdenerwowania.

– Dobrze, zaraz przyjdę.

Zebrawszy ostatki sił, Fea poszła do koszmarnego pokoju.

– Chciał się pan widzieć ze mną?

– Co powiedział doktor Windhet? Mnie nie chciał nic powiedzieć zgodnie z tą ich taktyką lekarską. Lecz ja muszę wiedzieć.

Oczy chorego błyszczały gorączkowo.

– Powiedział, że może pan żyć kilka lat, jeżeli będzie pan dobrze się zachowywał.

– Tak powiedział? Nie kłamiesz? Nie waz się mnie okłamywać!

– Oczywiście, że mówię prawdę. Dlaczego miałabym kłamać?

– Nie wiem... Wątpię, byś cieszyła się z tego. Zapewne nie chciałabyś, żebym żył?

Zdawało mi się, że doktor Windhet jest w tobie zakochany...

– Nie mogę już dłużej. Proszę przestać! Myślałam, że pan umarł. Tak podały gazety...

– Jak widzisz, nie umarłem. I chcę żyć jak najdłużej. Zawołałem cię, by ci to oświadczyć.

Fea zdenerwowana wyszła z pokoju. Chory odprowadził ją złym, drwiącym spojrzeniem.

Może żyć jeszcze długie lata – z rozpaczą myślała Fea – Mój mąż!

ROZDZIAŁ VIII

Pionki losu

Dawno już wyszła ostatnia pacjentka, a Foun siedział nadal przy biurku głęboko zadumany. Czuł się jak na rozdrożu. Po raz pierwszy w życiu musiał rozstrzygnąć trudną i zawiłą kwestię, która męczyła go ostatnimi czasy.

Tydzień minął od dnia, w którym zerwał z nim człowiek kochany jak brat. Cały ten tydzień Foun walczył z pokusą.

Tego dnia spędził wyjątkowo pracowity ranek. Pacjentki zmieniały się w jego gabinecie, uskarżając się na swoje niedomagania. Foun wysłuchiwał ich ze zwykłym, miłym uśmiechem, znajdując radę na każdą dolegliwość.

Spokój ten nie przychodził mu łatwo. Sam był wyczerpany nerwowo i zmęczony. Gdy został sam, nastąpiło odprężenie. Wraz z nim powróciły zakazane myśli.

Kochasz tę kobietę – szeptał kusiciel. – Jest nieszczęśliwa. Mąż ją zdradził. Porzuciła dom. Jest sama. Idź do niej.

Foun zawsze był zdania, że każdy człowiek musi w życiu nieść swój krzyż. Jego krzyżem była miłość do żony przyjaciela. Było to trudne, ale Foun od początku postanowił nie psuć swego uczucia niegodnym požądaniem. Innego człowieka takie uczucie zdeprawowałoby, natomiast dusza Founa oczyściła się i uduchowiła. Może pocieszał się, że Izabela jest żoną najlepszego człowieka i kiedyś będzie potrzebowała bezinteresownego przyjaciela.

Wówczas nadejdzie jego szczęśliwa chwila. Jej czyste, nie zepsute serce nie dowie się o jego tajemnicy. Będzie wiedziała tylko to, że jest jej najlepszym, wiernym i najbardziej oddanym przyjacielem.

Przyjaciel! Słowo to zadźwięczało w mózgu jak gorzka drwina. Cóż otrzymał za swoją szlachetność i rycerskość? Wokół niego był chaos. Nawet ofiara, jaką chciał ponieść, zabierając Feę Dennyson Windhetowi – przyniosła tylko upokorzenie.

Ciężko wzdychając, Foun objął głowę rękami. W jego duszy toczyła się zacięta walka. Demonkusiciel wybrał sobie odpowiedni moment, by go pokonać. Cały tydzień Foun nie spał i prawie nie jadł. Był wyczerpany fizycznie i moralnie. Procesja pacjentek z objawami silnie rozwiniętej hysterii wyprowadziła go do reszty z równowagi duchowej.

Jedź do Izabeli! Ucieszy się z twojego przyjazdu. Wysłucha cię... Nigdy nie pokocha cię tak, jak kochała męża, ale może spełni się twoje marzenie. Może zgodzi się wyjechać z tobą. Masz dosyć pieniędzy, by żyć spokojnie gdzieś na południu Francji... Nie bądź idiotą. Odważ się. Skorzystaj z okazji...

Foun odpowiadał sobie na swoje myśli: – Jeżeli tak postąpię, będę ostatnim łotrem!

Głupstwa! – kusił demon. – Czyż Windhet nie postąpił jeszcze gorzej? Miałeś być zawsze w pobliżu, gdy Izabela będzie potrzebowała przyjaciela. Kiedyż bardziej potrzebowała pomocy niż teraz? Nie bądź głupcem!

Foun widział przed sobą ukochaną kobietę: oczy pełne łez, wyciągnięte do niego ręce...

Zerwał się nagle. Uciec z tego pokoju, od tych niezdrowych i przytłaczających myśli!

Na ulicy zderzył się z przechodniem, który zimno zmierzył go wzrokiem i minął.

Był to Ryszard Windhet.

Pogoda była cudowna. Trenton wyglądał jak ziemski raj, lecz Izabela czuła się najniezwyklejszą kobietą na świecie.

Mogłaby grać w tenisa i w golfa, tańczyć, flirtować... Okazji było wiele. W hotelu wszyscy mężczyźni oglądali się za smutną nieznajomą o złocistych włosach i fiołkowych oczach. Lecz jej nic nie interesowało. Miała tylko tyle energii, by kąpać się codziennie rano w chłodnych, zielonych falach morza.

Duszą była w Londynie. Ani na chwilę nie przestawała myśleć, co się dzieje na Hamiltonsquare, w gabinecie męża na „Harlaystreet i w klinice lady Saly.

Pewnego poranka siedziała na plaży, obojętnie patrząc na opalone, wesołe towarzystwo, kąpiące się w morzu. W duchu pytała siebie, jak długo wytrwa w tej samotności, wśród natrętnych, męczących rozmyślań...

– Izabela! Co za spotkanie! – rozległ się wesoły głos kobiecy. Izabela podniosła oczy i zobaczyła Flossy Hartegill.

Flossy nie należała do towarzystwa. Trzeba było ją jednak przyjmować od chwili, gdy Bob Hartegill ożenił się z ubóstwianą kobietą. Przedtem była ona zwyczajną girlsą w trzeciorzędym tinglu.

Izabeli nie bardzo podobała się krzykliwa, wymalowana młoda kobieta, ale z wrodzonej dobroci dawała jej nieraz rady i wyświadczała małe przysługi.

Dawna girlsa była jej zawsze niezwykle wdzięczna i przywiązała się do niej serdecznie.

– Pozwoli pani usiąść obok? Jak się pani znalazła tutaj? Jest pani również sama?

Flossy nagle zagryzła wargi, jakby pożałowała nieopatrznie wypowiedzianych słów. Wśród znajomych Windheta wiedziano już o jego zainteresowaniu Feą Dennyson.

– Proszę – odpowiedziała Izabela. – Jestem bardzo rada. Nudzę się tutaj...

– Nudzi się pani? No, pewno! – wykrzyknęła Flossy, zajmując miejsce na leżaku obok niej. – Ja też umieram z nudów w tej dziurze. Co innego Brayton!

– Pani jest sama? – zapytała Izabela.

– Tak. Bob pływa jachtem, a ja źle znoszę podróże morskie i wolałam zostać na lądzie. Pożegnaliśmy się w Southampton i przyjechałam tutaj. Cieszę się ze spotkania z panią. – Ujęła rękę Izabeli i entuzjastycznie dodała – Nie gniewa się pani, że mówię tak szczerze?

Izabela uśmiechnęła się: – Oczywiście, że nie. To bardzo miło z pani strony.

– Ja wiem, że nie odpowiadam pani, ale pani była zawsze taka miła i dobra dla mnie – mówiła dalej Flossy – daleko lepsza niż krewni Boba. Myślę, że to nie jest tajemnicą, że rodzina uważa Boba za wariata, ponieważ ożenił się ze mną... Lecz my jesteśmy szczęśliwi. Czyż to nie najważniejsze? Prawda?

– Tak! – odrzekła z uczuciem Izabela. – To jest najważniejsze.

Flossy z ukosa spojrzała na nią.

– Pani była dotychczas największym autorytetem w sprawie szczęścia małżeńskiego. Wprawdzie drażniło mnie to początkowo jak wyszłam za męża, gdy wiecznie wskazywano

panią jako wzór... Lecz poznawszy panią, przekonałam się, że wszystko, co mówią o pani, jest prawdą. – Uścisnęła rękę Izabeli.

Obydwie milczały kilka chwil. Izabela zamyślona patrzyła w dal.

– Flossy – odezwała się po chwili – nigdy nie zwierzałam się i nigdy nie prowadziłam rozmów z inną mężatką w sprawach małżeńskich. Jaki według pani jest najlepszy sposób, by zachować szczęście małżeńskie?

Była girlsa zaśmiała się: – Według mnie, najpewniejszy sposób utracenia szczęścia, to trzymanie męża przy swojej spódnicy.

– Nie rozumiem pani...

Flossy z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Pani zapewne uważa mnie za kobietę wulgarną, lecz jeżeli pani nie rozumie, co chcę przez to powiedzieć, to pani mąż nie jest zapewne podobny do innych mężczyzn.

Zauważywszy zdziwione spojrzenie Izabeli, mówiła dalej:

– Pomówmy poważnie o tym strasznym stworzeniu, jakim jest mężczyzna. Jak już powiedziałam, jego szczęście – a to jest w małżeństwie najważniejsze – zależy od tego, ile mu dajemy swobody.

– Swobody?

– Tak, swobody. Rozmawiałam o tym z Bobem zaraz w pierwszym miesiącu po ślubie. Miał odwagę powiedzieć mi prawdę. Bob, jak mi się zdaje, jest przeciętnym typem normalnego współczesnego mężczyzny. Według niego, każdy mężczyzna powinien mieć maksimum swobody i możliwość interesowania się innymi kobietami, poza żoną. To nie znaczy, by ją miał zdradzać, ale sprawia mu to przyjemność, gdy inne kobiety interesują się nim i uważają go za ciekawego.

– Ależ to okropne!

– Okropne czy nie, należy z tym się pogodzić. Takie jest życie.

– Cóż pani robi w takich wypadkach? Czy pani naprawdę siedzi i milczy cierpliwie? Taki sposób współżycia zabiłby mnie.

– Izabela przemilczała, że czuje się już na wpół martwa.

– Co ja robię w takich wypadkach? – powtórzyła Flossy.

– Udaję, że tego nie widzę. Pocieszam się, że żaden z jego flirtów nie trwa zbyt długo. To dowodzi, że jednak Bob woli mnie od innych! Oczywiście, walczę cały czas: staram się zawsze być wobec mego pana i władcy piękna i powabna. A gdy uważam, że zapędził się za daleko, co czasem zdarza się w jego miłostkach...

– Cóż pani wówczas robi? – stłumionym głosem zapytała Izabela.

Flossy wstrząsnęła kędzierzawą głową.

– Wówczas idę na bój! Nakładam moją najpiękniejszą toaletę i udaję się na jakiś dancing, jak gdybym nic nie wiedziała, że Bob tam jest ze swoją bogdanką. Zawsze się znajdzie pod ręką jakiś mężczyzna poszukujący wrażeń. Gdy Bob zobaczy nas, przypomina sobie nagle, że ma dość powabną żonę, którą szkoda byłoby stracić. Później przez tydzień, dwa, jest wyłącznie mój... Oto moja recepta na szczęście małżeńskie w dwudziestym wieku.

Obydwie kobiety zamilkły.

– Pani Izabelo, czy zgorszyłam panią? – stropiła się nagle Flossy.

Izabela blado się uśmiechnęła. – O, nie! Dała mi pani lekcję pogładową...

Wieczorem, przed udaniem się na obiad, Izabela skreśliła kilka słów. Siedząc przy biurczku w swoim pokoju, rozmyślała.

Jakie to dziwne, że otworzyła jej oczy kobieta, która nigdy nie była jej przyjaciółką i której pochodzenie było niższe. Było to tym dziwniejsze, że ta kobieta, tak mało znająca jej męża, oświeciła jego świat wewnętrzny. A Izabela sądziła, że czyta w duszy Dicka jak w otwartej księdze...

Mimo, że słowa Flossy Hartegill były trochę wulgarne, Izabela zrozumiała teraz, że nie były też pozbawione zdrowego sensu. Trzeba się pogodzić z potworną myślą, że Dick jest podobny do wszystkich innych mężczyzn. Zaprzagnął jakiejś zmiany wrażeń i odszedł od niej do Fei Dennyson...

Izabela nie wiedziała przecież, że miłość jej męża do tamtej nigdy nie wygasła w jego sercu. Skąd mogła wiedzieć? Podparła podbródek ręką i w zamyśleniu spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Musi postąpić jak wszystkie! Musi walczyć, jak walczy Flossy Hartegill.

Umoczyła pióro w atramencie i szybko napisała adres. Następnie zapieczętowała kopertę i sama zaniósła list do skrzynki pocztowej w holu hotelowym.

List był adresowany do Selby'ego Founa.

– Czego pani chce, siostrze? – ostro zapytała Fea młodą pielęgniarkę o zuchwałych oczach.

– Myślałam, że pani dzwoniła, miss Dennyson...

To było kłamstwo. Fea wybuchła: – Nie dzwoniłam. I jeżeli jeszcze raz złapię panią na kłamstwie, zostanie pani zwolniona.

Twarz pielęgniarki wykrzywiła się. Spuściła oczy i wyszła z pokoju.

Gdy Fea podeszła do łóżka chorego, zobaczyła na jego twarzy złośliwy uśmiech.

– Dlaczego krzyczysz na tę dziewczynę? – zapytał Redding. – Ona jest dla mnie bardzo dobra.

– Kłamie!

– Obawiasz się jej? Jest dość przenikliwa...

Fea odwróciła się. Jej życie stało się piekłem. Wszędzie prześladował ją człowiek związany z nią nierozzerwalnym węzłem prawa. Reeding upajał się widokiem jej cierpień. Przedtem też był okrutny, ale na łożu śmierci stał się jeszcze bardziej złośliwy i cyniczny.

– Może domyśla się, że kochasz się w znakomitym Windhecie? Czyż nie ma racji?

Nie odpowiedział na zaczepkę, Fea wyszła z pokoju. Czowała, że jeżeli przemówi słowo, to ono zadusi ją przechodząc przez usta.

Zamknęła się w swoim gabinecie i po raz nie wiadomo który szukała wyjścia z okropnego położenia. Wyjście było jedno: jeszcze dziś powiedzieć Dickowi, że zgadza się na wyjazd z nim. Fea długo walczyła ze sobą. Gdy Windhet zażądał decydującej odpowiedzi, wykręciła się od niej, ludząc się, że samo życie przyniesie jakieś wyjście.

Życie znalazło wyjście. Boże, cóż za straszne wyjście! Wrócił do niej człowiek, za którego tak nieopatrznie wyszła za mąż. Wskrzyszony nieboszczyk upomniał się o swoje

prawa. Czyż naprawdę musi wyrzec się Dicka?

Nie! Milion razy nie! Fea nie odda ukochanego nade wszystko człowieka. Powie mu o swojej decyzji. Dłużej nie można czekać. Reeding w każdej chwili może zdradzić tajemnicę. Zanim to uczyni, ona musi być daleko... z Dickiem!

Drugim niebezpieczeństwem była pielęgniarka, siostra Frezer. Fea nigdy nie miała do niej zaufania. Kilka razy musiała jej robić ostre wymówki za poważne przekroczenia. Gdyby Fea, pomijając litość, powodowała się tylko nieskazitelną opinią kliniki, dawno by już zwolniła z posady tę pielęgniarkę. Żałowała teraz gorzko, że była dla niej dobra.

Czuła, że ma w jej osobie niebezpiecznego wroga. Nie wiedziała dlaczego, lecz zauważyła, że pielęgniarka obdarzała ją złośliwym uśmiechem za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju Reedinga.

Nie miała odwagi i śmiałości powiedzieć prawdy Dickowi. Może później... Jeżeli Dick dowie się teraz, ona może utracić jego miłość. Odwróci się od niej z pogardą. Nie, Fea nie mogła się przyznać. Nie miała nic droższego ponad miłość Dicka.

Gdy nareszcie zdecydowała się, chciała natychmiast wprowadzić w czyn swoje postanowienie. Zaczęła od napisania listu do lady Saly, dziękując jej za wielką dobroć i poprosiła o zwolnienie z posady w klinice.

Fea wiedziała, że lady Saly nie zadowolili się mętnymi wykrętami, lecz czuła, że nie może starszycie powiedzieć całej prawdy bez zgody Windheta.

Zakleiła kopertę i z ulgą westchnęła. Wkrótce skończy się męka.

Foun przeczytał trzy razy krótki list Izabeli; w zdumieniu rozłożył ręce i oparł się o poręcz fotela.

Najlepszy Przyjacielu!

Nudzę się tu strasznie i postanowiłam przyjechać do miasta, by się trochę rozerwać. Jeżeli Pan może, proszę przyjść jutro, w czwartek, na dworzec (6. 15). Zjemy razem obiad, pojedziemy do jakiegoś teatru, a potem na dancig do Windhama.

Izabela.

Gdyby nie dobrze znajomy charakter pisma, Foun nie uwierzyłby, że list pisała Izabela. Ani słowem nie wspomniała o mężu i cały list był do tego stopnia jakiś obcy, lekkomyślny, że Foun mimo woli sposepniał.

Oczywiście, ani przez głowę mu nie przeszło, by jej odmówić, chociaż trzeba było zrezygnować ze śniadania i pracować ze zdwojonym wysiłkiem, by zdążyć na czas. Gdy pociąg wjechał na stację, Foun oczekiwał już na peronie.

Młoda kobieta, której widok przyprawiał Founa o silne bicie serca, wyjrzała przez okno wagonu pierwszej klasy i pozdrowiła go ręką.

– Selby! Wiedziałam, że mogę liczyć na pana.

Foun przybrał swą zwykłą maskę dobrodusznego żartownisia.

– Staram się w miarę moich możliwości być pożyteczny!

– Bardzo potrzebuję pomocy – odparła Izabela, wysiadając z wagonu. Ujęła go pod rękę.

W jej słowach było tyle uczucia, że Foun zmieszał się. Jakże znowu nieszczęście mogło ją spotkać?

– Czy Dick wie, że pani przyjechała? – zapytał, nie wiedząc, co powiedzieć.

Odpowiedź była nieoczekiwana: – Dzisiejszy wieczór nie ma nic wspólnego z Dickiem! Należy do mnie, wyłącznie do mnie i... – urwała na chwilę – do pana, Selby.

Foun był przygotowany na tortury i spokojnie odrzekł: – Oczywiście, nie ma powodu, by wierny rycerz nie miał raz do roku rozweselić swej damy.

Żartobliwy ton ukrywał mękę duchową. Pokusa wzmogła się poważnie. Miłość Founa do żony przyjaciela była zawsze czysta i nie zmieniła się dotąd. Lecz gdy Izabela została porzucona i oszukana przez męża i postanowiła sama zwrócić się do niego... To była szansa.

– Rycerz mało myśli o swej pięknej damie – usłyszał ciepły, lekko drwiący głos – inaczej nie miałby roztargnionego wyglądu.

– Na miłość boską, proszę mi wybaczyć, Izabelo! – spostrzegł się Selby. – Dokąd jedziemy? Do Remini?

– Dobrze, może być do Remini. Nie byłam tam już bardzo dawno. Dick – od niechcenia wymówiła imię męża – zawsze się wykręcał, gdy go prosiłam, byśmy tam pojechali. Zdaje mi się, że uważał tę restaurację za nie bardzo odpowiednią. – Izabela zaśmiała się. – Lecz mój rycerz obroni mnie!

– No, naturalnie!

Foun umieścił ją w samochodzie. Przed „Savoyem” kazała się zatrzymać.

– Chcę sobie zamówić pokój.

Foun, niezmiernie zdumiony, ofiarował się załatwić to za nią.

Gdy wrócił, powiedziała: – Dzisiejszy wieczór jest wieczorem przygód. Nie chcę nocować w domu...

Foun nie wiedział, jak to skomentować, więc rzekł: – Oczywiście, nie zdąży pani na ostatni pociąg do Trenton.

– Wrócę jutro. Zresztą, nie wiem jeszcze.

Była to nowa Izabela, którą Foun widział po raz pierwszy w życiu. Nie wiedział, o czym z nią mówić, lecz rozumiał, że zbuntowała się...

Wieczór potwierdził jego domysły. W restauracji Izabela przyciągała wzrok wszystkich mężczyzn. Każdy, patrząc na nich przysiągłby, że są kochankami, mimo że Foun wyglądał na zmieszanego i niepewnego siebie.

Czuł się naprawdę nieswojo. Gdy ochłonął z pierwszego zdumienia, wyczuł instynktownie, że Izabela gra komedię. Nie szczęśliwa kobieta szuka zapomnienia... Korzystać z tego byłoby podłością. Foun pokonał pokusę otwarcia przed nią swojego serca.

Sam też musiał grać. Z męką i bólem w sercu uśmiechał się, nie pokazując, że domyśla się smutnej prawdy. Sytuacja godna piór humorysty. Żona przyjaciela omal nie rzuca mu się w objęcia a on powodowany honorem, nie przyjmuje jej propozycji.

– Jestem bardzo ciekawa, czy widzi nas ktoś ze znajomych. – zapytała Izabela, podnosząc kielich z szampanem.

– Mam nadzieję, że nasza opinia będzie silniejsza o plotek.

– Wszystko mi jedno, nawet jeżeli plotki będą silniejsze.

– Co? – zapytał Foun.

– Całe życie byłam za bardzo, skromna. Ale teraz to się zmieni. Dlaczego kobieta nie ma cieszyć się z życia tak samo jak mężczyzna?

Obrzuciła salę restauracyjną spojrzeniem, czując na sobie zachwycone spojrzenia mężczyzn.

– Takie kobiety jak pani nie mają prawa tego robić. Słowa Founa wyrwały się jakby z głębi serca.

Izabela spojrzała na niego tak, jakby śmiertelnie ją obraził. Po chwili zaśmiała się i oświadczyła:

– Proszę nie psuć mi wieczoru, panie Selby, nawet panu nie pozwolę na takie uwagi. Do jakiego teatru pójdziemy?

Był to mniej niebezpieczny temat. Barwnie opowiedział o najnowszym zespole baletowym. Po dziesięciu minutach wyszli z restauracji, odprowadzani ciekawymi spojrzeniami obecnych i omotani delikatną siecią rodzących się właśnie plotek.

Na biurku zadzwonił telefon. Windhet ujął słuchawkę: – Halo?

Chwilę słuchał uważnie, pochylony naprzód i nagle wykrzyknął radośnie, zapominając, że Hanter może usłyszeć w sąsiednim pokoju.

– Najdroższa! Nareszcie się zdecydowałaś. Nie żartujesz sobie ze mnie? Co? Nie, nie denerwuj się... Najważniejsze, że się zgadzasz. Jak skończę pracę, zaraz przyjdę do ciebie, dobrze?

Windhet położył słuchawkę i kilka chwil siedział zamyślony. Nareszcie stało się to, czego pragnął, do czego dążył. Wiedział, że Fea wcześniej czy później zgodzi się wyjechać z nim, mimo to czuł się oszołomiony, jakby szczęście zważyło się na niego nieoczekiwanie i przytłoczyło go.

W naturze Windheta nie leżało długie rozmyślanie o czymś nierealnym. Rozpieszczony przez los powodzeniem, przyzwyczał się przyjmować je jako należną sobie daninę.

Plan miał gotowy.

Wyjadą do Ameryki. Nowy Jork otwierał nieograniczone możliwości przed człowiekiem zdolnym, pełnym energii i o dużej wiedzy w swoim zawodzie. Dotąd nie myślał, że kiedykolwiek wyjedzie na stałe z Londynu. Zapraszano go do Berlina, Wiednia, Rzymu, Warszawy, proponując wspaniałe stanowiska. Windhet stale odmawiał, bo wolał swój gabinet na Harleystreet.

Czekało go wiele kłopotów. Należało oddać swoją praktykę koledze, zlikwidować inne sprawy. Oczywiście, Fea zgodzi się na tygodniową zwłokę, by przez ten czas przygotować się do wyjazdu. Teraz ona musi cierpliwie poczekać. Windhet uśmiechnął się do siebie.

– Panie Hanter – zawołał, gdy sekretarz zjawił się na dzwonek – usłyszysz pan nowinę!

– Nowinę, mister Windhet?

– Tak. Jestem przekonany, że ta wiadomość pana zaskoczy. Mam zamiar wyjechać z Londynu na zawsze!

– Co? Pan doktor ma zamiar wyjechać z Londynu? – Błada twarz sekretarza stała się

jeszcze bledsza. – Pan doktor przerywa praktykę?

– Nie. Przenoszę ją tylko do Nowego Jorku... Hanter nie wierzył własnym uszom.

– Kiedy? Kiedy... nosi się pan z tym zamiarem? – pytał nieskładnie.

– Bardzo prędko. Mamy wiele spraw do załatwienia i wiele pracy przed sobą. Proszę o tym na razie nikomu nie mówić.

Sekretarz kiwnął głową i zamyślony powoli wyszedł z pokoju. W innym czasie i w innych okolicznościach Windhet postarał by się osłodzić mu cios i zatroszczyłby się o jego przyszłość. ‘

Sekretarz w ciągu trzech lat wiernej pracy oddał mu nieocenione usługi. Był przywiązany do niego i oddany mu całą duszą.

Szczęście i powodzenie zrobiło Windheta egoistą. O nikim nie myślał, tylko o sobie i kochającej go kobiecie...

Po zakończeniu przyjęć wskoczył do taksówki i pojechał do Fei. Porwał ją w objęcia, zanim zdążyła wymówić słowo.

Zauważywszy, że jest blada, zaniepokoił się i zapytał:

– Fea! Boisz się czegoś? Fea drgnęła.

– Nie chcę dziś myśleć o niczym, Dicku – szepnęła zdenerwowana. – Jedź do domu, przebierz się i wracaj, jak najprędzej! Chcę się dzisiaj rozerwać.

– Świetnie! – uśmiechnął się Windhet.

Fea poczuła, że jest nie tylko tchórzem, ale też podłą, zwyczajną oszustką.

Powinna była wyznać prawdę. Powinna była powiedzieć Windhetowi, że nie gorąca miłość skłoniła ją do decyzji wyjazdu, a strach przed innym człowiekiem, który ma do niej prawa.

W tej samej chwili wyobraźnia podsunęła jej obraz Windheta, który przestał się uśmiechać i stoi przed nią groźny, bezwzględny i obwinia ją. Wzdrygnęła się i zachwiała...

w – Fea, ty znowu cała drżysz! Czujesz się chora? Może zapisać ci coś?

Lekko go odepchnęła.

– Nie, nie... Nic mi nie jest. Wracaj jak najprędzej. Czekam na ciebie.

Obiad zjedli w ulubionej restauracji, następnie poszli do kina i później do klubu Windhama. I W klubie, jak zwykle, było pełno wytwornej publiczności.

I Lecz Windhet, patrząc na tańczące pary, widział tylko jedną.

I Jego żona tańczyła z Selbym Founem.

ROZDZIAŁ IX

Morderczyni

Zobaczyć Izabelę u Windhama było czymś niezwykłym. Lecz ujrzeć ją w towarzystwie Founa, po wymówieniu mu domu przez Windheta i zabronieniu spotykania się z nią – było czymś nieprawdopodobnym! Nie do zniesienia! Windheta ogarnęło szaleństwo. Nie zdawał sobie sprawy ze swojej niesprawiedliwości, nie widział, że sam w ten sam sposób postępuje w stosunku do żony, spotykając się w tajemnicy z Feą.

Uważnie obserwując Izabelę, zauważył w niej zmianę. Miała na sobie wspaniałą toaletę wieczorową, której Windhet jeszcze nie widział; głęboko obnażone plecy i ramiona. Była wytworna; plecy i ramiona były stworzone na to, by je pokazywać. Do wściekłości doprowadzały Windheta pełne zachwyty spojrzenia mężczyzn skierowane na jego żonę.

Izabela jakby szczyliła się tym, że zwraca na siebie ogólną uwagę. Windhet z gniewu był zupełnie wytracony z równowagi. Zbliżywszy się w tańcu do stolika, przy którym siedzieli, Izabela przez ramię Founa spojrzała mężowi prosto w oczy. Windhet wyczytał z jej oczu zuchwałe wyzwanie i pogardę.. Tego było mu za wiele! Wstał i zrobił krok naprzód...

W tejże chwili zatrzymała go ręka Fei: – Dicku, nie rób skandalu!

Ostrzeżenie Fei otrzeźwiło go. Oczywiście, robienie scen było niedopuszczalne. Windhet z trudem opanował się.

– Dobrze, Fea. Ale co za bezczelność ze strony Founa! A Izabela, zamiast siedzieć w Trentonie, tańczy z tym łotrem.

Fea milczała. Była kobietą i czuła całą niesprawiedliwość Windheta w stosunku do Izabeli. Ale najbardziej przerażała ją możliwość publicznego skandalu. Będą o tym mówić, pisać. Reeding dowie się o jej stosunku z Windhetem... Ze strachem myślała nad tym, do czego był zdolny, by przeszkodzić w jej szczęściu.

Z przyjemnością wróciłaby do domu, ale wiedziała, że Windhet nie zgodzi się na to. Wystarczyło spojrzeć na jego twarz, na zacięte usta i surowo ściągnięte brwi...

Wtedy w Fei obudziła się zazdrość. A więc Dick kocha jeszcze żonę, jeżeli ona go tak obchodzi, i tak się oburza na jej flirt z Founem.

Taniec się skończył. Izabela wzięła pod rękę Founa i spokojnie podeszli do ich stolika.

– Dobry wieczór, Dick!

Nie dała mężowi dojść do słowa, zwracając się do Fei: – Cieszę się, że pani nie pozwala się nudzić mojemu mężowi, miss Dennyson.

Fea była za bardzo zdenerwowana, by przyjąć wyzwanie.

– Nie podoba się pani Trenton, missis Windhet? – zapytała.

– Nie chciałam pozostać na zesłaniu – zaśmiała się Izabela. Windhet wtrącił się do rozmowy: – Widzę, Izabelo, że nie spełniłaś tej drugiej mojej prośby – spojrzał na zmieszanego Founa.

– Znudziłam się i poprosiłam pana Founa, by zechciał spotkać się ze mną – przerwała mu

Izabela. – Ale przyznam się, że nie mam zamiaru i ochoty tłumaczyć się. Za bardzo dobrze się bawię, by tracić czas na rozmowy.

– Co?!

Orkiestra zagrała nowy taniec. Izabela zwróciła się do swego partnera:

– Chodźmy, Selby. Grają: „Za co cię tak kocham”, to mój ulubiony fokstrott.

Pod gniewnym spojrzeniem męża położyła rękę na ramieniu Founa.

– Dicku, chodźmy stąd! – poprosiła nieśmiało Fea. Windhet zaśmiał się krótko: – Przyszliśmy tutaj, by tańczyć, prawda? Chodźmy!

Gdy Fea w objęciach Windheta zmieszała się z tłumem tańczących, sunąc po znakomicie wywoskowanej posadzce, zmienił się jej nastrój. Lęk i nieśmiałość znikły, wróciła chęć do życia i pragnienie szczęścia. Nie chciała myśleć o następstwach. Przedtem dręczyła ją myśl o Izabeli, teraz wyrzuty sumienia minęły, bo żona Dicka zdążyła się prędko pocieszyć.

Izabela nie może tak kochać Dicka, jak ja – pomyślała w przekonaniu, że jej postępowanie jest naturalne.

Uczynię go szczęśliwym, dam mu to, czego ona nie mogła mu dać.

W pół godziny później Windhet nadaremnie szukał wzrokiem Izabeli. Znikła, nie pożegnawszy się z nimi. Kazał podać szampał na i z przyjemnością opróżnił kilka kielichów do dna. – Fea, wyjedziemy jak najprędzej! Londyn mi obrzydł. Fea zdecydowała się wyrazić swoje obawy: – Niczego nie będziesz żałował?

– Ma się rozumieć, że niczego. Czegóż miałbym żałować?

– Czasem myślę, że byłoby lepiej dla ciebie, gdybym nie weszła w twoje życie.

– A więc przestań tak myśleć. Twój powrót jest największym szczęściem w moim życiu! Nigdy co do tego nie miej najmniejszych wątpliwości.

– Postaram się, najdroższy... – odrzekła cicho Fea.

Windhet siedział sam w opuszczonym domu. Powiedział Fei, że niczego nie żałuje, ale w domu każda rzecz przypominała mu Izabelę i minione lata wspólnego szczęścia. Oto obrazy, które sama wybrała dla niego, oto ofiarowany przez nią dywanik perski, inkrustowana szkatułka na tytoń...

Wstał zniecierpliwiony z krzesła i kopnął dywanik. Czyż nie jest panem swego życia? Izabela umyślnie zrobiła mu na złość.

Dawno już zamierzał napisać do niej list. Wobec tego zrobi to dzisiaj.

Po dwudziestu minutach przeczytał własny list:

Droga Izabelo!

W liście tym zamierzam napisać tylko najważniejsze fakty.

Niezależna ode mnie siłą rozdzieliła nasze drogi. Po długim namyśle postanowiłem opuścić Londyn i przenieść się do Nowego Jorku. Fea Dennyson będzie mi towarzyszyła.

Proszę Cię, wierz mi, że szczerze Ci współczuję.

Na razie nie żegnam się z Tobą. Zobaczymy się przed moim odjazdem i, oczywiście, pomyślę o Twojej przyszłości.

Dick

Przeczytawszy list po raz drugi, zdecydował, że jest zbyt oziębły i ostry. Tak mógł napisać tylko człowiek, który utracił poczucie przyzwoitości. Cóż innego mógł jednak napisać? List sentymentalny i obłudny nie zmniejszy ciosu. Należy spojrzeć prawdzie w oczy. Trudno.

Zapieczerował kopertę i zrozumiał, że fakty mówią same za siebie. Powrotu nie było...

Czy żałował przeszłości?

W Londynie szybko rozeszła się sensacyjna wiadomość o wyjeździe Windheta do Nowego Jorku. Foun dowiedział się o tym od znajomego już następnego dnia podczas śniadania. Znajomy był niezwykle zdziwiony tym faktem.

– Nie mogę tego zrozumieć! Windhet ma olbrzymią praktykę... Pieniądze same płynęły do niego. Czego mu jeszcze brakowało?

Foun w odpowiedzi mruknął coś niewyraźnie. Myślał ni o Windhecie, lecz o jego żonie. Izabela odjechała na jego próśb następnego dnia rano do Trentonu. Czy wiedziała już o tym? Czy Windhet zawiadomił ją o swym postanowieniu? Należało to wyjaśnić.

Foun udał się na Harlaystreet.

Gdy Hanter go zobaczył, zmieszał się.

– Wszystko wywrócone do góry nogami, mister Foun. N miłość boską, proszę mi wybaczyć, jeśli będę zmuszony powiedzieć, że mister Windhet... – umilkł i cała twarz mu poczerwieniała.

– ... zabronił mnie wpuszczać? Czy to chciał mi pa powiedzieć?

Sekretarz kiwnął głową.

– Wszystko wywrócone do góry nogami – powtórzył – Nie wiem, co się stało z doktorem Windhetem! W ostatni miesiącu tak się zmienił, że nie można go poznać!

– Czy mówił coś panu o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych?

– Tak, panie doktorze. Wczoraj wezwał mnie do siebie i powiedział, że zamierza wyjechać z Londynu, jak tylko uporządkuje swoje sprawy. Zdaje mi się, że zamierza powierzyć swój praktykę znanemu specjalście, sir Antoniemu Dihnersto – tak przynajmniej zrozumiałem z depeszy, jaką kazał dziś wysłać. Przepraszam pana, mister Foun, przypuszczam, że pan rozumie, że pytam nie przez zwykłą ciekawość: czy nie wiadomo panu, co mogło się stać z mister Windhetem? Dlaczego tak si zmienił?

– W czterdziestym roku życia wiele osób zmienia się bardzo. To niebezpieczny wiek...

Hanter musiał się zadowolić taką odpowiedzią. Foun nie miał odwagi powiedzieć wiernemu sekretarzowi, że jego ideał dobrowolnie zrujnował własne życie i życie kobiety, której przysiągł przed Bogiem i ludźmi miłość i dozonną wierność.

Trzeba będzie zobaczyć się z Izabelą i dowiedzieć się o jej zamiarach – pomyślał.

Foun przyjechał do Trenton przed obiadem. W hotelu powiedziano mu, że pani Windhet jest na spacerze w parku.

Izabela z uśmiechem uściśnęła mu dłoń. Miała na sobie skromną jasnopopielatą suknię, która harmonizowała z jej spokojną urodą.

– Panie Selby, myślę, że Pan Bóg ma w raju specjalne miejsce dla takich ludzi jak pan. Prawdopodobnie musi to być miejsce bardzo małe, bo na świecie mało jest takich przyjaciół

jak pan. Nigdy nie daruję sobie, że zabieram panu czas potrzebny do pracy.

– Muszę z panią pomówić. Dziś krążą w Londynie wiadomości o Dicku...

– Że wyjeżdża do Nowego Jorku? Tak, wiem. Napisał mi o tym – powiedziała ze spokojem, który zdziwił Founa.

Trudno uwierzyć, by ktoś mógł tak się zmienić w ciągu doby. Była to zupełnie inna Izabela, nie ta, z którą Foun tańczył wczoraj.

– Wie pan, panie Selby, wiele rzeczy zrozumiałam w ciągu ostatnich dni... Zrozumiałam, że żadna kobieta nie może liczyć na to, że całe życie będzie szczęśliwa, tak szczęśliwa, jak ja byłam do tej chwili...

– Takie kobiety jak pani zasługują na szczęście przez całe życie – głucho odparł Foun.

– Mówi pan tak dlatego, że jest pan moim przyjacielem. ! Najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wyobrazić... Alei ja przekonałam się teraz, że trwałego szczęścia nie ma. Proszę mi powiedzieć, panie Selby, jak pan myśli, czy miłość – Izabela! zająknęła się – miłość Dicka do Fei Dennyson będzie trwała długo?

Foun rozłożył bezradnie ręce: – Bóg jeden wie...

– Ja jestem przekonana, że nie! Dziwi się pan, że tak spokojnie mówię o tym, co zrujnowało całe moje życie i całym ciężarem zważyło się na mnie? Ale dziś, po przeczytaniu jego listy poczułam w sobie nową siłę, którą Bóg daje zapewne tylko tym, [którzy kochają... Wierzę w przyszłość, Selby! Niech Dick jedzie do Nowego Jorku! Jestem pewna, że powróci... do mnie i do wszystkiego! Patrzę na jego namiętność jak na chorobę, z której wyleczy się wcześniej czy później.

– Mam wrażenie, że pani ma rację, Izabelo... Foun był zachwycony jej wielkodusznością. Izabela przyjęła

swoje nieszczęście jak doświadczenie zesłane jej przez los i z wiarą patrzyła w przyszłość.

– Jest pani niezwykłą kobietą – powiedział. Zaśmiała się smutno.

– Przesadza pan, panie Selby! Wcale nie jestem niezwykła. Po prostu wierzę. Wczoraj postąpiłam głupio. Myślałam, że z nieszczęściem należy walczyć, chciałam okłamać siebie i innych, ! że jest mi wszystko jedno. Teraz wiem, że nie miałam racji. Muszę czekać i ufać.

Foun nie znalazł odpowiedzi. Patrząc w jasne oczy Izabeli, ! słysząc jej spokojny głos, zaczął inaczej patrzeć na wszystkie! wypadki. Ustąpił gniew i pogarda do Dicka. Wszyscy oni byli! tylko pionkami w rękach losu. Rozwiązanie nie zależało od nich...

– Po obiedzie musi pan wrócić do stolicy, panie Selby. Jest! pan bardzo miły, że zechciał pan mnie odwiedzić. Ale i tak za! wiele czasu zabrałam panu wczoraj. Co powiedzą pana pacjentki?!

– Nie może pani być sama w tak ciężkiej chwili – odrzekł Foun. – Gdyby pani miała rodzinę, to co innego...

– Proszę się nie obawiać o mnie, panie Selby. Nic mi się nie stanie. Przyzwyczyłam się już do samotności. Jutro może przyjedzie lady Saly.

Fea ostatni dzień była na swym stanowisku w klinice. Dick musiał przez tydzień uporządkowywać swoje sprawy. Cały tydzień Fea dręczyła się w oczekiwaniu i

niecierpliwości...

Za godzinę będzie wolna! Wolna od Reedinga, od pytań lady Saly, od podejrzliwych spojrzeń sióstr miłosierdzia, które dawno wiedziały przynajmniej o jednym z jej sekretów...

Była ósma wieczorem. O dziewiątej ma się spotkać z Windhetem w holu hotelu. Jeszcze sześćdziesiąt minut.

Do ostatniej chwili Fea trwała na swoim stanowisku. Przyrzekła lady Saly, że osobiście zda wszystkie agendy następczyni. Praca odrywała ją od dręczących myśli, od męczących wyrzutów sumienia. Obawiała się przy tym obudzić przedwcześnie podejrzenia Reedinga. Ciotce powiedziała, że wraca do Ameryki. Przed kilku dniami starszka próbowała wy badać ją, lecz Fea odmówiła stanowczo udzielenia jakichkolwiek informacji.

– Jestem cioci bardzo wdzięczna za wszystko – powiedziała – lecz nie mogę i nie chcę pozwolić, by ktokolwiek mieszał się do mojego prywatnego życia.

Lady Saly nic na to nie odrzekła. Rozstały się niby w najlepszej zgodzie, lecz Fea wiedziała, że starszka domyśla się wszystkiego i potępia ją za to.

Pozostał jej jeszcze jeden, ostatni obowiązek. Obowiązek ten dotyczył osoby Reedinga...

Gdy weszła do pokoju chorego, by zrobić mu zalecony przez Windheta zastrzyk morfiny, Reeding zaledwie spojrział na nią i wbrew przyzwyczajeniu nic nie powiedział. Wyglądał na śpiącego.

Fea z uczuciem niezwyklej ulgi wyszła z okropnego pokoju. Była pewna, że już nigdy więcej nie zobaczy Reedinga...

Jak wolno płynął czas! Jeszcze dwadzieścia minut... Kwadrans przed dziewiątą miała przybyć do kliniki nowa kierowniczką.

Fea zniecierpliwiona chodziła po swoim gabinecie. Nagle ogarnęło ją jakieś paniczne przecucie, jakby zaraz miało stać się coś okropnego, jakaś nowa, nieprzewidziana katastrofa. Było to coś tak silnego, że Fea zdjęła z wieszaka kapelusz i zaczęła się pospiesznie ubierać. Uciekać, czym prędzej stąd uciekać, póki jeszcze czas, chociażby miała nie dotrzymać słowa.

Drżącymi rękami zapięła płaszcz i, zabrawszy małą walizeczkę, wyszła pospiesznie na korytarz.

– Morderczyni! – krzyknął nagle dziki głos za jej plecami. Fea odwróciła się. Była to siostra Frezer. Wiedziała o tym, że Frezer nienawidziła jej. Co miało jednak oznaczać to wariackie oskarżenie?

Pielęgniarkę otoczył personel kliniki. Był tam doktor Horton, który przyszedł na nocny dyżur, i kilka pielęgniarek. Wszyscy z przestrawieniem i ciekawością patrzyli na Feę.

– Zwariowała pani? – wykrzyknęła Fea, gdy doszła do siebie po pierwszym zaskoczeniu.
– Czy pani sobie zdaje sprawę z tego, co pani mówi? Proszę natychmiast odpowiadać, bo wezwę policję!

– Policję! Co za bezczelność!

Fea zwróciła się do lekarza. Była przekonana, że Frezer zwariowała:

– Czy może mi pan, panie doktorze, wyjaśnić, co to ma znaczyć?

– Mister Reeding umarł – powiedział lekarz.

– Umarł? – powtórzyła Fea, nie wierząc własnym uszom.

– Pani go zabiła! – krzyknęła Frezer. – Oto dowód! – podsunęła Fei pod sam nos złożoną kartkę.

– Proszę pokazać!

Fea zrozumiała, że padła ofiarą okropnego nieporozumienia lub podłego oszustwa, obmyślonego po to, by ją zgubić. Należało to wyjaśnić natychmiast i w zarodku zniszczyć ten podły spisek. Co może być napisane na tym papierku?

– Pokazać pani?! Hahaha! Za nic! Nikomu nie pokażę, tylko policji.

– Dosyć! – krzyknęła Fea. – Panie doktorze, proszę zatelefonować zaraz do najbliższego komisariatu policji.

Lekarz zmieszał się.

– Ależ, miss Dennyson... Opinia kliniki... Pani własna...

– Oskarżają mnie o morderstwo!

– Mister Reeding jest pani mężem! – powiedziała Frezer. – Przypuszczam, że tego pani nie zaprzeczy?

Słowa te zrobiły odpowiednie wrażenie. Doktor Horton, który lubił do siebie mówić, mruknął:

– Sprawa okazuje się poważniejsza...

Fea, nic nie odpowiedziałwszy, wróciła do swojego gabinetu, słysząc za plecami słowa oskarżycielki:

– Nie pozwólcie jej uciec! Nie puśćcie jej!

Fea podeszła do telefonu i połączyła się z komisariatem policji.

Odłożyła na chwilę słuchawkę i znowu ją ujęła.

– Sprawa jest tak poważna, że należy zawiadomić lady Saly Dun – powiedziała do stojącego w drzwiach lekarza.

– Tak – zgodził się. – Przede wszystkim powinna wiedzieć lady Saly. Pozwoli pani zapytać, miss Dennyson... – zaczął, gdy Fea odeszła od aparatu po kilku słowach rozmowy.

Fea nie dała mu skończyć.

– Przed nadejściem policji nie odpowiadam na żadne pytania.

W tej chwili zegar, stojący na kominku, wybił dziewiątą. Windhet przybył do hotelu „Cecile” o wpół do dziewiątej i wpisał się do księgi: „Missis i Mister Ryszard Windhet”. Stało się, droga powrotna odcięta...

Poszedł do palarni, zapalił cygaro i zabrał się do czytania wieczornych gazet, by jakoś zapęłnić ten czas, dopóki nie nadejdzie Fea.

Zaledwie dopalił do połowy cygaro, gdy do pokoju wszedł portier:

– Czy mister Windhet?

– Tak, to ja. O co chodzi?

– Szuka pana pewna dama, sir.

Windhet zerwał się na równe nogi. Fea przyszła wcześniej, niż się umówili!

– Dziękuję – rzekł i szybko wyszedł do holu.

Nie była to jednak Fea. Lady Saly, o wyglądzie czupurnym, zimno przywitała się z lekarzem.

– Panie Dicku, musi mi pan udzielić dziesięć minut czasu na rozmowę!

Windhet kiwnął tylko głową i, starając się panować nad sobą, zaprowadził ją do jednego z saloników.

Umieścił swojego gościa w oddalonym kącie i zajął miejsce naprzeciw. Potem rzekł zimno:

– Domyślam się, dlaczego pani tutaj przyszła, lady Saly. Nie chciałbym być niegrzeczny ale uprzedzam panią, że mam bardzo mało czasu.

Staruszka wyjęła z torebki koronkową chusteczkę i wytarła spocone czoło i usta.

– Dziś zrobiłam coś, o co nigdy bym siebie nie posądziła – zaczęła. – Otóż podsłuchałam rozmowę telefoniczną, nie mającą ze mną nic wspólnego! Telefonowałam do pana na Harlaystreet i, oczekując na połączenie, zostałam włączona do rozmowy pana z dyrektorem tego hotelu. Pan zamówił pokój dla siebie i... dla swojej żony. Izabela jest jeszcze w Trenton. Rozmawiałam z nią przed chwilą przez telefon!

– No i?

– Wiem, dlaczego chce się pan mnie pozbyć, mister Windhet. Za kilka minut przyjedzie tu moja siostrzenica, Fea Dennyson. To będzie pierwszy krok do zrujnowania życia dwóch, a może trzech istot! Niech pan o tym pomyśli, błagam pana, Ryszardzie! Jeszcze nie jest za późno! Proszę dowieść, że pan rzeczywiście jest tym szlachetnym, mądrym człowiekiem, za jakiego zawsze pana miałam i którego kochałam.

– Żałuję bardzo, lady Saly, ale klamka już zapadła. Moje postanowienie jest nieodwołalne. Oddałem już praktykę mojemu zastępcy i wyjeżdżam do Nowego Jorku.

– Czy zdaje pan sobie sprawę z ciosu, jaki pan zadaje Izabeli?

Windhet wyprostował się.

– Bardzo mi przykro, że straciłem pani uznanie lady Saly, lecz proszę mi wierzyć, że decyzję powziąłem po dłuższym namyśle. Powiem pani jeszcze coś, czego pani nie wie. Kochałem Feę Dennyson o wiele wcześniej, niż poznałem Izabelę. Prosiłem wówczas, by została moją żoną, lecz mi odmówiła. Są uczucia silniejsze od nas, lady Saly. Na tym jednak skończymy naszą rozmowę – dodał wstając.

Lady Saly podniosła się z fotela.

– Tylko podły człowiek może rzucić taką żonę jak Izabela, Ryszardzie! Po raz ostatni poniżam się przed panem i błagam, by pan się opamiętał!

– A ja po raz ostatni odmawiam pani prawa roztrząsania moich osobistych spraw. Pozwoli pani, że odprowadzę ją do samochodu, lady Saly.

Do salonu wpadł boy hotelowy, krzycząc z daleka:

– Mister Windhet! Mister Windhet!

– Czego chcesz? – zapytał Windhet zdenerwowanym tonem.

– Proszą pana do telefonu z kliniki lady Dun, sir! Windhet drgnął: Fea! Czyżby w ostatniej chwili przestraszyła się?

ROZDZIAŁ X

W sieciach oskarżenia

Łoskot ciężkich kroków zmaćcił zwykłą ciszę. Do gabinetu przełożonej kliniki weszło dwóch ludzi. Pierwszy był ubrany po cywilnemu.

– Jestem inspektorem policji, Morris. Telefonowano stąd przed pięcioma minutami...

– To ja telefonowałam – powiedziała Fea.

Inspektor jednym spojrzeniem upewnił się, że policjant stoi przy drzwiach i zwrócił się do Fei:

– Kim pani jest?

– Jestem kierowniczką kliniki. Nazywam się Fea Dennyson. Inspektor zapisał sobie jej nazwisko w notesie i zapytał:

– Dlaczego pani wzywała policję?

Na to pytanie chciała odpowiedzieć siostra Frezer, lecz doktor Horton chwycił ją za rękę.

– Proszę milczeć! Pani kolej będzie później!

– Czekam, miss Dennyson – powtórzył inspektor.

– Mój mąż, pacjent tej kliniki, umarł dziś wieczorem – mocnym, spokojnym głosem powiedziała Fea. – Ta pielęgniarka – wskazała na siostrę Frezer – oskarża mnie, że go zamordowałam. To jest kłamstwo! Uważałam, że należy natychmiast sprawę wyjaśnić, i wezwałam policję.

– Postąpiła pani rozumnie – powiedział inspektor i zwrócił się do Hortona:

– Czy pan jest lekarzem, który leczył chorego?

– Jestem nocnym lekarzem dyżurnym. Pacjent był pod nadzorem doktora Windheta, znanego neurologa.

– Trzeba go wezwać, by natychmiast przyjechał. A teraz proszę wszystkich, by opuścili pokój, prócz pani Dennyson, pani – spojrzał na siostrę Frezer – i pana doktora.

Pielęgniarki niechętnie kolejno opuszczały pokój.

Inspektor Morris zwrócił się do doktora: – Muszę zobaczyć ciało!

Gdy weszli do pokoju nieboszczyka, Morris wydał rozkaz policjantowi:

– Nikogo nie wpuszczać bez mojego pozwolenia do pokoju zmarłego, Sanders! Nikt nie ruszał ciała? – zapytał doktora.

– O ile wiem, nikt. Chory zmarł przed czterdziestoma minutami.

– Przyczyna śmierci?

– Dokładnie nie mogę na razie powiedzieć, ale myślę, że umarł od zbyt wielkiej dawki morfiny.

Inspektor kiwnął głową i zbliżył się do szafki nocnej. Otworzył szufladę.

– Pastyłki morfiny! Zdaje mi się, panie doktorze, że te środki należałoby trzymać pod kluczem.

– Oczywiście – lekarz odwrócił głowę w stronę Fei.

– W jaki sposób dostały się tutaj? Trzy pary oczu wpiły się w Feę.

– Nie wiem tego.

Morris pytał dalej: – Kto ma pod swoim nadzorem lekarstwa?

– Ja – odpowiedziała Fea.

– Czy pani trzyma trucizny pod kluczem?

– Oczywiście!

– Czy może mi pani wytłumaczyć, jakim sposobem te pastylki dostały się do tej szuflady? Szuflada nie była nawet szczelnie zamknięta.

– Nie mogę tego wytłumaczyć] Chyba, że... – Fea spojrzała prosto w oczy siostrze Frezer – chyba, że ktoś ukradł mi klucze!

– Gdzie pani trzyma zazwyczaj klucze, miss Dennyson?

– Wszystkie klucze wiszą u mnie na tablicy. Oczywiście, nikt nie ma prawa wchodzić do mego gabinetu w czasie mojej nieobecności. Ponieważ jednak nigdy nie zamykam drzwi, każdy z personelu kliniki może z łatwością zawładnąć kluczami.

– Panie inspektorze, ja chcę mówić!

Wystąpiła siostra Frezer, patrząc na Morrisa pałającym wzrokiem.

– Stara się wykręcić, ale oto dowód, że to ona zrobiła! Frezer wręczyła inspektorowi paperek. Inspektor wziął go i przenikliwie spojrzał na pielęgniarkę. Wyraz jego twarzy zmienił się, gdy przeczytał kartkę.

– Miss Dennyson! – jego głos był inny. Fea zbliżyła się do niego.

– Proszę to przeczytać i powiedzieć, czy poznaje pani charakter pisma?

To, co przeczytała Fea, ścięło jej krew z przerażenia. Podłe, okropne kłamstwo, które groziło jej szubienicą. Jednak pewna siebie i swojej niewinności, Fea dała odpowiedź, jakiej oczekiwał inspektor.

– Jest to charakter pisma mojego męża, Michaela Reedinga.

– Charakter pisma zmarłego, który tu spoczywa?

– O ile mogę sądzić, tak.

Morris zwrócił się do siostry Frezer: – Gdzie pani znalazła tę kartkę?

Frezer, spojrzawszy z nienawiścią na Feę, odpowiedziała:

– O wpół do dziewiątej przechodziłam koło drzwi tego pokoju i usłyszałam jęki. Wiedząc, że mister Reeding jest ciężko chory, weszłam. Gdy zbliżyłam się do łóżka, głowa Reedinga była odrzucona w tył. Przemówiłam do niego, lecz mi nie odpowiedział. Wówczas zrozumiałam, że już nie żyje! – Ostatnie zdanie prawie wykrzyknęła. – Było to w kilka minut po zastrzyku morfiny, który zrobiła miss Dennyson!

Inspektor nagle odwrócił się do Fei: – Czy pani zrobiła choremu zastrzyk morfiny?

– Tak.

– Z własnej inicjatywy?

– Nie, z polecenia specjalisty. Drzwi się otwały.

– Lady Saly Dun i doktor Ryszard Windhet – zaanonsował policjant.

– Czy doktor Windhet, to ten specjalista, o którym pan mówił, doktorze Horton?

– Tak. Doktor Windhet leczył pana Reedinga. A lady Saly Dun to właścicielka kliniki.

– Telefonowałam do niej po wezwaniu policji – wyjaśniła Fea. – Nie było jej w domu, lecz prosiłam, by przysłała do kliniki natychmiast, jak wróci.

Inspektor uważnie spojrział na Feę, zanim wydał polecenie policjantowi: – Proszę wpuścić lady Dun i doktora Windheta.

– Słucham, panie inspektorze!

Gdy Fea zobaczyła ukochanego, obudziły się w niej dwa pragnienia. Pierwsze – to krzyknąć: „Ufaj mi, Dick!”, drugie – nie mówiąc ani słowa, rzucić mu się na szyję. Jedno i drugie było niemożliwe do spełnienia.

– Co tu się stało?

Windhet wszedł do pokoju swoim zwykłym, władczym krokiem, z miną człowieka, który ma zamiar rozwikłać głupie nieporozumienie.

Spojrawszy na Feę, powtórzył pytanie, zwracając się do Morrisa: – Co się stało?

Morris zaznaczył, że nie pozwoli sobie rozkazywać i odpowiedział pytaniem:

– Czy pan jest doktorem Windhetem, specjalistą chorób nerwowych?

– Tak!

– Jest pan ordynatorem tej kliniki?

– Tak... tak. Ale panie, kim pan jest?

– Inspektor policji, Morris. Proszę odpowiadać na moje pytania.

– Proszę zatem pospieszyć się. Mam mało czasu. Uwagi inspektora nie uszło spojrzenie, jakie przy tych słowach Windhet rzucił Fei.

– Czy pan leczył mister Michaela Reedinga?

– Tak, ja. – Windhet spojrział na łóżko. – Powiedziano mi, że umarł...

– Umarł mniej więcej o godzinie dziewiątej. Robię dochodzenie w sprawie przyczyny jego śmierci i chcę zadać panu jeszcze kilka pytań.

Na twarzy Windheta odbiło się szczere zdziwienie.

– Dochodzenie w sprawie przyczyny śmierci? Mister Reeding był ciężko chory!

– Czy śmiertelnie chory?

– Bardzo ciężko chory. Zdaje mi się, że to powinien być wystarczający powód śmierci!

Morris zaśmiał się sucho.

Był bezwzględny, bezlitosny przedstawicielem władzy śledczej i nie miał zamiaru wypuścić ofiary ze swoich rąk.

– Mam wrażenie, że w tym wypadku i w tych okolicznościach ten powód nie jest wystarczający – odrzekł.

Windhet zrobił krok naprzód i złapał inspektora za ramię:

– Co pan chce przez to powiedzieć? Czy myśli pan, że został zamordowany?

– Zamordowany? – wykrzyknęła lady Saly Dun. – W mojej klinice? To niemożliwe, inspektorze!

– Śledztwo wykaże, czy to możliwe, czy też nie, lady. W tej chwili przedstawiono dowody sugerujące zabójstwo.

– Zabójstwo? To szaleństwo! Kto oskarża? Kogo?

– Ja, my lady! – rozległ się histeryczny okrzyk pielęgniarki Frezer. – Ja oskarżam miss

Dennyson!

– Feę?

– Oczywiście, że to podłe oszczerstwo, ciociu!

– Oszczerstwo czy nie, moim obowiązkiem jest sprawę wyjaśnić – oświadczył inspektor.

– Gdzie pani znalazła tę kartkę? – zwrócił się do Frezer.

– W szafce nocnej. – Pielęgniarka wskazała na szafkę u wezglowia łóżka.

– Jaką kartkę? – zapytała lady Dun.

Jej wzburzony głos działał inspektorowi na nerwy. Niecierpliwie odpowiedział:

– Kartka, która według słów samej miss Dennyson jest napisana ręką pana Reedinga, a którą znalazł świadek po przekonaniu się o śmierci chorego, około godziny wpół do dziewiątej. Czy tak?

– Tak, inspektorze! – potwierdziła Frezer.

– Przeczytam głośno tę kartkę – powiedział inspektor.

– Nie! Nie... Proszę nie czytać!

Fea omal nie upadła. Windhet szybko przybiegł jej z pomocą.

– Dlaczego? Co może być w tej zwykłej kartce? Przysięgam pani, że ten pan nie zrobi pani nic złego!

Usta inspektora wykrzywił niedobry uśmiech: – Może rzeczywiście lepiej nie czytać?

Windhet przyjął słowa jako osobistą aluzję i odrzekł dumnie:

– Proszę, niech pan przeczyta, inspektorze, jeżeli uważa to pan za stosowne!

Fea prawie bez życia upadła w jego ręce.

Morris przeczytał:

Jestem w ich rękach! Podwójna dawka morfiny i oni pobiorą się. Jest moją żoną... Boże, zlituj się nade mną!

– Kto to pisał? – ostro zapytał Windhet.

– Miss Dennyson powiada, że to charakter pisma zmarłego Reedinga.

– Ryszardzie! – rozległ się głos lady Saly. – To jest ta poważna sprawa, że ani pan, ani Fea, nie powinniście odpowiadać bez porady adwokata. Zatelefonuję do Barringtona. Pozwoli pan wyjść z pokoju, by zadzwonić do adwokata?

– Proszę.

Gdy starszka wyszła, Windhet zwrócił się do inspektora: – Kto znalazł ten papierek?

– Siostra Frezer! Powiedziałem już panu.

– Pani to sama napisała – rzucił Windhet.

– Obydwoje wiecie dobrze, kto napisał i dlaczego – odrzekła pielęgniarka, zjadliwie patrząc na Feę.

– Nie życzę sobie rozmawiać z panią! – powiedział Windhet.

Po chwili wróciła lady Saly i oświadczyła, że udało jej się szczęśliwie zastać Barringtona w domu i że znakomity adwokat zaraz tu przybędzie.

– Czy musimy tu pozostawać? – zapytał Windhet.

– To nie jest konieczne – odrzekł inspektor. – Policjant pozostanie przy drzwiach i nikogo tu nie wpuści.

Windhet odprowadził lady Saly i Feę do ich prywatnych apartamentów, urządzonych przy klinice. Inspektor poszedł z nimi. Niedługo zaanonsowano, że przybył adwokat.

Matias Barrington był znaną osobistością w towarzystwie londyńskim. Nazywano go „światowym adwokatem”. Był to mężczyzna lat sześćdziesięciu, o twarzy okrągłej, różowej i miłym sposobie bycia. Krążyły wersje, że znana firma wydawnicza proponowała mu bajeczne wprost sumy za napisanie pamiętników. Barrington odmówił, lecz przyznawał, że jego wspomnienia byłyby rewelacją i „ciekawą lekturą” dla niektórych osób.

Ciekawą lekturą! Barrington znał kulisy wszystkich sensacyjnych procesów, głośnych w Anglii na przestrzeni 25 lat! Znał tajemnice, których wyjawienie wstrząsnęłoby w posadach dworami książęcymi i pałacami milionerów. Nic więc dziwnego, że Londyn odetchnął z ulgą, gdy Barrington odmówił napisania swych pamiętników.

Twarz adwokata spochmurniała, gdy dowiedział się, w jakiej sprawie go wezwano.

– Będzie pan obrońcą mojej siostrzenicy – zwykłym, władcym tonem oświadczyła lady Saly. – Również pana Windheta, o ile zajdzie potrzeba.

– Oczywiście – odrzekł Barrington myśląc, jak znaleźć czas dla tej nowej sprawy.

– Co pan zamierza zrobić, inspektorze? – zwrócił się do Morrisa.

– Na podstawie zeznań świadków powinienem aresztować miss Feę Dennyson, oskarżoną o zabójstwo swego męża Michaela Reedinga.

– Co?! Jej męża?! – wykrzyknął Windhet i chciał mówić dalej, lecz adwokat położył mu rękę na ramieniu:

– Proszę nic nie mówić. Proszę zaufać memu doświadczeniu!

Po przez szerokie ramiona Barringtona, Windhet spojrział na Feę.

Jej blada twarz miała bolesny wyraz, a oczy błagalnie szukały jego wzroku. Usta Fei poruszyły się:

– Dick...

Nazwisko Matiasa Barringtona i bogactwo lady Saly, która wzięła za Feę pełną odpowiedzialność, spowodowały, że nieszczęśliwa kobieta mogła spędzić noc w domu ciotki na Brookstreet, zamiast w więziennej celi.

Adwokat odjechał. Lady Saly na prośbę Fei pozostawiła ją samą z Windhetem. Fea wykazała nieoczekiwany spokój i odwagę.

– Dicku, czy wierzysz mi, że jestem niewinna?

– Oczywiście! Dlaczego pytasz o to?

– Dlatego, że nawet ty możesz pomyśleć, że skoro cię raz oszukałam, to mogłam cię równie dobrze oszukać po raz drugi. Nie, daj mi skończyć – dodała, widząc, że Dick chce jej przerwać. – Chcę ci powiedzieć, dlaczego nie zwierzyłam ci się, że Michael Reeding to mój mąż. Bałam się!

– Bałaś się? Mnie?

– Tak, Dick, ciebie! Obawiałam się, że odwrócisz się ode mnie, gdy się dowiesz, że ten okropny człowiek był moim mężem. Żyłam tylko twoją miłością. Miłość ta była dla mnie

wszystkim na świecie. Sama myśl, że mogę cię stracić, przerażała mnie. Możesz to zrozumieć, Dicku? Czy chcesz zrozumieć?

Windhet ujął jej rękę w swoje dłonie.

– Fea, nie mówmy o tym! Byłaś dla mnie bóstwem. I nadal pozostałaś moim bóstwem. Czy ci to wystarcza?

– O, więcej, niż wystarcza. Dick! Wróciłeś mi wiarę! Przed nami jest okropne doświadczenie, ale teraz wierzę, że wszystko skończy się dobrze! Żal mi nie siebie, a ciebie...

Łzy polały się jej z oczu.

– To zgubi cię i zrujnuje, Dicku. Przeze mnie!

– Ba! Nic nie może mnie zrujnować, dopóki mam głowę, moją wiedzę i ręce do pracy! Czy ty mogłaś na chwilę uwierzyć, że jakieś podłe oszczerstwo może rozbić nasze szczęście? Nie, Fea! Marzyłem, by dowieść ci w jakiś sposób, że kocham cię nade wszystko i zasłużyć na twoją miłość! Ty wiesz, że nie liczę się z opinią; byłem gotów rzucić wszystko i wyjechać z tobą na oczach całego Londynu. Lecz jednocześnie było mi wstyd...

– Dick! – Zdawałem sobie sprawę, że zniesławiam twoje dobre imię, ciągnę cię za sobą, postępuję jak egoista... Ale teraz dowiodę, że jestem godny twojej miłości. Będziemy walczyli z tym błotem i wyjdziemy z niego czyści!

– Dick! Podwoiłeś moje siły, zrobiłeś mnie dziesięć razy odporniejszą.

Umilkli. Windhet cicho zapytał: – Opowiedz mi o tym człowieku... O Reedingu... Chciałbym wiedzieć, co to był za człowiek?

– Wysłałam za niego za męża, gdy miałam dwadzieścia lat, w Ameryce. Uciekłam od ciebie dlatego, że obawiałam się, że twoja miłość to tylko chwilowy epizod wojenny, nic więcej. Widziałam wiele nieszczęśliwych małżeństw wojennych i nie mogłam pogodzić się z myślą, że nasze może okazać się też pomyłką. Prawie dwa lata żyłam jak we śnie. Dzisiaj zdaję sobie sprawę z tego, że byłam trochę niepoczytalna i niezupełnie odpowiadałam za swoje czyny. Stałam się apatyczna i bezwolna. Reeding przyjechał do majątku moich przyjaciół, u których mieszkałam. Alicja Passmoor opiekowała się mną trochę, gdyż była wielką przyjaciółką mojej zmarłej matki. Reeding podobał się jej. W ogóle cieszył się w tym czasie powodzeniem. Był bardzo bogaty, miał dobre znajomości i uprawiał sporty. Kobiety przepadały za nim... Od pierwszego dnia zajął się mną. Alicja Passmoor była jego zwolenniczką i stale twierdziła, że zrobię niezwykłą karierę, wychodząc za niego za męża. Dick, chcę żebyś zechciał zrozumieć moje położenie. Nie miałam majątku, praca pielęgniarki obrzydła mi po wojnie. Byłam prawie że zależna od Passmoorów... Wspominając ten okres, nie poznaję siebie. Postąpiłam jednak uczciwie – powiedziałam otwarcie Reedingowi, że go nie kocham, że w czasie wojny poznałam człowieka, którego nigdy nie zapomnę. Udawał, że mnie rozumie i powiedział, że niczego ode mnie nie żąda, bylebym tylko zgodziła się zostać jego żoną...

– Nie mów już nic więcej – szepnął Windhet.

– Chcę, byś wiedział wszystko. Nigdy nie myślałam, że człowiek może być taki małostkowy, taki okrutny – mówił dalej Fea. – Reeding od pierwszego dnia po ślubie zaczął mni zadrećcać. Przeżyłam z nim zaledwie sześć miesięcy. To było jedno straszne piekło...

Gdy odeszłam od niego, nie powróciłam do Passmoorów, chociaż zapraszali mnie. Szukając zapomnienia, znalazłam posadę u pewnej pani, która wiele podróżowała. Przed dwoma laty, gdy byliśmy w Jokohamie, przeczytałam w amerykańskich gazetach, że Reeding zginął w katastrofie kolejowej w Kalifornii. O, jak lekko się wówczas poczułam! I nagle... dwa tygodnie temu poznaję w nowym pacjencie naszej kliniki mojego męża. Gdybyś to przeczytał w prasie, Dick, czy uwierzyłbyś czemuś podobnemu?

– Wierzę ci, Fea.

– Dicku, oczekiwałam takiej odpowiedzi! A teraz, najdroższy, pora już pójść.

Na myśl, co będzie czekało Feę rano, serce Windheta ścisnęło się bólem. Młoda kobieta odważnie uśmiechnęła się przez łzy.

– Teraz niczego się już nie boję, kochany!

Gdy Fea pozostała sama, odwaga opuściła ją. Ściągnęła hańbę nie tylko na Dicka. Również lady Saly boleśnie odczuła ten cios.

W kilka chwil później staruszka weszła do jej pokoju. Gdy odezwała się do swej siostrzenicy, w jej głosie nie wyczuwało się ani żalu, ani zdenerwowania:

– Fea, do czasu zakończenia tej okropnej historii, dopóki twoje nazwisko nie zostanie zupełnie oczyszczone z tego niesłychanego oskarżenia, powinnyśmy obydwie zapomnieć o nieporozumieniach. Nie chcę powiększać twego brzemienia, przypominając ci o kroku nie do wybaczenia, jaki zamierzałaś dziś popełnić. Powiem ci tylko, że z całej duszy wierzę ci i nigdy tak bardzo cię nie kochałam jak w tej chwili. Będę cię broniła do ostatka!

– Ciociu, jesteś za dobra dla mnie! Gdybym mogła jakoś ci się odwdziżyć...

– Nie myśl o tym, najdroższa! Jesteś strasznie zmęczona. Położę cię sama do łóżka. Chodź, kochanie.

Na dużym stole, zawalonym papierami, zadzwonił telefon. Redaktor „Megafonu”, wysoki, szczupły mężczyzna o jastrzębim spojrzeniu, nerwowym ruchem zdjął słuchawkę:

– Słucham.

– Czy to pan, panie Stanhoppe? – rozległ się głos reportera – mówi Harapp. Mam sensacyjny materiał na pierwszą stronę.

– Doskonale. Gdzie pan jest teraz?

– W Scotland Yardzie. W nowej klinice lady Dun, na WestEnd, wybuchł skandal. Umarł pacjent, a kierowniczkę kliniki oskarżają o zabójstwo. Jak się okazało, zmarły był jej mężem, chociaż nikt o tym nie wiedział. Śledztwo w toku...

Redaktor nie słuchał dalszego ciągu. Dzień był „martwy”, szpalty gazety trzeba było wypełnić jakimś materiałem. Taka sensacja zdarzyła się w samą porę!

– Proszę natychmiast przybyć, panie Harapp – rozkazał.

– Zaraz zajmę się tą sprawą.

Filip Stanhoppe przycisnął dzwonek. Zjawił się woźny.

– Proszę powiedzieć panu Monnayowi, że czekam na niego! Woźny wybiegł z pokoju. W redakcji „Megafonu” wszyscy zawsze się spieszyli. Po chwili wszedł tęgi, wysoki mężczyzna z okrągłą twarzą i błękitnymi oczami.

– Panie Monnay, jest robota – powiedział redaktor. W kilku słowach powtórzył tylko co

otrzymaną wiadomość. – Wsiadaj pan w taksówkę i jedź do kliniki. Sprawdź pan i uzupełnij wiadomości. Oczywiście, należy pisać ostrożnie, bo zabójstwo nie jest dowiedzione. Śledztwo w toku. W każdym razie to duża sensacja. Do widzenia panu.

Twarz reportera rozjaśniła się. Horacy Monnay mimo dziwnego nazwiska i śmiesznej powierzchowności był uważany za najlepszego reportera na Fleetstreet. Im trudniejsza była sprawa, im bardziej zawiła, z tym większą radością przystępował do niej.

Monnay wyruszył na zdobycie materiału.

Nazajutrz czytelnicy „Megafonu” ujrzeni na pierwszej stronie sensacyjny tytuł:

Skandal na WestEndzie! Zabójstwo pacjenta w znanej klinice!

Wczoraj o dziewiątej inspektor Morris z komisariatu policji na Gadgestreet, został wezwany telefonicznie do kliniki lady Dun, na Raymondstreet. Chodziło o przeprowadzenie śledztwa w sprawie śmierci pana Maykela Reedinga, pacjenta kliniki, który zmarł jakoby zatruty morfiną przez zarządzającą kliniką.

Dowiadujemy się, że z tym sensacyjnym oskarżeniem kierowniczkę kliniki wystąpiła jedna z pielęgniarek. Dalsze szczegóły podamy w następnym numerze.

ROZDZIAŁ XI

Śledztwo

Izabela po przeczytaniu gazety długo siedziała przy stole, zapomniawszy o stygnącej kawie. W duszy jej zapanował taki zamęt uczuć, że młoda kobieta nie była w stanie uporządkować go. Przede wszystkim chodziło jej o Dicka. Jego nazwisko zostanie zohydzone i skandal może mu na zawsze zwichnąć karierę. Należało koniecznie dowiedzieć się prawdy...

Połączyła się z Londynem i podała numer telefonu Founa. Było to zupełnie naturalne, że w swoim nowym nieszczęściu zwracała się do wiernego i oddanego jej przyjaciela.

Wkrótce otrzymała połączenie i usłyszała jego miły głos.

– Co ma znaczyć ta cała historia w gazecie? – zapytała z trwogą.

Foun odchrząknął.

– Proszę się nie przejmować. Mam wrażenie, że pielęgniarka Frezer rzuciła na miss Dennyson niesłuszne oskarżenie, kierując się zemstą. Jeżeli pani sobie życzy, zatelefonuję do Dicka i zaproponuję mu swoją pomoc, jeżeli takowa może się na coś przydać.

– O, panie Selby! Naprawdę zgadza się pan to zrobić?

– Naturalnie...

Gdy Foun po rozmowie z Izabelą zatelefonował na Hamiltonsquare, odpowiedziano mu, że „mister Windhet jest zajęty”.

Izabela starała się uporządkować myśli. Nie było to łatwe. Przed jej oczami powstawał coraz to inny obraz męża. Serce ją bolało i niepokoiła się o niego.

Po drugim śniadaniu doszła do wniosku, że nie może dłużej pozostawać poza Londynem i pierwszym pociągiem pojechała do stolicy.

Zatrzymała się znowu w hotelu „Savoy” i zaraz zatelefonowała do lady Dun.

– Chciałabym jak najprędzej zobaczyć się z panią. Foun radził mi pozostać w Trenton, lecz ja nie mogłam. Bardzo proszę przyjechać do mnie, to pomówimy...

– Zaraz do pani przyjadę, moje biedactwo! Właśnie pan Selby jest u mnie. Może życzy sobie pani, by przyjechał ze mną?

– Oczywiście, proszę bardzo.

Wahała się chwilę i znowu zatelefonowała.

– Hallo? – Odezwał się znajomy głos, którego dźwięk pobudził jej serce do chwilowej niemocy, a później do jakiegoś szalonego kołatania.

– Dick – powiedziała. – To ja, Izabela. Mówię z „Savoyu”, tu się zatrzymałam. Nie chcę ci dokuczać, ale jeżeli mogłabym ci w czymś dopomóc, to powiedz mi...

Wydało jej się, że postyszała słaby jęk; później Windhet powiedział stanowczym głosem:

– Izabelo, musisz się trzymać na uboczu od całej tej historii. Nie chcę, byś została zamieszana w tę sprawę!

– Dick! To chyba nieprawda?

– Oczywiście to podłe i wstrętne kłamstwo!

– Chwała Bogu! Nie wątpiłam w to...

Izabela odłożyła słuchawkę. Nie mogła dłużej rozmawiać z mężem jak z obcym. Zaproponowała mu swoją pomoc, gdyby była potrzebna. Dick teraz wie, że może do niej przyjść lub napisać. Izabela wiedziała jednak, że nie uczyni ani jednego, ani drugiego...

Dziesięć minut później byli u niej najlepsi jej przyjaciele. Lady Saly objęła czule młodą kobietę i ucałowała w policzki.

– Biedne dziecko! Cierpię tak samo jak pani!

Izabela pogłaskała jej pomarszczoną, lecz jeszcze piękną rękę.

– Od dawna jestem już przygotowana na każde doświadczenie. Wiem, że utraciłam miłość Dicka, ale z całego serca chcę mu jakoś pomóc. Właśnie telefonowałam do niego...

– Co powiedział? – zapytał Foun. – Dzwoniłem do niego rano; powiedziano mi, że jest zajęty.

W głosie Founa mimo woli zadźwięczała nuta goryczy.

– Biedny Selby – smutno uśmiechnęła się Izabela. – Ze mną postąpił nie lepiej. Prosił, bym nie wtrącała się do tej sprawy.

– To dowodzi, że jeszcze niezupełnie zatracił poczucie przyzwoitości! – powiedziała lady Saly.

– Jednak ja czuję, że nie będę mogła nie wtrącać się. To mnie tak bardzo dotyczy. Przecież mimo wszystko jestem jeszcze żoną Dicka. Powiedźcie mi, co mam zrobić?

Selby Foun pokiwał głową.

– Boję się, że naprawdę nic nie będzie pani mogła pomóc. To nie leży w naszych możliwościach. Jesteśmy wszyscy gotowi pomóc w każdej chwili. Jednak ta sprawa musi pójść swoją drogą prawną, śledztwo musi być doprowadzone do końca. Nie traćmy jednak nadziei!

– Wszystko, co było możliwe, już jest zrobione – oświadczyła lady Saly. – Przede wszystkim sprawę wziął w swoje ręce Matias Barrington. Jak państwu wiadomo, jest to najlepszy adwokat w Londynie. Dziś rano zawiadomił mnie, że zapewnił sobie współpracę sir Tomasza Langetona.

Izabeli przez chwilę zabrakło tchu.

– Przypuszcza pani, że będzie rozprawa sądowa?

W tej chwili współczuła zarówno Fei Dennyson, jak i Dickowi.

– Wszystko jest możliwe – powiedziała starszka. – Trzeba być przygotowanym na najgorsze. Wszyscy wiemy, że Fea jest niewinna, lecz jeżeli śledztwo wykaże, że Reeding zmarł rzeczywiście śmiercią nienaturalną, będzie zmuszona stanąć przed sądem. Aż strach o tym pomyśleć, lecz należy rzeczywistości spojrzeć prosto w oczy!

Wreszcie nadszedł decydujący dzień. Na godzinę dziewiątą wyznaczono przesłuchanie świadków. Od śmierci Reedinga upłynęły trzy doby.

Selby Foun i lady Saly postanowili również być obecni na przesłuchaniu, lecz odradzili Izabeli, by z nimi jechała.

Przewodniczący z niezadowoleniem spojrzał na przepelnioną salę i zwrócił się do przysięgłych:

– Zebraliśmy się dziś tutaj, by wydać werdykt dotyczący przyczyn śmierci mister Michaela Reedinga, obywatela amerykańskiego, lat czterdziestu, który zmarł w klinice lady Sary Dun, 99 Raymondstreet, dnia 14. tego miesiąca, wieczorem. Proszę na chwilę zapomnieć o wszelkich przekonaniach, jeśli takowe posiadacie w tej sprawie, jak również o wszystkim, co panowie czytali w gazetach od dnia wypadku...

Dzień był upalny, czuło się nadchodzącą burzę. W sali było niebywale duszno.

Wszystkie spojrzenia skierowane były na ławę świadków, gdzie siedziały główne postacie dramatu.

Pierwszym i najważniejszym świadkiem był Tomasz Brody, znany lekarz sądowy.

Na pytanie przewodniczącego, sir Tomasz oświadczył, że przeprowadził oględziny i sekcję zwłok zmarłego Michaela Reedinga.

– Do jakiego wniosku doszedł pan w sprawie śmierci? – zapytał przewodniczący.

– Chory zmarł od zatrucia morfiną.

– Czy nie ma pan co do tego żadnych wątpliwości?

– Żadnych!

Ta zdecydowana odpowiedź wywołała poruszenie w tłumie.

Przewodniczący poprosił lekarza, by zdał szczegółowo sprawozdanie z sekcji.

Sir Tomasz oświadczył, że znalazł we wnętrzościach zmarłego dziesięć gramów morfiny. Pięć gramów uważane jest za dawkę śmiertelną.

Świadkowie zmieniali się jeden za drugim. Minęła godzina, dwie... Fea Dennyson i Windhet zeznawali wyraźnie, spokojnie, zaprzeczając jakiegokolwiek winie z ich strony.

Wreszcie zaczęła zeznawać pielęgniarka Frezer.

Przewodniczący przenikliwie patrzył na przesłuchiwaną.

– Miss Frezer, co było powodem tak ciężkiego oskarżenia, jakie pani rzuciła na kierowniczkę kliniki, miss Dennyson, a właściwie missis Reeding. Na czym pani opiera swoje oskarżenie, że missis Reeding otruła swojego męża?

Wśród grobowej ciszy rozległ się krzykliwy głos pielęgniarki: – Mister Reeding obawiał się, że go zabiją!

– Skąd pani o tym wie?

– Sam mi o tym mówił!

– Czy może pani zeznać pod przysięgą, że mówił pani o tym?

– Tak, w każdej chwili.

– Czy mówił pani jeszcze coś więcej?

– Mówił, że jego żona kocha pana Windheta i pragnie jego śmierci, by wyjść za doktora.

– Czy to również zezna pani pod przysięgą?

– Tak!

– Kiedy powiedział pani o tym?

– Mówił mi to kilka razy. Ostatni raz w dniu śmierci.

– Powiada pani, że mister Reeding obawiał się swojej żony?

– Tak!

– Czy to pani położyła pastylki morfiny w szufladzie szafki nocnej, w której znalazł je

inspektor Morris?

- Nie, nie ja – odrzekła Frezer po chwili wahania.
- Czy nie wiadomo pani, w jaki sposób tam się znalazły?
- Nie.

Na tym przesłuchanie się skończyło. Przewodniczący powiedział kilka słów na zakończenie i poprosił, by przysięgli wnieśli werdykt bez wszelkich uprzedzeń, powodując się jedynie sumieniem na podstawie zeznań świadków.

Przysięgli wstali i udali się na naradę.

Zaczęło się męczące oczekiwanie.

Od decyzji tych dwunastu ludzi w sąsiednim pokoju zależała wolność, a może nawet życie młodej kobiety, siedzącej na ławie świadków.

Po upływie niespełna pół godziny przysięgli wrócili. Twarz przewodniczącego drgała nerwowo.

- Czy werdykt gotowy?
- Tak, sir.
- Proszę przeczytać.

Arkusze papieru drżały w ręku przewodniczącego ławy przysięgłych, choć czytał orzeczenie głosem mocnym i wyraźnym:

– Uzgodniliśmy, że zmarły Michael Reeding zmarł zatruty morfiną, której to trucizny udzieliła mu jego żona, kierowniczką kliniki, w której przebywał na kuracji, i że śmiertelna doza trucizny została wstrzyknięta nie przez pomyłkę, lecz z rozmysłem.

– Czy zdajecie sobie panowie sprawę, że werdykt ten jest równoznaczny z oskarżeniem pani Reeding o zabójstwo męża?

– Niestety, nie możemy wnieść innego werdyktu. Za plecami Fei Dennyson stanął policjant.

Herbert Winter, urzędnik znanej kancelarii rejentalnej, rozmawiał z klientką.

– Bardzo mi przykro, miss Frezer, lecz mój szef, mister Gratweek, nie może zadośćuczynić pani prośbie.

Przybyła była ubrana w strój siostry miłosierdzia. Ze złością spojrzała na urzędnika, mówiąc ostro:

– Co to ma znaczyć? Pan chce mnie oszukać? Powiadam panu jeszcze raz, że mister Reeding mówił mi kilka razy, że zostawi testament na moją korzyść. Ten testament znajduje się w waszym biurze.

– Mister Reeding u nas nie zostawił żadnego testamentu, miss Frezer. Wierzę mocno w prawdziwość pani słów – dodał z ledwie dostrzegalną ironią – lecz w tak poważnych sprawach prawnych wszystko opiera się na dowodach. O ile zaś zrozumiałem, tych dowodów pani nie może nam przedstawić.

Pielęgniarka uderzyła pięścią w stół: – Nie pozwolę się okraść! Chcę się natychmiast widzieć z rejentem, panem Gratweekiem!

W tej chwili otworzyły się drzwi sąsiedniego pokoju i wszedł wysoki, około czterdziestoletni mężczyzna.

– Co się tu dzieje, panie Winter?

– Ta pani żąda, by pan ją przyjął, chociaż zakomunikowałem jej pańską odpowiedź.

– Mogę pani poświęcić pięć minut czasu, lecz nie więcej – powiedział rejent, patrząc na zegarek.

Poprosił ją do swego gabinetu i rozdrażnionym tonem rzekł, zatrzasknąwszy drzwi za sobą:

– Zgodziłem się na powtórny rozmowę z panią tylko dlatego, iż zdaje mi się, że pani potrzebuje mądrej rady, miss Frezer.

– Potrzebne mi są moje pieniądze, a nie żadne rady – przerwała mu pielęgniarka.

Gratweek wzruszył ramionami: – Dla pani byłoby lepiej, gdyby pani zapomniała o pretensjach do spadku po Michaelu Reedingu!

– Przeciwnie, będę dochodziła swych praw! Mister Reeding obiecał mi zostawić swój majątek. Dał mi adres pańskiego biura i powiedział, by po jego śmierci zwrócić się do pana...

– Tak, lecz pani nie przedstawiła nam żadnych dowodów. Nasz klient, mister Reeding, nie zostawił nam żadnych zleceń. Tę wszystko, co mogę pani powiedzieć. Nigdy nie wymienił pani nazwiska w swoich listach do nas.

– Może wysłał testament do swoich nowojorskich adwokatów?

– Niestety, nie. Telegrafowaliśmy do Nowego Jorku i otrzymaliśmy odpowiedź.

Rejent wstał, odszukał w papierach telegram i podał go pielęgniarce: *Michael Reeding nie zostawił testamentu. Nigdy nie pisał do nas o miss Frezer. Simson, Patrick Co.*

– Przypuszczam, że to pani powinno wystarczyć?

– Nie, nie zadowolę się tym. Chcecie mnie oszukać! Rejent nie mógł już dłużej opanować zdenerwowania.

– Po tych słowach, miss Frezer, mam pełne prawo wezwać policjanta i kazać panią wyprowadzić z biura. Może tak zrobię! przedtem jednak muszę panią przestrzec. Jeżeli pani zachowanie stanie się znane odpowiednim służbom, może to mieć dla pani przykre konsekwencje...

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zuchwale wykrzyknęła pielęgniarka. – Może chce pan zarzucić mi, że jestem winna śmierci pana Reedinga?

– Nie mam zamiaru nic pani zarzucać. Daję pani tylko rozsądną radę i przypuszczam, że pani zastosuje się do niej. A teraz może zechce pani opuścić moje biuro, miss Frezer.

Herbert Winter odprowadził zuchwałą klientkę do drzwi i głęboko się zamyślił. W okresie tylu lat pracy niejednokrotnie brał udział w rozwikłaniu dziwnych historii, lecz historia z Frezer była wyjątkowo dziwna. Dziwne było również to, że i on był nieco zainteresowany w tej sprawie.

Jego siostra, Margarita, była wierną służącą żony doktora Windheta, tego sławnego neurologa, który był wmieszany w skandal w klinice...

Zadzwoił telefon.

– Czy to ty, Herbercie?

– Margarita? W tej chwili myślałem o tobie. Jak ci się podoba Trenton? Zapewne opaliłaś się jak czekolada? Co? Jesteś w Londynie? W „Savoyu”? Tak, oczywiście.

Zobaczymy się dziś wieczorem. To dobrze się składa, bo muszę z tobą pomówić. Powiem ci wieczorem... O siódmej? Dobrze... Do widzenia!

– To mój brat – zameldowała Margarita. – Proszę mi wybaczyć, że przyprowadziłam go tutaj, do pani, lecz on pracuje w biurze rejenta i właśnie w tym biurze miała miejsce dziwna historia, o której, uważam, powinna pani wiedzieć. Tylko proszę nikomu nic nie mówić, że mówił pani o tym mój brat, bo mógłby mieć nieprzyjemności.

Izabela spojrzała na wysokiego, skromnego młodzieńca, stojącego pokornie przy wejściu, i nabrała do niego zaufania.

– O co chodzi, mister Winter?

– To dotyczy kliniki lady Dun...

– Czy uważa pan, że ja powinnam o tym wiedzieć? – zapytała.

Była niezwykle zdenerwowana, z trudem wymawiała słowa.

– Tak. Albo mister Windhet, albo pani powinniście o tym wiedzieć. Przynajmniej tak mi się wydaje...

Po chwili Izabela została szczegółowo poinformowana o całym zajściu z Frezer i o jej pretensjach do spadku po Reedingu.

Podziękowała młodemu człowiekowi i przyrzekła nie wspominać o tym nikomu. Zamyśliła się.

A może pielęgniarka zabiła Reedinga, by zawładnąć jak najprędzej jego majątkiem? Chcąc odrzucić od siebie podejrzenie, oskarżyła Feę, bo wiedziała przecież, że Fea ma mu zrobić zastrzyk morfiny. Należało to wyjaśnić. Izabela postanowiła zobaczyć się z pielęgniarką i zmusić ją do powiedzenia prawdy.

Myśl, że w ten sposób pomoże Dickowi w połączeniu się z Feą, nie mogła mieć żadnego wpływu na jej postanowienie.

Gdy Windhet przyszedł do domu, po raz pierwszy oddał się rozpacz. Fea przed sądem!

Do pokoju wszedł trzęsący się stary sługa, lecz Windhet gestem kazał mu odejść. W tej chwili pragnął widzieć nie Feę, nie żonę, lecz starego druha, którego tak niedawno bardzo ciężko obraził. Jak bardzo potrzebował uścisku dłoni przyjaciela!

Zakrył twarz rękami i pogrążony w myślach cierpiał. Drzwi cicho skrzypnęły – tak cicho, że Windhet nawet nie usłyszał, jak do pokoju ktoś wszedł. Mocna dłoń spoczęła na jego ramieniu.

– Dick!

Początkowo Windhet myślał, że to gra wyobraźni. Podniósł głowę i ujrzał przed sobą człowieka, o którym właśnie myślał.

– Mam nadzieję, że mnie nie wypędzisz – powiedział Selby Foun – i nie będziesz rugał starego sługi, że mnie wpuścił. On nie chciał, lecz go przekonałem.

– Selby, nie zasłużyłem na to! – powiedział Windhet zdławionym głosem. – Bardzo chciałem, żebyś przyszedł.

– Wyczułem to i dlatego jestem. Myślałem, że może zechcesz ze mną pogawędzić.

Windhet złapał go za rękę: – Selby, zapomnijmy o naszej kłótni. Zaczniemy teraz od początku.

– Dlaczego od początku? Nic się przecież nie zmieniło, wszystko pozostało po starym. Powiedz mi, w czym mogę ci pomóc.

– Pomyśl i zajmij się Izabelą. Trzymaj ją jak najdalej od tej sprawy.

– Dobrze. Izabela jest w Londynie. Wszyscy, to znaczy Izabela, lady Saly i ja, chcieliśmy być jak najbliżej ciebie, by w razie potrzeby móc ci dopomóc...

Windhet głośno westchnął.

– Izabela zatrzymała się w Savoyu – mówił dalej Selby.

– Bądź spokojny, Dicku, zaopiekuję się nią! Windhet wstał z trudem.

– Ludzie zapewne myślą, że to los ukarał mnie i Feę. Chciałbym jednak, żebyś ty zrozumiał, Selby, że ani ona, ani ja, nie mogliśmy postąpić inaczej. Wiem, jaki to jest cios dla Izabeli, lecz mówię ci prawdę. Nie mieliśmy innego wyjścia!

– Wierzę ci, Dick. To jedna z tych zagadek życia, która staje się tym bardziej niepojęta, im więcej człowiek stara się ją zrozumieć. Czy zamierzasz trwać w tym nowym związku Dick?

– Tak, Selby. Spaliłem za sobą mosty i nawet, gdybym chciał wrócić – czego wcale nie chcę – to nie mógłbym. Gdybym w tej chwili odwrócił się od Fei, byłbym skończonym tchórzem i podłym człowiekiem.

Foun kiwnął głową. Windhet miał rację.

– Oczywiście, Fea zostanie uniewinniona – powiedział namiętnie Windhet. – Natychmiast po zakończeniu sprawy wyjedziemy. Jak ci zapewne wiadomo, wybieraliśmy się do Nowego Jorku, lecz postanowiliśmy teraz jechać do Nowej Zelandii. Izabela... wszystko, co mogłem dla niej zrobić, już załatwiłem. Jest zabezpieczona na całe życie. Ma dobrych przyjaciół: lady Saly i ciebie... Z czasem zapomni...

– Izabela nigdy nie zapomni – cicho powiedział Foun – lecz ona rozumie. To niezwykła kobieta, Dick.

Głos Founa drgnął. Windhet gorąco uściśnął rękę przyjaciela i powiedział:

– Selby, byłem bardzo podły wobec ciebie. Czy wybaczysz mi, co powiedziałem ci u Fei?

– Oczywiście. Ja zresztą nigdy nie brałem tego poważnie. Było to dla mnie bardzo bolesne, bo... – zamilkł i mocno odpowiedział na uścisk dłoni Windheta.

– Selby, jesteś sto razy lepszy ode mnie! Zawsze byłeś lepszy. Izabela powinna była...

– Wypijemy whisky – przerwał pośpiesznie Foun. Nawet w tej chwili szczerości przyjaciel rodziny Windhetow nie chciał wyjawiać swojej tajemnicy.

ROZDZIAŁ XII

List siostry Frezer

Miesiąc minął w męczącym oczekiwaniu. Mimo, że wiele osób wierzyło w niewinność Fei i uważało jej uwięzienie za okrutne nieporozumienie, młoda kobieta przebywała nadal w areszcie.

Nadszedł wreszcie decydujący dzień. Feę przewieziono z celi do sądu. Cały kraj znał już jej historię. Przez kilka tygodni dzienniki pisały tylko o niej. Dawno w Anglii nie było takiej sensacyjnej zbrodni.

W ten upalny sierpniowy dzień publiczność przepelniła salę sądu. Ci, co nie mogli dostać się do środka, zapełnili tłumnie ulicę przed gmachem sądu. Domysły były rozmaite, lecz wszyscy interesowali się losem młodej kobiety, oskarżonej o jedną z najbardziej wyrafinowanych zbrodni – otrucie chorego męża.

W ciągu długich dni przebytych w więzieniu Fea nie mogła oswoić się ze swoją sytuacją i nie mogła otrząsnąć się po strasznym ciosie. Dni ciągnęły się długie, widziała wszystko jak przez mgłę. Gdy po ukończonym śledztwie powiedziano jej o jego wynikach, nie chciała uwierzyć i zdawało jej się, że to jakiś okropny koszmar...

Teraz stanęła przed sądem.

Cóż za hańba! Jaka straszna niesprawiedliwość losu! Stać tu i słyszeć szmer żadnego sensacji tłumu... Zdawać sobie sprawę z tego, że ona i Dick są podejrzani o zabójstwo nieszczęśliwego paralityka. Co za okropność! Jaka hańba!

– O, Boże – szepnęła Fea w duchu – pozwól mi umrzeć.. Zbliżył się do niej adwokat w todze i peruce.

– Missis Reeding, proszę być mężną. Dowiedzimy pani niewinności.

„Missis Reeding”! Jak nienawidziła tego nazwiska. Dlaczego nawet jej obrońca nie nazywał jej już Feą Dennyson?

Obrońcą jej był sir Tomasz Langeton, któremu Matias Barrington powierzył obronę swojej klientki. Ten znakomity mówca od pierwszej chwili uwierzył w niewinność Fei.

Jego spokojne słowa dodawały Fei otuchy. Przypomniała sobie, że ma przyjaciół, że są ludzie, którzy wierzą w jej niewinność. Nie mówiąc już o Dicku, lady Saly spełniła swoje przyrzeczenie „do ostatka”.

Staruszka oddała cały swój majątek do dyspozycji Matiasa Barringtona i pisywała codziennie do siostrzenicy, pocieszając ją, że niedługo będzie wolna.

– Fea Reeding – usłyszała wymówione głośno słowa – jest pani oskarżona o otrucie Michaela Reedinga, który zmarł czternastego czerwca tego roku. Czy przyznaje się pani do winy?

Fea miała wrażenie, że zakrztusi się. Jednak gdy odpowiadała, jej głos brzmiał wyraźnie i pewnie:

– Jestem niewinna!

Następnie powołano przysięgłych do złożenia przysięgi. Fea nie mogła oderwać wzroku od ludzi, którzy mieli zadecydować o jej losie; ława przysięgłych składała się z ośmiu mężczyzn i czterech kobiet. Prześladowała ją myśl, że gruby przewodniczący z maleńkimi wąsikami może ją posłać na straszną śmierć lub uniewinnić...

Spojrzała na swego wroga – wysokiego mężczyznę o rysach jastrzębia, sir Roberta Reeda, prokuratora, który będzie dowodził jej winy.

W ciągu długich godzin Fea starała się znaleźć uspokojenie i otuchę w oczach ukochanego człowieka. Podczas gdy oskarżenie gromadziło jeden za drugim dowody jej winy, Twarz Windheta zachowywała niezmienny spokój i pewność siebie. Od czasu do czasu odwracał się w stronę Fei i za każdym razem czerpała z jego wzroku odwagę.

Nie bój się, moja ukochana – mówiły jego oczy.

Liczni sprawozdawcy pism angielskich zaznaczali, że oskarżona stawiała się coraz bardziej pewna siebie w miarę zbliżania się sprawy ku końcowi.

Z wielkim trudem udało się Izabeli nakłonić siostrę Frezer, by przyszła do niej, do hotelu „Savoy”.

– Czego pani chce ode mnie? – zapytała zuchwale pielęgniarka, gdy weszła do jej pokoju.
– Gdyby nie nagroda pieniężna, jaką pani mi obiecała, nie przyszedłabym tutaj wcale...

Nagle rozplakała się.

– Biedactwo! – wyrwało się mimo woli Izabeli, która poczuła litość do tej bladej, nerwowej kobiety z niespokojnie biegającymi oczami.

– Nie potrzebuję pani litości – odrzekła ze złością Frezer. – Pani należy do towarzystwa lady Dun, wiem o tym, widziałam ją, gdy wychodziła stąd, jak czekałam na dole. Zapewne wiadomo pani, że wyrzuciła mnie z posady?

– Nie, nic mi o tym nie mówiła.

– Zwolniono mnie bez wypowiedzenia. Zapłacono mi za miesiąc z góry, lecz dotychczas nie znalazłam pracy i przejadłam swoją pensję. Dlatego tylko przyszedłam tutaj.

– Zobacz pani, że nie będzie tego żałowała – powiedziała Izabela; dzwoniąc na pokojówkę, dodała:

– Właśnie miałam zamówić dla siebie filiżankę kawy i zakąski. Nie chciałaby pani coś zjeść?

– Owszem, dlaczego nie. Nic jeszcze nie jadłam od rana. Gdy Frezer zaspokoila głód, Izabela przysunęła swój fotel bliżej i rzekła:

– Z chęcią pomogę pani, jeżeli potrzebuje pani pieniędzy.

Frezer uśmiechnęła się cynicznie. – Czego pani sobie życzy w zamian za to?

– Chcę, żeby mi pani powiedziała prawdę. Może będzie pani trudno, ale...

– Kazała mi pani przyjść, by zarzucić, mi kłamstwo? – przerwała zuchwale Frezer, podnosząc się z miejsca.

– Proszę usiąść i słuchać.

Spokojny głos Izabeli podziałał uspokajająco na siostrę. Usiadła i oczekiwała z niecierpliwością dalszych słów.

– Od pani zeznania zależy los niewinnej kobiety – zaczęła Izabela.

– Skąd pani wie, że jest niewinna? Ja twierdzę, że jest winna. Właściwie nie wiem, o co pani chodzi? Gdyby dowiedziano się o tym w sądzie, mogliby przypuszczać, że jestem z panią w zмовie.

Izabela pozostała nadal spokojna.

– Pani Frezer, ten dramat dotyczy jednakowo mnie i pani. Zamieszany jest w tę sprawę człowiek bardzo mi bliski...

– Nie rozumiem pani. Przecież ta siostra Dennyson zamierzała uciec z pani mężem?

– Tak.

– I pani wierzy w jej niewinność?

Izabela uśmiechnęła się. – Nie tylko wierzę, lecz jestem pewna, że jest niewinna. Mój mąż nie mógłby kochać kobiety zdolnej do tak okropnego czynu.

Frezer otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie mogę pani zrozumieć. Myśmy w klinice nienawidziły Dennyson, lecz gdyby ona zabrała mi męża, znienawidziłabym ją sto razy więcej. Widocznie pani jest inna niż wszystkie kobiety, missis Windhet.

– Dlaczego? Jestem taka sama jak inne kobiety, miss Frezer. Tylko może pani nie potrafi tego zrozumieć, bo sama nie kochała nigdy prawdziwie.

– Kochałam bardzo jednego mężczyznę, lecz okazał się podły i porzucił mnie – odpowiedziała głucho pielęgniarka. – Odtąd więcej nienawidzę, niż Kocham.

Izabela z litością spojrzała na umęczoną kobietę. Mimo całego bólu, jaki miała w duszy, poczuła wdzięczność, że nie jest do niej podobna. Jakie okropne musi być życie z wieczną nienawiścią w duszy...

Słowa pielęgniarki rzuciły światło na jej prawdziwy charakter. Czy nie tu właśnie kryła się tajemnica jej postępowania?

– Dlaczego nienawidziła pani miss Dennyson? – zapytała Izabela.

– Nienawidziłam, to wystarczy. Chyba to jest zupełnie jasne.

– Boję się, że nie, miss Frezer. Nie wiadomo, jak się ustosunkuje do takiej odpowiedzi obrońca miss Dennyson, gdy będzie panią wypytywał w sądzie.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– Nienawiść bez powodu nie może być wystarczającym dowodem, by oskarżać kogoś o tak okropne przestępstwo.

– Mówię prawdę. Wiem, że jest winna.

– Czy może mi pani spojrzeć w oczy i przysiąc, miss Frezer? Pielęgniarka znowu zerwała się z miejsca.

– Czego pani chce ode mnie?

– Chcę uratować niewinną kobietę od kary śmierci. Jak to już powiedziałam, wierzę w niewinność miss Dennyson. Gdyby została skazana, na pani sumieniu zaciąży wieczny grzech, który nie da pani spokoju przez całe życie. Proszę nad tym dobrze pomyśleć. Na razie do widzenia.

Izabela położyła na stół banknot i wyszła z pokoju.

Tego wieczora Emilia Frezer nie czuła już zadowolenia na myśl o męce, jaką przeżywa

znienawidzona kobieta. Starła się za wszelką cenę usnąć. Nie mogła zapomnieć słów Izabeli Windhet i nie mogła zapomnieć wyrazu jej twarzy. Do serca siostry Frezer zakradła się nowa trwoga, jakiś nieoczekiwany niepokój... i strach.

Przedtem wcale nie przerażały jej badania sędziego śledczego. Odpowiadała spokojnie na pytania człowieka w czerwonej todze obszytej gronostajami, bez żadnej obawy patrzyła na adwokatów i policjantów.

Było dla niej niezrozumiałe, że kilka słów wypowiedzianych przez młodą kobietę o słodkiej twarzyczce i spokojnym głosie napęłniały ją teraz trwogą...

Dlaczego usłuchała tego Wintera i zgodziła się pójść do „Savoyu”? Dotychczas była zdecydowana i niczego się nie obawiała. Wierzono jej zeznaniom. Była coraz bardziej zadowolona, gdy podczas kolejnych przesłuchań udało jej się omotać Feę Denny son mocną siecią dowodów...

Zemsta podszeptała jej wówczas, by krzyknęła: – Morderczyni! Zemsta pomogła jej w znalezieniu strasznej broni... Z dnia na dzień czuła rosnącą satysfakcję widząc znękaną postać Fei Dennyson. Nienawidziła jej od dawna za jej urodę, młodość, za przewagę nad nią i za ciągle uwagi robione jej przez Feę z powodu zaniedbywania obowiązków. W głębi duszy Frezer nie wierzyła w jej winę, lecz złość i nienawiść nakazały jej uwierzyć w to podejrzenie i upewnić w nim innych.

Dziś po raz pierwszy było jej nieswojo i wstyd, w dodatku do jej duszy zakradł się lęk. Oczy Izabeli przeniknęły do głębi jej duszy i jakby wyczytały najtajniejsze myśli.

Złana zimnym potem, usiadła na łóżku. W jaki sposób missis Windhet odgadła jej tajemnicę? Co ona powiedziała? „Nienawiść bez powodu nie może być wystarczającym dowodem, by oskarżać kogoś o tak okropne przestępstwo... „

Jutro będzie zeznawała w charakterze świadka. Będzie ją badał człowiek, który podjął się dowieść niewinności Fei...

W wyobraźni pielęgniarki zarysowała się wyraźnie jastrzębia twarz sir Tomasza Langetona. Oczy adwokata patrzyły na nią, jak gdyby przez małą, ciemną soczewkę, pełne gniewu... Widziała go dziś w sądzie; prokurator pytał, a obrońca siedział milczący i oczekiwał swojej kolei.

Jutro sir Tomasz Langeton zasypie ją pytaniami, będzie się czepiał najmniejszych sprzeczności, będzie dochodził bezlitośnie prawdy!

Emilia Frezer teraz dopiero rozumiała, że nie wytrzyma ogniowej próby, nie zniesie przenikliwego wzroku i pytań tego bezwzględnego człowieka. Teraz rozumiała, dlaczego nie wytrzyma: wstydziła się sama siebie! Izabela Windhet obudziła w niej sumienie.

Jutro ona zostanie oskarżona. Wszyscy ze wstrętem odwrócą się od niej. To ona jest morderczynią – czyż nie posyłała niewinnej kobiety na śmierć? Chwała Bogu, jeszcze nie jest za późno! Jeszcze można naprawić winę.

Zeskoczyła z łóżka, zapaliła światło i, wzięwszy nerwowo ołówek i arkusz papieru, poczęła gorączkowo pisać.

W pół godziny później zakleiła kopertę, napisała adres i szybko się ubrała. Spojrzawszy przypadkowo w okno, zobaczyła po drugiej stronie ulicy cień człowieka spacerującego tam i

z powrotem po chodniku.

Widocznie jest śledzona... Ogarnęła ją nowa fala przerażenia. Na szczęście z domu można było wyjść inną drogą. Należało tylko przejść przez małe ogrodzenie ogródka i można było dostać się na małą, boczną uliczkę. Za wszelką cenę należało ukryć się przed wzrokiem policji...

Zamknęła za sobą ostrożnie drzwi i zeszła w pończochach po cichu po schodach.

Fea obudziła się o świcie. Jeszcze dwa dni... – pomyślała, powtarzając słowa dozorczyńni więzienia i dodała od siebie: męki. Dwa dni, a każda minuta wydawała się wiecznością.

– Zanim przystąpimy do sprawy – zaczął sędzia – jestem zmuszony ogłosić list niezwyklej wagi. List ten otrzymałem dziś rano i podaję jego treść do ogólnej wiadomości. Jest podpisany przez jednego z głównych świadków oskarżenia – pielęgniarkę Emilię Frezer. Treść listu jest tego rodzaju, iż być może, że pan prokurator uzna za stosowne wycofanie oskarżenia.

Sala ożywiła się. Przewodniczący uciszył rozgorączkowanie, jakie ogarnęło tłum, grożąc opróżnieniem sali. Znowu zaległa cisza, w której wyraźnie brzmiał głos sędziego, czytającego list siostry Frezer.

Milordzie!

Postanowiłam napisać ten list, zanim nie będzie za późno. Nienawiść do miss Dennyson oślepiła mnie. Teraz chcę powiedzieć prawdę. Moje poprzednie zeznania nie są ścisłe. Mister Michael Reeding nigdy nie mówił mi, że obawia się swojej żony. Wprawdzie napisał ten list znaleziony przeze mnie, ale to jest wszystko, co wiem.

Nie przypuszczam, by miss Dennyson otruła go. Oskarżyłam ją dlatego, że chciałam się zemścić za surowość, z jaką odnosiła się do mnie.

Oto, co zaszło:

Okolo godziny piątej po południu, w dzień swojej śmierci, mister Reeding powiedział mi, że bardzo cierpi, i prosił o wystaranie się dla niego dodatkowej porcji morfiny. Odpowiedziałam mu, że nie mam prawa spełnić jego prośby, lecz on przyrzekł, że pozostawi mi za to cały swój majątek. Przedtem obiecywał mi to również. Wiedziałam, że nie będzie żyć długo. Wykradłam klucze z pokoju miss Dennyson i wzięłam z apteczki szklaną tubkę z pastylkami morfiny.

Wszystko to zrobiłam sama. Nikt oprócz mnie nie jest winien. Miałam zamiar dać panu Reedingowi tylko dwie pastylki, to w zupełności wystarczyłoby na uśmierzenie bólu. Lecz powróciwszy do jego pokoju, usłyszałam dzwonek miss Dennyson. Straciłam głowę z przestrawu, bo gdyby mnie zastano z morfiną, dostałabym natychmiast wymówienie.

Włożyłam tubkę z morfiną do szufladki szafki nocnej z zamiarem zabrania jej za chwilę, gdy wrócę. Byłam do tego stopnia zdenerwowana, że nie pomyślałam, że mister Reeding może tę morfinę zażyć.

Przypuszczam, że tak się stało. Siegnął do szufladki, wyjął tubkę, połknął kilka pastylek i otruł się. Jestem przekonana, że miss Dennyson jest niewinna i żałuję, że ją niesłusznie posądziłam.

Z poważaniem

Emilia Frezer

Przez kilka minut panowała zupełna cisza. Sir Tomasz Langeton powstał z miejsca:

– Na podstawie tego listu proszę wysoki sąd o natychmiastowe zwolnienie mojej klientki.

Prokurator wstał również.

– Rezygnuję wobec tego z oskarżenia i przyłączam się do prośby mego szanownego kolegi. Proszę wysoki sąd o zwolnienie oskarżonej!

Przewodniczący kiwnął głową. – Zgadza się z wami, panowie. Missis Reeding, jest pani wolna!

Fea, która z przyspieszonym biciem serca słuchała treści listu, od kilku dobrych chwil straciła kontakt z rzeczywistością. Nadmiar wrażeń ostatnich dni, bezsenna noc w celi i ten nagły zwrot w sprawie sprawiły, że czuła się jak odurzona. Nie słyszała już słów prokuratora, nagle świat zawirował wokół niej i z cichym jękiem osunęła się na podłogę, tracąc przytomność.

Gdy Fea pcknęła się z głębokiego omdlenia, zobaczyła nad sobą Izabelę Windhet.

– Moja droga – powiedziała żona Dicka i pochyliwszy się niżej pocałowała ją serdecznie – jak ja się cieszę!

Izabela, lady Sara Dun i Windhet odwieźli Feę do mieszkania ciotki na Brookstreet. Izabela zaraz wróciła do „Savoyu”.

W swoim postępowaniu nie znalazła nic nadzwyczajnego. Jej serce było przepełnione wdzięcznością. Szczęście Dicka zostało uratowane. O sobie nie myślała.

W hotelu oczekiwał na nią Selby Foun.

– Co z Feą? – zapytał. – Byłem bardzo zajęty i nie mogłem być na sprawie, lecz mój znajomy reporter opowiedział mi przez telefon o jej zwolnieniu.

– Gdy przewodniczący powiedział, że jest wolna, zemdląłem. Wkrótce jednak przyszła do siebie. Teraz jest już dobrze. Dick jest przy niej.

Foun drżącymi palcami poprawił sobie krawat.

– Izabelo, pani jest aniołem.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech. – Wiem, że mnie pan rozumie. Mówiliśmy już kiedyś o tym. Zwyciężyłam siebie. Teraz już tylko myślę o szczęściu Dicka.

– I siebie składa pani w ofierze?

– Tak, bo jego szczęście jest ważniejsze niż moje. Gdybym miała dziecko... być może inaczej bym o tym myślała...

Foun odwrócił się, by Izabela nie wyczytała tego, co zbyt wyraźnie malowało się na jego twarzy.

Windhet pochylił się nad Feą, która wpół leżała na fotelu.

– Fea!

Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się słabo.

– Dicku, mam do ciebie wielką prośbę... bardzo wielką... Spełnisz ją?

– Oczywiście. Wszystko, co zechcesz.

– Zostaw mnie samą przez tydzień...

– Ależ...

– Nie chciałabym ci tego tłumaczyć, bo mnie nie zrozumiesz... Powiem ci tylko tyle, że muszę zostać sama, pomyśleć. Jutro wyjadę na wieś. Lady Saly już to załatwiła. Podarujesz mi ten tydzień?

Windhet zdumiony kiwnął głową twierdząco. Patrząc na Feę, poczuł nagle, że stała mu się obca, daleka...

ROZDZIAŁ XIII

Pożegnanie

W tydzień później otrzymał od Fei list:

Mój Drogi Dicku! Przyjedź, proszę, by się ze mną zobaczyć. Tutaj w pobliżu jest hotel, w którym będziesz mógł zamieszkać.

Fea

List przyszedł z Hayru, położonego na wybrzeżu kentyjskim.

Windhet zaniepokoił się. Ten list był tak zupełnie inny od listów dawnej Fei, którą znał przed tą okropną historią. Był jakiś powściągliwy... chłodny. Jakby był pisany ręką człowieka zupełnie obojętnego.

Przypomniawszy sobie teraz, że Fea przed wyjazdem wydała mu się jakaś inna, obca.

Pociąg zatrzymał się na małej stacji. Cisza wiejska, ciągnące się pola uspokajały napięte nerwy. Gdy tylko Windhet zobaczył Feę na peronie, wyczuł instynktownie, że jego najgorsze przecucia sprawdziły się. Ta kobieta – to nie była Fea. Coś w niej się zmieniło, nie tylko wewnętrznie, lecz również zewnętrznie.

Poczuł się nieswojo, jakby skrepowany. Całą drogę marzył o tym, by porwać ją w ramiona i rozproszyć jej wątpliwości gorącym pocałunkiem. Gdy stanął przed nią na peronie, nie odważył się jej pocałować.

– Zamówiłam pokój w hotelu „Imperial” – powiedziała Fea. Wsiadli do auta.

– Co robiłaś w ciągu tego tygodnia? – zapytał, biorąc ją za rękę. – Oczekiwałem z niecierpliwością listu od ciebie, lecz nie otrzymałem ani słówka. Ja nie mogłem do ciebie pisać, bo nie znałem twojego adresu. Opowiedz mi, co robiłaś?

– Myślałam, Dicku.

Jej głos dźwięczał tak dziwnie, że Windhet przyjrzał jej się badawczo. Oczy Fei patrzyły tęsknie w dal i lśniły zadumą.

– O czym?

– O naszej przyszłości, Dicku...

Nie odwróciła twarzy w jego stronę i wciąż patrzyła przez okno samochodu.

Windhet poszedł za jej wzrokiem. W oddali leżała na brzegu morza mała, senna osada. Daleko od brzegu było widać czarny komin okrętu, stojącego na kotwicy, i smugę dymu.

– Wiem, o czym myślałaś, Fea. O naszej podróży do Nowej Zelandii. Prawda?

W głosie Windheta wyczuwało się jakąś miękkość i błaganie. Serce bolało go z niepokojem. Za wszelką cenę należało wskrzesić dawny, bliski kontakt...

Fea wydawała mu się nieprzystępna, zamknięta w sobie, pogrążona w zagadkowych rozmyślaniach.

– Pomówimy o tym wieczorem – powiedziała cicho. Windhet musiał zadowolić się tą

odpowiedzią.

Za kortem do gry w golfa, należącym do hotelu „Imperial”, niedaleko morza, stała samotna ławka. Tutaj odbyła się ostatnia rozmowa Windheta z Feą.

– Przyprowadziłam cię tutaj dlatego, że na tej ławce po raz pierwszy ujrzałam nasze życie w prawdziwym świetle – powiedziała Fea. – Tutaj też zapadła moja decyzja.

– Jaka decyzja? – zapytał ostro Windhet. Oczekiwanie zmęczyło go.

Fea nie od razu odpowiedziała. Patrzyła zamyślona na morze, nic nie widząc. Wreszcie rzekła:

– Dicku, nie miej mnie za zdrajczynię...

– Ciebie?!

– Tak, mnie. Postanowiłam... wyrzec się ciebie. Windhet gwałtownie chwycił ją za rękę.

– Dlatego mnie wezwałeś? Fea, obawiasz się własnego szczęścia?

– Co to jest właściwie szczęście? Czy można je osiągnąć kosztem innych?

– Nie rozumiem cię.

Windhet zdawał sobie jednak sprawę, jaka głęboka zmiana nastąpiła w Fei.

– Dicku, byliśmy obydwój egoistami – mówiła dalej. – Chcieliśmy zbudować nasze szczęście kosztem łez najlepszej z kobiet, jaką kiedykolwiek znałam. Zanim stało się to... nieszczęście, byliśmy tak zaślepieni i uparci... Bóg zesłał na nas karę, byśmy się opamiętali.

– To są głupstwa! Tysiące ludzi robi to, co my, i są szczęśliwi.

Windhet starał się nadać swoim słowom jak największą siłę, lecz sam czuł, że były puste... W jego duszy też coś się zmieniło. Brak mu było dawnej pewności. Gdyby nie to, nie taka byłaby jego odpowiedź.

Młoda kobieta smutno pokiwała głową.

– Możliwe, że tak jest, lecz nie chcę siebie i ciebie zaliczać do tych ludzi. Chwała Bogu, że otrzymałam przestrożę...

– Czy to cię przestraszyło, Fea?

– Nie. Gdybym czuła, że mam rację, bez namysłu wyjechałabym z tobą. Teraz pojedę sama. Jutro podpiszę kontrakt do Chin...

– Do Chin?

– Zostaję siostrą misjonarką. Potrzebne są tam młode, zdolne do ciężkiej pracy kobiety.

Windhet, oszołomiony tą wiadomością, milczał.

– Wrócisz do Izabeli – spokojnie rzekła Fea. – Dick, będziecie szczęśliwi. Nasze szczęście przeszło obok nas... Wspomnienia będą lepsze i droższe, niż byłaby rzeczywistość...

– Dlaczego? – zapytał tępo Windhet.

– Dlatego, że takie jest przeznaczenie, najdroższy. Nie uważaj mnie za okrutną. Wyjeżdżam dlatego, że cię kocham. Moja miłość przyniosła ci tylko nieszczęście...

– Fea!

– To jest prawda, Dick. Nasza miłość zhańbiła cię w oczach świata. Chwała Bogu, teraz piętno zostało starte. Na nowo możecie zacząć swoje życie. Nie chcę stanąć między wami. Dick, czy ty mnie rozumiesz?

– Nie!

– Gdy myślę o Izabeli, ogarnia mnie piekielny wstyd; chcę jak najprędzej uciec i ukryć się. Zanim się rozstaniemy, powiedz mi, że zrozumiałeś mnie i nie oskarżasz.

– Chylę głowę przed tobą...

Pożegnali się przed domem, gdzie mieszkała Fea.

– Nie, nie całuj mnie, Dick. Mogłabym nie wytrzymać... Podaj mi rękę. Ujęła jego dłoń i powiedziała, drżąc cała: – Niech cię Bóg prowadzi, ukochany. Bądź szczęśliwy!

Coś mocno ścisnęło go za gardło, gdy patrzył na nią, biegnącą szybko wąską aleją do domu. Odwrócił się i poszedł na wybrzeże. Morze było srebrzyste i gładkie. Długo stał, patrząc na ciche fale przyływu. Był zdenerwowany i poniżony. Fea przyjęła na siebie całą winę, lecz Windhet zdawał sobie sprawę, że to on jest winien, a nie ona. Cały czas postępował podle, chcąc unieszczęśliwić dwie najlepsze kobiety, jakie żyły na świecie; był egoistycznie zapatrzony tylko we własne szczęście.

Teraz utracił je obie. Fea kazała mu wrócić do Izabeli, lecz duma nie pozwalała mu tego zrobić. Izabela przestała mu wierzyć, a dla takich kobiet, jak ona miłość jest niemożliwa bez wiary. Przyjmie go, lecz... Nie, to byłoby zbyt upokarzające.

Nowy Jork – myślał Windhet, idąc powoli z powrotem do hotelu. – W nowym mieście, na nowym miejscu pracy może otrząsnę się i zapomnę...

W halu spotkał go zarządzający hotelem.

– Przed pół godziną był do pana telefon z Londynu i proszono, by pan zatelefonował jak pan tylko powróci: Langham 1254.

Langham 1254. To numer Selby’ego Founa.

– Czy mam pana zaraz połączyć, mister Windhet?

– Proszę bardzo.

Za chwilę w słuchawce rozległ się głos Founa.

– Dick, czy to ty? Izabela zachorowała. Lady Saly telefonowała do mnie z Trentonu. Korzystając z twojego pozwolenia, zamierzam tam pojechać... Co jej jest? Zdaje się, że zapalenie płuc... Co? Przyjedziesz również? Powiem jej o tym, ucieszy się, Dicku.

Nie upłynął kwadrans, a Dick jechał już do Trentonu w wynajętym samochodzie, który z trudem udało mu się znaleźć. Spakował rzeczy, napisał krótki list do Fei:

Izabela ciężko chora. Jadę do niej

Dick

Podróż była jedną wielką męczarnią. W umyśle Windheta stale powracała myśl: – Jeżeli umrze, to ja ją zabiłem. Ja ją zabiłem!

W obliczu śmierci zrozumiał, jak bardzo była mu droga. Izabela, a nie Fea była jego prawdziwą przyjaciółką w życiu. Oślepiiony namiętnością zapomniał o tym. Teraz nieszczęście otworzyło mu oczy.

Powróciło tysiące wspomnień: drobne, szczęśliwe wydarzenia na przestrzeni pięciu spokojnych lat życia... Myśl ojej wierności i subtelności wzmogła wyrzuty sumienia.

Izabela umierająca!

Windhet drżał cały ze strachu i niepokoju i przynaglał stale kierowcę. Auto mknęło w ciemności po pustej drodze, wymijając ostre zakręty, rzucając smugi światła na uśpioną okolicę...

Przed świtem Windhet był już na miejscu. W hotelu oczekiwała go lady Saly.

– Wiedziałam, że pan przyjedzie, Dick.

– Jak mógłbym zostawić Izabelę samą? – odrzekł prawie wrogo. – Przyjechałem, by ją leczyć, by ją wyrwać z objęć śmierci, jeśli zajdzie taka potrzeba. Gdzie jest Selby?

– Selby nie wychodzi z jej pokoju. Przyjechał o jedenastej i cały czas jest przy łóżku Izabeli.

– Doskonale. Jeżeli nauka i miłość mogą uratować Izabelę, uratujemy ją. Selby nie chciał mi powiedzieć szczegółów przez telefon, lecz zrozumiałem, że jest bardzo chora.

– Bardzo. To stało się tak nagle. Nie potrzebuję przypominać panu, że w ostatnich czasach dużo wycierpiała. Już od dwóch dni czuła się niedobrze. Przypuszczaliśmy, że to zwyczajne przeziębienie. Wczoraj rano przysłała do mnie jej pokojówka, by zawiadomić mnie, że Izabela postanowiła pozostać w łóżku i prosi, bym do niej przyszedł, jak wstanę. Zaniepokoiłam się naprawdę dopiero po południu i wezwałam tutejszego lekarza. Oznajmił mi, że stan jest bardzo groźny, więc zatelefonowałam do Founa. Byłabym wysłała do pana depeszę, lecz nie wiedziałam, gdzie pan jest, bo nie zostawił pan adresu.

– Proszę nie przypominać mi o tym, lady Saly. Jestem obecnie tutaj i zamierzam walczyć. Proszę, by pani zechciała zawiadomić Selby'ego, że przyjechałem.

Z mokrymi od łez oczyma lady Saly wyszła z pokoju. Przyjaciele mocno uścisnęli sobie dłonie.

– Selby! Cała nadzieja w tobie! Jak ona się czuje? Co jej jest?

– Zapalenie płuc, komplikacje na tle grypy. Powiem ci prawdę: jest mało szans na uratowanie jej. Pierwszy raz widzę, by zapalenie płuc rozwijało się z taką szybkością. Oczywiście, to dlatego, że organizm był mocno przemęczony, więc choroba znalazła podatny grunt.

– Lecz szanse chyba są?

– Są... teraz jest nieprzytomna. Czy mam jej powiedzieć, gdy przyjdzie do siebie, że jesteś tutaj?

– Oczywiście, Selby. Powiedz, że wróciłem do niej.

– Dobrze – odrzekł Selby i wrócił do chorej.

Rano przyszedł do pokoju, w którym siedział Windhet.

– Dicku, chce się z tobą zobaczyć.

– Jak się czuje? – zapytał Windhet zaniepokojony. W ciągu kilku godzin postarzał się o dziesięć lat.

– Będzie żyć! Idź!

Windhet klęknął przy łóżku żony.

– Dick? – zapytał słaby głos. Windhet wyszeptał, tłumiąc łkanie:

– To ja, Izabelo!

– Śniło mi się, że wyciągasz do mnie ręce po drugiej stronie głębokiej rzeki... Myślałam,

że nigdy nie powrócę do ciebie, lecz wróciłam... Chcę, żebyś został ze mną...

– Na zawsze! – wyszeptał gorąco Windhet.

W miłej jadalni na Hamiltonsquare siedziały przy obiedzie cztery osoby. Lady Saly wstała i podnosząc kielich szampana powiedziała głosem drżącym ze szczęścia:

– Za pomyślność rodziny Windhetów!

Dick Windhet podał jedną rękę żonie, drugą Founowi. Stary przyjaciel mocno uściskał jego dłoń i wysuszył kielich do dna.

KONIEC